



aneta GRABOWSKA

tu  
I  
teraz

uczucie, które nie miało  
prawa im się przytrafić...

WYDAWNICTWO WASPOS

aneta GRABOWSKA

tu i teraz

Wydawnictwo WasPos  
2018

Książkę chcę zadedykować moim najbliższym – ukochanej córeczce Zosi, mężowi, rodzicom, całej rodzinie i przyjaciołom, którzy wspierali mnie w trakcie jej powstawania.

## PROLOG



Ból głowy. Ten z rodzaju najbardziej parszywych. Ten, co sprawia, że bolą nawet myśli. Nie wie, czy kiedyś coś ją bolało aż tak. Nie pamięta. Ale łatwo przynajmniej odnaleźć źródło, z którego się wydobywa. Dotyka zziębniętą dłonią skóry tuż ponad prawą skronią. Wykrzywia twarz w nieprzyjemnym grymasie i zamyka oczy. Chyba nie należy do tych odpornych. Pewnie nawet nigdy sobie niczego nie złamała. Przecież coś takiego by pamiętała...

Czując pod stopami miękką powierzchnię, szybko otwiera oczy i odbija w lewo, prawie się zataczając. Niewiele brakowało, a znów znalazłaby się w przydrożnym rowie pełnym wilgotnej trawy. Robi to jednak zbyt gwałtownie, nie bardzo panując nad ruchami i swoim ciałem. Lewa noga ześlizguje się z krawężnika, powodując bolesny upadek na kolano. Spodnie w tym miejscu są lekko przetarte i brudne. Woli nie myśleć o tym, jak teraz wygląda.

Rozmasowuje obolałą rękę, którą w ostatniej chwili starała się zamortyzować upadek. Kiedy zaczyna padać, dziewczyna nie wytrzymuje. Bezradnie siada na chodniku i płacze. Z początku ledwo słyszalnie, by po dłuższej chwili zanosić się głośnym szlochem i zlorzeczyc wszystkim wokół, nawet temu tam u góry. W końcu się uspokaja, próbując zebrać myśli. Coś przecież musi zrobić, podjąć jakąś decyzję. Bezczyenne siedzenie na tym odludziu na pewno jej nie pomoże i nie wiadomo, jak może się skończyć. Zrobić coś, zrobić. Tylko co konkretnie?

Ból głowy narasta, tym razem chyba z poczucia bezsilności. Ponownie dotyka pulsującego miejsca. Krew, już zaschnięta. Cokolwiek się stało, musiało się to zdarzyć dobrych kilka godzin temu. Jeśli nie dłużej. To nie ułatwia sprawy, coraz więcej niewiadomych. Potok myśli przerywa dźwięk nadjeżdżającego pojazdu – to autobus. Niewiele myśląc, wyskakuje na drogę i macha rękami. Kierowca z piskiem opon hamuje, wyskakując z przekleństwem na ustach. Widząc jednak przerażenie wymalowane na twarzy młodej dziewczyny, spuszcza nieco z tonu.

– Co jest, kobieto? Życie ci niemiłe? – pyta, nie oczekując tak naprawdę odpowiedzi.

– Ja... ja bardzo przepraszam... Ja po prostu... muszę się dostać... – starała się mówić możliwie składnie, choć brakowało oddechu nawet na jedno nieurwane w połowie zdanie.

– Wsiadaj szybko i nie tłumacz się już, bo przez to oboje mokniemy. No już! Płatne przy wysiadaniu – rzucił oschle na odchodnym i ponownie rozsiadł się za kierownicą.

Być może gdyby nie był zaaferowany spóźnieniem w stosunku do rozkładu jazdy i wyobrażaniem sobie niezadowolonych min moknących na przystankach, byłby zauważył, że coś jest nie w porządku. Że dziewczyna jest w szoku i lekko ranna. Może gdyby nie tylko patrzył, ale starał się widzieć, dostrzegłby strach i cierpienie dziewczyny, zadzwonił na pogotowie lub choćby policję i wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej. Gdyby...

Nie zrobił tego jednak. Przyspieszył po prostu i łamiąc przepisy, chciał dotrzeć do następnego przystanku z możliwie najmniejszym opóźnieniem. Nie obejrzał się nawet za siebie, więc nie mógł wiedzieć, że zgarnięta prawie spod kół dziewczyna z wycieńczenia zapada w sen na tylnym siedzeniu.

# I ŁUKASZ



Co mu strzeliło do głowy? Od wczoraj bił się z tymi myślami, raz nie rozumiejąc własnego zachowania, to znów je usprawiedliwiając. Nie zabierasz pod swój dach nieznajomych ludzi, którzy w dodatku zachowują się dziwnie i podejrzanie, przecież każdy ci to powie, idioto – karciał sam siebie w duchu. Po chwili jednak dodawał, że może i ta mała zachowywała się wczorajszego wieczoru nietypowo, choć to może za delikatne słowo, ale to jednak dziewczyna. Takie rady odnosiły chyba jednak do mężczyzn, w dodatku rośliych i silnych, którzy mogliby stanowić potencjalny problem dla delikwenta chcącego im pomóc. Ale kobieta?

Trudno wyobrazić sobie, żeby miała być niebezpieczna. Może raczej trochę... nie zrównoważona? Ekscentryczna? Mnożył w pamięci wyrazy, którymi mógłby określić nieznajomą i łapał się na tym, że niby pasują wszystkie, a jednak każdemu czegoś brakuje. Żaden z nich nie zawierał w sobie tego, co dostrzegł w jej oczach. Wczorajszą sytuacją wydawała się być zaskoczona nie mniej od niego, a przy tym... bała się panicznie. Kierowcy, ludzkich spojrzeń, a nawet jego, który zaoferował pomoc. Z początku milczała, obserwując go nieufnie, by potem, gdy zostali sami, rzucić się do ucieczki niczym wypłoszone przez człowieka zwierzę. To było tak nierealistyczne, tak nagłe, że w pierwszym odruchu rzucił się w pogoń, a że skrajnie wyczerpana ledwie słała się na nogach, w kilka sekund dogonił dziewczynę, zamknął w objęciach i spokojnie czekał, aż szarpnięciem opadnie z sił. Stało się tak, jak przewidział – po kilku chwilach osunęła się na ziemię i gdyby jej nie podtrzymał, zaliczyłaby bolesny upadek.

W tamtej chwili nie myślał o jej strachu, o tym, że to właśnie on i jego zachowanie mogą być powodem tej paniki. To dotarło do niego później. Wtedy chciał tylko... no właśnie, czego właściwie oczekiwał? Podziękowań? Wyjaśnień? Wdzięczności? Czy miał prawo czegokolwiek chcieć od tej dziwnej dziewczyny? Choćby nawet jej pomógł, choćby miał dobre zamiary. Przecież nie prosiła o pomoc, a tym bardziej nie musiała się orientować w jego intencjach. Co on tak właściwie sobie wyobrażał? Że skoro obudzona na końcowym przystanku nie miała, czym zapłacić i stała się przez to celem kierowcy furiata, który wrzeszczał na nią przy pozostałych pasażerach – krzycząc o bezczelności i oszustwie, nazywając ją „znajdą”, co myśli, że prawo jej nie dotyczy i strasząc policją, a on zaproponował, że zapłaci za jej bilet, to ona go weźmie za... no właśnie, kogo? Bohatera? Że nagle uśmiechnie się promiennie, powie, jak ma na imię i że nie wie, jak się odwdzięczyć za pomoc?

Nie, nic z tych rzeczy. Nie myślał w ten sposób, chociaż początkowo starał się skarcić samego siebie. To był odruch, odruch bezwarunkowy, bo po raz kolejny w jego życiu pojawiła się myśl, że gdy ktoś potrzebuje pomocy, to nikt nie zapyta „dlaczego”. Jedno cholernie banalne słowo, które nigdy w podobnych sytuacjach nie pada. Ani kierowcy, ani pasażerów nie interesowało, dlaczego dziewczyna nie może zapłacić. Ważny był sam fakt, że nie może tego zrobić, a to przecież wystarczy, żeby oceniać i snuć domysły, żeby się wyżyć za kiepski dzień albo i życie. Nie chciał tego przedłużać, nie mógł już patrzeć, jak inni napawają się widokiem czyjegoś nieszczęścia, zapamiętując każdy szczegół, który później mogą sprzedać w najcenniejszej w tych stronach postaci – plotki.

Później, kiedy gapie już się rozeszli, a on udaremnił ucieczkę nieznajomej, decyzja przyszła do niego szybko – musi ją zabrać ze sobą. Jest wieczór, o tej godzinie i — co ważniejsze — w takim stanie dziewczyna nie znajdzie noclegu, chociaż nie brak go tutaj. Wygląd niedoszłej uciekiniarki nie wzbudzał zaufania i najpewniej skończyłoby się na wezwaniu policji, a z tym wolał poczekać. Sam nie wykluczał, że zawiadomi mundurowych o tej dziwacznej istocie, która nagle pojawiła się na jego drodze, ale najpierw chciał się dowiedzieć, co takiego wydarzyło się w jej życiu, przed czym uciekała. Bo że ucieka, nie miał żadnych wątpliwości.

## II ONA



– Ile?! Ja nie dam rady, nie mam siły... Tak bardzo nie mam siły – bardziej do siebie niż do Łukasza powiedziała dziewczyna.

– Nie martw się, to wcale nie jest tak dużo. Zresztą, będziemy łapać stopa, sporo tutaj turystów, więc na pewno ktoś się zatrzyma – powiedział, starając się, by zabrzmiało to bardziej wiarygodnie, niż było w istocie.

Że też nie pomyślał o tym wcześniej. Normalnie nic sobie nie robił z ponad dziesiętnastokilometrowego dystansu, który jednak dla wyczerpanej fizycznie i psychicznie kobiety mógł się okazać nie do pokonania. Zastanawiał się, czy po kogoś nie zadzwonić, ale nikt sensowny nie przychodził mu do głowy. Zawsze uważany za samotnika, chodzący własnymi ścieżkami i z natury nieufny, nie miał zbyt wielu znajomych, a już na pewno nie takich, na których pomoc mógłby liczyć w piątkowy wieczór. Jedyną bliską mu osobą była babcia Aniela i gdyby się z nią skontaktował, poruszyłaby niebo i ziemię, a przynajmniej wszystkich sąsiadów, by ktoś po nich przyjechał. Babcia miała jednak swoje lata i nie chciał jej denerwować. Tak to w myślach usprawiedliwiał, choć w rzeczywistości nie mógł sobie po prostu wyobrazić, jak wyjaśni staruszce pobyt nieznajomej dziewczyny w ich domu. Było to nieuniknione, ale wolał je odwlec w czasie, licząc, że może babcia poszła już spać.

Poruszali się wolno, a biorąc po uwagę częstotliwość przerw, szansa na to, żeby dotarli na miejsce przed północą, była znikoma.

– Może wezmę cię na rękę? – zapytał, widząc, ile trudności sprawia jej marsz.

Nawet nie odpowiedziała, posyłając mu gniewne spojrzenie. Cóż, chyba przynajmniej już się go nie bała. Albo nie miała siły na strach, chęć przetrwania była w niej silniejsza. Czasem uśmiechał się pod nosem, widząc jej samozaparcie wymalowane na twarzy. Musi mieć niezły charakterek — pomyślał. Pokonywali kolejne kilometry, nie odzywając się do siebie, aż w końcu usłyszał pierwsze od dawna zdanie z jej ust:

– Przykro mi, nie daję już rady... – po czym usiadła na poboczu i ukryła głowę w kolanach.

Nie bardzo wiedział, jak ma się zachować, więc po prostu usiadł przy niej, okrył ją swoją bluzą i powiedział to, co pierwsze przyszło mu do głowy.

– Ok, poczekamy, aż ktoś tędy przejedzie i go zatrzymamy. Masz w tym doświadczenie – chciał ją rozbawić, ale nie doczekał się reakcji. Miał wrażenie, że zasnęła na siedząco.

I kiedy już powoli tracił nadzieję, rzeczywiście w oddali zamigotały światła. Szybko podniósł się, wyszedł na środek jezdni i zaczął machać rękami. Chcąc nie chcąc, kierowca musiał go dostrzec i się zatrzymać, choć dobrą chwilę trwało, zanim odsunął szybę, naradzając się wcześniej z kobietą siedzącą obok.

– Czemu stoisz pan na drodze? Ktoś mógłby pana nie zauważyć albo nie zdążyć się zatrzymać, pół dnia padało i jezdnia śliska aż miło!

– Przepraszam, ale naprawdę nie miałem innego wyjścia. Schodziliśmy z siostrą z połoniny, kiedy upadła i trudno jej było iść dalej. Dokąd mogłem, to poniosłem, ale przed nami jeszcze parę kilometrów. Czy moglibyśmy się z państwem zabrać?

Kierowca dopiero teraz spojrzał w kierunku dziewczyny, która nawet nie zaszczyciła ich spojrzeniem.

– Pijana jakaś czy co?

Łukasz przygryzł wargę i opanowanym tonem odpowiedział:

– Nie, zmęczona i obolała. Miastowa, nie przywykła do takich tras i to ją przerosło.

Niezdecydowany mężczyzna spojrzał na swoją pasażerkę.

– Co myślisz?

– Czy ja wiem? Ale chyba nie można ich tak zostawić, przemarzną do rana i jeszcze jutro przeczytamy o tym w gazecie. To nasze wakacje i nie chcę mieć jakichś dzieciaków na sumieniu.

Pomyślał jeszcze przez chwilę.

– Dobra, dokąd?

– Wetlina.

– Niech będzie, po drodze mamy. Zbieraj tę swoją siostrzyczkę – podkreślił to słowo z naciskiem.

– Tylko niech mi auta nie zapaskudzi, ja po was nie będę sprzątał.

– Bez obaw, nic takiego się nie zdarzy.

\*\*\*

Podszedł do niej i chyba coś mówił, takie przynajmniej odniosła wrażenie. Podniosła tylko głowę i zobaczyła, że jakieś auto stoi tuż obok. A auto znaczyło, że nie trzeba już iść, nie trzeba poruszać nogami i w tej chwili to było najważniejsze. To i sen, tak bardzo potrzebowała snu. Pulsowanie w rozbitym miejscu się nasiliło, zastanawiała się nawet, czy nie będzie wymiotować, ale ostatek sił powstrzymała się od tego.

Pozwoliła, by pomógł jej wstać i wciąż oparta dała się poprowadzić do auta z kolejnymi obcymi twarzami. Z twarzami znów patrzącymi nieprzychylnie, wrogo. Ale to też było jej obojętne. Zatopiała się w miękkim fotelu, nie mówiąc nawet „dobry wieczór”, a kiedy usiadł obok niej, po prostu oparła głowę o jego ramię i pozwoliła sobie odpłynąć, zasypiając mocnym, choć niespokojnym snem.

I chociaż potem czuła, że ją unosi, że jedna ręka, chyba jej, opada bezwładnie w powietrzu, to nawet nie otworzyła oczu. Nie chciała wiedzieć, gdzie jest. Jeszcze nie teraz. Nie protestowała zatem, gdy położył ją na czymś miękkim, pewnie na łóżku i okrył czymś ciepłym. W tej jednej chwili nie musiała się niczym martwić i było jej dobrze. Jutro pomyśli, co dalej.

### III ŁUKASZ



Nie dalej jak kilka godzin temu wydawało mu się, że wszystko, co najgorsze jest już za nim. Uchronił dziewczynę przed kierowcą i gapiami, nie pozwolił jej uciec, prowadził do domu, a kiedy brakło już sił, opatrzność zesłała tych mało przyjemnych, ale jednak zmotoryzowanych turystów. Rozmówił się nawet z babcią, która – co było do przewidzenia – nie spała, czekając na jedyne wnuka i martwiąc się dłuższą niż zazwyczaj nieobecnością.

Babcia zareagowała... dziwnie. Tak jakby przyniesienie na rękach obcej dziewczyny i ułożenie jej do snu we własnym łóżku było najnormalniejszą rzeczą pod słońcem. Nie wiedział nawet, od czego powinien zacząć swoją opowieść o minionym dniu, a babcia, jakby czytając w jego myślach, zadała to jedno proste pytanie:

– Potrzebowała pomocy?

Babcia, niezwykła kobieta. Dostrzegła to, czego nie widzieli ci wszyscy będący świadkami tamtego zdarzenia. I zawsze wie, co powiedzieć. Bo gdy tylko usłyszał to banalne i najbardziej trafne zarazem pytanie, małowówny i skryty zazwyczaj Łukasz zaczął opowiadać, a słowa same układały się w zdania. Nagle stało się oczywiste, że nie mógł postąpić inaczej, że to było jedyne słuszne wyjście. A gdy już skończył opowieść, powiedziała tylko:

– Dobrze zrobiłeś, kochanie. Ale teraz idź już spać, wyglądasz jak siedem nieszczęść. Chyba i tobie ta droga dała się tym razem we znaki.

– Prześpię się dziś w przechodnim, a jutro zobaczymy.

Gdy już wychodził z kuchni, zatrzymał się w drzwiach i odwrócił w kierunku staruszki.

– Babciu?

– Tak, kochanie?

– Dziękuję.

– Daj spokój, za co?

– Za wszystko.

Cofnął się z progu i zrobił to, czego nie czynił zbyt często – ucałował kobietę w policzek. Odprowadzał go uśmiech tej, która go wychowała. Dumnej, że wychowała go tak dobrze.

\*\*\*

Jak sobie wyobrażał kolejny dzień? Do końca nie wiedział, ale z pewnością nie tak, jak to miało miejsce. Nie wziął w pracy wolnego, domyślając się, że po przeżyciach ostatniej nocy dziewczyna będzie spała jak zabita do popołudnia albo i lepiej.

Jak co dzień, z wyjątkiem dni, kiedy brał „urlop”, żeby dojechać kilkaset kilometrów na uczelnię, gdzie zajęcia na studiach zaocznych bezsensownie zaczynały się w piątek, zebrał się z łóżka przed szóstą, by o równej wsiąść do starego dostawczaka zabierającego go na budowę. To aż do popołudnia, potem szybki obiad i drugi etat. Tym razem w prowadzonym przez babcię barze. Dzisiaj bar postanowił odpuścić. Trochę się bał, że po powrocie mógłby nie zastać już w domu nieznajomej.

Kiedy wybiła godzina wieszcząca koniec harówki przy taczkach i pustakach, nie czekał aż koledzy po fajrancie wypiją piwko czy dwa. Zawsze zresztą to była podwózka w jedną stronę, bo wiecznie spieszył się do babci i baru, czując się za to wszystko odpowiedzialny.

Domyślał się, że babcia zdążyła już z nieznajomą porozmawiać. Tym lepiej, wolał dowiedzieć się od niej, z kim mają do czynienia. Wiedział, że babcia wykaże się większym taktem w rozmowie, a jednocześnie wyciągnie z dziewczyny wszystko, co będzie chciała. Taki już jej urok – ludzie mówią do niej o wszystkim, nawet gdy ona nie pyta. Zawsze tę cechę podziwiał, choć nie bardzo potrafił zrozumieć. Jego dopadło to po raz pierwszy wczoraj.

– Witaj, babciu. Jak się czujesz?



– Dzień dobry, kochanie. Wszystko dobrze, dziękuję. Nie sparzyło cię dzisiaj to słońce?  
– Nie, uważałem na siebie, jak zawsze.  
– Ale czapkę na głowie miałeś? Najgorzej to w południe bez nakrycia głowy chodzić. Udaru można dostać i takie tam.

– Nie martw się, babciu. Zawsze słucham twoich rad – uśmiechnął się do staruszki.

Zamilkli oboje. Łukasz liczył na to, że babcia, osoba ze wszech miar rozmowna, sama zacznie opowiadać o tym, czego się dowiedziała. Najwyraźniej tym razem postanowiła zrobić wyjątek, licząc, że chłopak wykaże zainteresowanie osobą, którą tak nagle wprowadził do tego domu. Wydawało się to nawet logiczne, więc mimo początkowych oporów, postanowił ulec i okazać własną ciekawość.

– Babciu...

– Tak, kochanie?

– Rozmawiałaś może z... tą dziewczyną?

Dziwnie na niego spojrzała, choć trwało to tylko chwilę. Może nawet mu się wydawało.

– Tak, rozmawialiśmy. To bardzo miła dziewczyna.

– I?

– Co „i”?

– To wszystko? – zapytał zdumiony.

– A co byś chciał jeszcze wiedzieć?

– No... wszystko. Kim jest, skąd pochodzi i dlaczego znalazła się na tej drodze?

Łukaszowi wydawało się, że babcia posmutniała.

– Tego niestety się nie dowiemy... na razie.

Chłopak nie krył wzburzenia, coś zupełnie nie pasowało do tej układanki i wydawało mu się, że babcia ten brakujący element zna, ale nie chce go zdradzić. Tylko dlaczego?

– Jak to? Nie chciała ci powiedzieć? Bez przesady! Jeśli tobie nie powiedziała, mi będzie musiała, czy się to paniusi podoba, czy nie – i gdy już miał wyjść z pokoju babci, ta zatrzymała go, kładąc rękę na ramieniu.

– Kochanie, ona... nic nie pamięta.

## IV ONA



Pierwszą myślą po przebudzeniu było to, że wczoraj na pewno tylko jej się przyśniło. Z nadzieją rozejrzała się po pokoju, co na powrót przywiodło ją do rzeczywistości. Nawet jeśli ten pokój jakimś cudem jest rzeczywiście jej domem, ona tego nie pamięta. Podobnie jak tego, co działo się przed ocknięciem wczoraj w przydrożnym rowie. Musiała się bardzo postarać, by powstrzymać łzy. Nie pora na to. Trzeba się zastanowić, co dalej.

Znaleźć w tym domu jakąś łazienkę, przyjrzeć się sobie, wziąć w garść i uciekać, zanim on do niej przyjdzie. Bo że przyjdzie, nie miała najmniejszych wątpliwości. I co wtedy miałaby mu powiedzieć? Jakiej udzielić odpowiedzi na wszystkie pytania, których pewnie miał mnóstwo? Sama przecież też by miała. Jedyne, co mogłaby powiedzieć zgodnie z prawdą, to, że nic nie pamięta, a brzmi to tak, że gdyby nie chodziło o nią, sama by nie uwierzyła.

Po cichu wysunęła się z łóżka i poczuła, że głowa wciąż ją boli. Trzeba będzie ją obejrzeć w jakimś lusterku i zdecydować, co dalej. Chociaż tak naprawdę co miało być dalej, skoro bez dokumentów żaden lekarz jej nie przyjmie. Pościeliła łóżko najdokładniej, jak potrafiła i delikatnie nacisnęła na klamkę, która szczęśliwie nie należała do wrednie skrzypiących. Wyszła na korytarz, zastanawiając się, gdzie znajdzie łazienkę. Myślała nawet, czy by nie umyć się szybko, ale w końcu oceniła, że to za duże ryzyko – jeśli ktoś był w domu, z pewnością by to usłyszał.

Intuicyjnie skręciła w prawo. Bingo. Białe drzwi z matową szybą sugerowały, że dość szybko trafiła do celu. Najciszej jak potrafiła, otworzyła je i weszła do środka. Nie zapalała światła, domyślając się, że byłoby to widoczne z podwórka i mogło ściągnąć kogoś, kogo wolałaby już nigdy nie spotkać. Na szczęście dzienne światło wpadające przez niewielkie okienko wystarczyło, żeby dostrzec twarz w ściennym lustrze.

To było takie dziwne. Widzieć się, nawet w takim stanie, zaniedbaną, z włosami przyklejonymi do czoła, które ewidentnie błagały o kąpiel i... nie poznawać. Przyglądała się sobie z niesmakiem i lekką irytacją. Myślała, że to się stanie właśnie teraz. Że w chwili, gdy zobaczy własne odbicie, wróćą też pamięć i wspomnienia. Niestety, z lustra patrzyła na nią dość jeszcze młoda twarz, ale jakby... obca. Teraz już nie mogła się powstrzymać. Łzy swobodnie spływały po policzkach. Zaczęła dotykać twarzy i w takim właśnie stanie zastała ją w łazience starsza kobieta.

Też była wystraszona, też na początku zaniemówiła, a potem po prostu przytuliła jej głowę do piersi i pozwoliła łkać, aż wydawało się, że łzy się skończyły. Następnie wzięła dziewczynę pod rękę, zaprowadziła do kuchni, postawiła przed nią kakao i jeszcze ciepłe rogaliki, a potem... o nic nie zapytała. Z uśmiechem na twarzy powiedziała po prostu, że na pewno jest głodna, że specjalnie dla niej upiekła, że ma nadzieję, że będą smakowały.

Dopiero teraz poczuła, że naprawdę jest głodna. Odkąd pamięta, nic nie miała w ustach. Z wdzięcznością przystała na propozycję, rozkoszując się domowymi wypiekami, jakich jeszcze nigdy nie jadła lub... nie pamiętała, by jadła. To po raz kolejny przypomniało jej o sytuacji, w jakiej się znalazła. Dotarło do niej, że nie mogła wciąż milczeć, że mimo swojej dobroci ta kobieta oczekuje... wyjaśnień.

– Pewnie chciałaby pani mnie o coś zapytać? – nieśmiało podniosła wzrok znad talerza.

– Tak, moje dziecko. Smakuje? – staruszka uśmiechnęła się promiennie.

– Tak, bardzo smaczne.

Znowu zamilkły. Dziewczyna niepewnie spojrzała na dziwną, milczącą kobietę.

– Czy coś jeszcze chciałaby pani wiedzieć?

– Tylko tyle, ile sama zechcesz, dziecko, powiedz – odpowiedziała spokojnie.

Poczuła, że bardzo chciałaby tej ciepłej starowince opowiedzieć o sobie, ale przecież nie miała o czym.

– Proszę pani, ja... bardzo bym chciała coś pani powiedzieć, ale to brzmi bardzo...

nieprawdopodobnie – spojrzała na kobietę, oczekując jakiejś reakcji, ale nie było żadnej zmiany w zachowaniu, tamta wciąż się uśmiechała.

– Bo wczoraj, kiedy ten chłopak mnie zabrał ze sobą...

– To mój wnuk, Łukasz – z dumą w głosie przerwała.

– Więc zanim on mnie zabrał, ja... nie pamiętam, co było wcześniej. Obudziłam się w rowie, zaczęłam iść przed siebie i zatrzymałam tamten autobus! – już niemal krzyczała.

– Uspokój się, dziecko. Już wszystko dobrze – starszka pogładziła dziewczynę po dłoni.

Tamta podniosła wzrok.

– Ja po prostu nic nie pamiętam, nie wiem nawet... kim jestem...

Jeśli była zaskoczona usłyszaną wiadomością, zupełnie tego nie okazała. Nie pytała też więcej.

– Spokojnie, kiedy Łukasz wróci z pracy, zastanowimy się co dalej – rzekła uspokajająco.

Łukasz... Wraz z tym imieniem wróciły do niej wspomnienia dnia wczorajszego, a razem z nimi wiele obaw i wątpliwości, które nie uszły uwadze jej rozmówczyni.

– Czy coś się stało? Tak nagle posmutniałaś, dziecko.

– Ja... po prostu myślę, że on, że ten Łukasz... że on mi nie uwierzy.

V  
ŁUKASZ



Oczywiście, że jej nie uwierzył. Utrata pamięci? Bez przesady, takie rzeczy to na filmach, w dodatku tych nie najwyższych lotów. To była pierwsza myśl po tych wszystkich rewelacjach, które usłyszał od babci na temat nieznajomej. I jeśli miał być szczery, bardzo martwiła go ta babcina naiwność. Ona tak właśnie powiedziała, że ty jej nie uwierzysz – powiedziała staruszka z wyrzutem. Sprytnie, bardzo sprytnie.

– Babciu, ja wiem, że ty we wszystkich ludziach chciałabyś widzieć to, co dobre, ale świat nie jest taki kolorowy. W niektórych ludziach po prostu tego nie ma...

– Łukasz, przecież nawet jej nie znasz, paru zdań z nią nie wymieniałeś. Skąd możesz wiedzieć, że ta dziewczyna nie jest dobra?

No tak, babcia i jej argumenty, z którymi niepodobna walczyć.

– To nie tak, że ja uważam ją za złą, ale... nic o niej nie wiemy. Mogła zrobić coś złego, na przykład... no nie wiem, spowodować ciężki wypadek i uciec z miejsca zdarzenia. To by nawet wyjaśniało, dlaczego nic nie miała przy sobie. Albo jeszcze gorzej, może uciekła ze szpitala dla obłąkanych?

Aniela zaśmiała się, nie dowierzając temu, co słyszy.

– Kochanie, co ty opowiadasz? Przecież to nieprawdopodobne!

– Zupełnie tak samo jak utrata pamięci, babciu. Ale spokojnie, wyciągnę z niej wszystko – kontrargumentował.

To się zdarzyło chyba po raz pierwszy w życiu. Babcia Aniela zezłościła się na tyle, że podniosła głos. Takie coś nie miało miejsca ani wtedy, gdy w gimnazjum zdarzyło mu się wrócić do domu mocno wstawionym, ani wtedy, gdy sąsiadki doniosły jej, że zamiast pójść do kościoła, palił papierosy za sklepem z kolegami, ani nawet wtedy, gdy zastała go w niedwuznaczonej sytuacji z jego pierwszą miłostką, gdy miał lat naście. Kiedyś nawet rozmyślał, co musiałoby się stać, żeby babcia na niego krzyknęła. Dziś już to wiedział. Wystarczyło przyprowadzić do domu nieznajomą kobietę, bez dokumentów, telefonu i kontaktu z poprzednim życiem, jakie by ono nie było. Kobietę, która bardzo wygodnie twierdzi, że nic nie pamięta, że nie wie nawet, jak się nazywa. A potem już tylko wyrazić własne powątpiewanie w tę wersję zdarzeń. Jak się okazuje, wtedy babcia Aniela wpada w złość.

– Nie tak cię wychowałam, Łukasz! Zawsze starałam się ci pokazać, że ludzie nie są z natury źli, że czasem po prostu robią coś złego, ale to zawsze ma swój powód! I chociaż większości on nie obchodzi, to uczyłam cię tyle lat, że powinniśmy się starać te powody poznać. Tylko w ten sposób można zrozumieć drugiego człowieka. I kiedy przyniosłeś tę biedną dziewczynę, taka byłam z ciebie dumna, że jako jedyny zainteresowałeś się tym, dlaczego nie ma z czego zapłacić za bilet! Myślałam, że moja nauka nie poszła w las, a teraz przychodzisz i mówisz, że jej nie wierzysz! Dlaczego? Tylko z tego powodu, że jej nie znasz, że nic o niej nie wiesz. To za mało, mój chłopcze. Człowiek jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy!

Szukał kontrargumentu. Nie znalazł.

## VI ONA



Po kąpieli, w czystej koszuli nocnej, poczuła się trochę pewniej. Może i nie wiedziała, co będzie dalej, ale miała, co jeść, dach nad głową, ciepłe łóżko i czyste ubranie. To wystarczało, przynajmniej na razie, póki nie odzyska pełni sił. Chyba nie trafiła na złych ludzi. Przynajmniej starsza pani, która kazała nazywać się babcią Anielą, wydawała się całkiem w porządku. Chłopaka nie pamiętała prawie wcale, nie bardzo potrafiła nawet powiedzieć, jak wyglądał. Gdy myślała o wczorajszym dniu, wracały do niej urywki zdarzeń – krzyk kierowcy, spojrzenia ludzi, to, że próbowała uciec, ale jej nie pozwolił, potem marsz niemający końca i światła samochodu, który się obok zatrzymał. To wszystko, tylko tyle.

Tego całego Łukasza najchętniej już wcale by nie oglądała. Mimo że to dzięki niemu trafiła do Anieli, nie czuła wdzięczności, co z początku nawet sobie wyrzucała. Nie miała po prostu ochoty na konfrontację, a była pewna, że on nie wykaże się podobnym zrozumieniem, że będzie pytał i oczekiwał odpowiedzi.

Już zresztą miała tego próbkę. Kiedy wrócił z pracy, ona leżała w pokoju, gdzie ją zostawił. I chociaż nie słyszała, o czym rozmawiał ze swoją babcią, to podniesione głosy dotarły także do „jej” pokoju. Krzyknęła nawet Anieli, co bardzo nie pasowało do wizerunku starszej pani. Skoro ona próbowała zrozumieć, jej wnuk dla równowagi musiał być kompletnym idiotą, a przynajmniej podejrzliwym niedowiarkiem, co w jej sytuacji było nawet gorsze.

W końcu usłyszała zbliżające się kroki, a potem lekkie stukanie do drzwi. Zanim zdążyła odpowiedzieć, otworzyły się i stanął w nich wysoki chłopak koło trzydziestki. Ogorzały od słońca, zmęczony pewnie po ciężkiej pracy fizycznej, wyglądałby całkiem sympatycznie, gdyby nie fakt, że wcale się nie uśmiechał. Mógłby chociaż udawać — przeszło jej przez myśl. — Przecież to ona była w tej gorszej sytuacji.

Podszedł bliżej, choć wyraźnie trzymał się na dystans. Ulżyło jej, nie chciała bliskości kogoś, kto jej nie wierzył. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

– Cześć.

– Cześć – odparła niepewnie.

– Jestem Łukasz – mierzył ją takim wzrokiem, że poczuła płonące policzki.

– A ja... – przerwała, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Wiem, rozmawiałem już z babcią – skrócił jej męki.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Wiedziała, że musi to spojrzenie wytrzymać.

– Mam nadzieję, że niedługo wszystko sobie przypomnisz.

Ironia czy tylko jej się wydawało?

Kiedy chłopak chciał już wychodzić, do pokoju cicho, niemal bezszelestnie weszła Anieli, wybijając ich z posępnego nastroju.

– Myślę, że trzeba by wezwać do nas doktora Jaroszyńskiego, żeby obejrzał twoją głowę. Masz paskudnego guza, dziecko. Ktoś powinien go obejrzeć.

– Ale... przecież żaden lekarz nie przyjmie pacjenta bez dokumentów i bez... imienia nawet... – wyraźnie posmutniała.

Anieli zmarszczyła czoło, by po chwili odzyskać dobry humor.

– To prawda, dlatego trzeba wymyślić ci imię! Wiesz, takie tymczasowe, dopóki wszystkiego sobie nie przypomnisz!

Młodzi patrzyli z niedowierzaniem na starszą kobietę, zastanawiając się, skąd w niej tyle pozytywnego nastawienia.

– I samo imię wystarczy? – niepewnie zapytała dziewczyna.

– Pewnie, że nie! Powiemy, że jesteś córką mojej przyjaciółki z młodości i że przyjechałaś do nas na wakacje! A dokumentów nie masz, bo zmęczona podróżą zostawiłaś torebkę w autobusie, którą

ktoś zabrał. Przecież musieliśmy zadzwonić do centrali i sprawdzić!

Aniela mrugnęła porozumiewawczo, a potem się zamyśliła.

– Wiem! Co powiesz na Majka? Zawsze lubiłam to imię. Maja, Majka, Majeczka, ma tyle pięknych zdrobnień. Pasuje do ciebie!

– Bardzo ładne... – niepewnie odrzekła nowo ochrzczone.

– Świetnie! W takim razie ty, Majeczko, odpoczywaj, a ty Łukasz dzwoń do doktora, niech przyjdzie jutro, najlepiej jak najwcześniej!

## VII ŁUKASZ



Lekarz zapowiedział się na ósmą, więc Łukasz zadzwonił, że spóźni się do pracy, co nie zdarzyło mu się do tej pory nigdy. Trochę byli zdziwieni, ale wymigał się złym samopoczuciem babci, więc w sumie nawet nie dyskutowali. Chciał być w domu, kiedy specjalista zbada już dziewczynę i zadać pytanie, które nurtowało go od samego początku. Babcia nie będzie tym zachwycona, ale trudno. W końcu robi to przede wszystkim dla niej, dbając o jej bezpieczeństwo.

Kiedy doktor Jaroszyński wyszedł z pokoju Majki, Aniela i Łukasz już na niego czekali. Kobieta najbardziej interesował, rzecz jasna, stan zdrowia nowej podopiecznej.

– I jak pan to widzi, panie doktorze? – babcia była szczerze zaniepokojona.

– Jest mocno osłabiona, ale to raczej nic poważnego. Za kilka dni powinna dojść do siebie.

– A ten guz na głowie? Wygląda paskudnie... – Aniela nie dawała się zbyć ogólnikami.

– W normalnej sytuacji zleciłbym prześwietlenie, ale jak wiecie, bez dokumentów w szpitalu się tego nie podejmą. Nie ma żadnego zagłębienia w czasie charakterystycznego dla jej pęknięcia. Nie może też być mowy o zagrożeniu życia. Dziewczyna jest świadoma, logicznie odpowiada na pytania. Jest tylko osłabiona i obolała, ale to normalne przy każdym urazie głowy. Nie mogę oczywiście zagwarantować, że to nic poważniejszego, ale obecnie nic na to nie wskazuje. Najlepiej będzie poczekać i obserwować Majkę, a gdybyście zauważyli jakieś nowe, niepokojące objawy, od razu dzwońcie do mnie i na pogotowie.

Długo bił się z myślami, ale jednocześnie czuł, że musi o to zapytać.

– Doktorze, a czy ona mogła od tego uderzenia w głowę... zapomnieć różne rzeczy? – kątem oka dostrzegł niezadowoloną minę babci.

– Łukasz! – krzyknęła.

Lekarz zmarszczył brwi.

– Jakiego typu rzeczy?

– No tak w zasadzie to... wszystko. Czy mogła zapomnieć, kim jest? – postawił wszystko na jedną kartę.

Doktor Jaroszyński nie krył zdziwienia, ale postanowił odpowiedzieć rzeczowo, jak na specjalistę przystało.

– Masz na myśli całkowitą utratę pamięci? Nawet własnej tożsamości?

– Tak – milczenie doktora zdawało się trwać w nieskończoność.

– Nie, Łukasz. Nie wydaje mi się, żeby uraz głowy mógł być tego powodem. Takie rzeczy spotyka się na filmach, ale z punktu widzenia medycyny jest to praktycznie wykluczone. Jeśli Majka... to znaczy, jeśli ktoś nie pamięta, kim jest, najczęściej może to być wynikiem szoku emocjonalnego wywołanego przez silny stres lub po prostu... symulacją pacjenta – zakończył swój wywód Jaroszyński.

Aniela i Łukasz spojrzeli na siebie.

– Dziękuję, doktorze – powiedział chłopak.

– Doktorze! Czy możemy liczyć na... – zaczęła Aniela, ale Jaroszyński przerwał jej machnięciem ręki.

– Oczywiście, pani Anielo. Z mojej strony możecie liczyć na dyskrecję, w końcu nawet w takiej sytuacji obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Proszę tylko o jedno, bądźcie rozsądni i uważajcie na siebie.

– Dobrze, doktorze. Dziękujemy za... wszystko.

## VIII MAJKA



– Nie kłamie. Mogę przysiąc, że nie kłamie! – Majka nie kryła swojego wzburzenia.

Aniela chciała jej oszczędzić wiadomości posłyszanych od doktora, ale Łukasz stwierdził, że to wykluczone. Ostatnio stał się nawet trochę apodyktyczny, jednak kobieta domyślała się, że jest to wynikiem troski o nią. Wierzyła, że nieuzasadnionej i przesadnej, ale te argumenty nie trafiały do wnuka.

– Wiem, Majeczko. Nie przejmuj się tak. On nie miał nic złego na myśli – próbowała usprawiedliwić chłopaka.

– Właśnie, że miał! Od samego początku mi nie wierzy. Tylko po co mnie tu przyprowadził, skoro teraz ma za oszustkę!

– Kochanie, to nie tak. Mężczyznom jest trudniej takie rzeczy zrozumieć. Mężczyźni myślą głową, nie sercem.

– Ale on nawet nie stara się zrozumieć, co ja teraz czuję. Mnie przecież też nie jest łatwo.

Aniela pokiwała głową ze zrozumieniem i jakby współczuciem.

– Wiem, drogie dziecko. Tobie jest w tej sytuacji najtrudniej. Na pewno chciałabyś znać prawdę o sobie i jestem przekonana, że tak się kiedyś stanie. Zdradzę ci, Majeczko, że ja bardzo się cieszę, że do nas zawitałaś. Moje dni przestały się dłużyć w oczekiwaniu, aż Łukasz wróci z pracy, mam z kim porozmawiać i kogo przytulić. Wiesz, z mężczyznami jest trudniej. Kiedy Łukasz był mały, cały czas przesiadywał na moich kolanach, ale teraz to dorosły facet. Już nie potrzebuje mnie aż tak bardzo i nie mogę oczekiwać, że będzie mi poświęcał każdą wolną chwilę, mówił o tym, co się dzieje w jego życiu.

W tym, co mówiła, dało się wyczuć głęboki smutek, ale także pogodzenie z kolejami losu. Ona tego nie rozumiała. Mieć taką kochaną, pełną oddania babcię i nie poświęcać jej uwagi, na jaką zasługuje. Wielu może tylko o takiej kobiecie w swoim życiu pomarzyć. Nawet Majka, choć znała staruszkę od zaledwie kilku dni, zdążyła już ją szczerze polubić i każdego ranka czekała, aż Aniela wróci z kościoła i będą mogły się oddać beztroskim rozmowom o wszystkim i o niczym.

– Twój wnuk to zwyczajny idiota – wypaliła, zanim zdążyła się ugryźć w język.

Ku jej zdziwieniu, babcia nie obraziła się, a wybuchnęła radosnym śmiechem, który poniósł się w całym domu.



## IX ŁUKASZ



Tymczasem we wsi rozniosła się wiadomość o niespodziewanym gościu w domu Karbowników. Wielu ciekawych było córki przyjaciółki Anieli, więc chętnie zaczepiano je podczas krótkich spacerów wokół domu, którym codziennie się oddawały. Niektórzy spekulowali nawet, że stara Aniela specjalnie ściągnęła do siebie młodą dziewczynę, którą chciała skojarzyć ze swoim wnukiem.

Łukasz w końcu nie był już najmłodszy, niedawno przekroczył trzydziestkę i ludzie dziwili się, że do tej pory nie znalazł w okolicy żony dla siebie. Jedni przyklaskiwali temu pomysłowi, chwając zaradność seniorki rodu, inni stukali się w głowę, że skoro chłopak sam sobie baby nie znalazł, to widocznie do wesela mu nie spieszo. Ci drudzy często zresztą mieli w domu córki w wieku, kiedy to nie wstyd, żeby za męża już wyjść, a że w okolicy niewielu sensownych kawalerów, co od roboty nie uciekają, ale i wódki nie nadużywają, to i obca dziewczyna powodu do radości nie stanowiła. Tym bardziej, że młodzi zaczęli już o niej gadać.

– To mówisz, że babcia źle się czuła i dlatego wolne miałeś? Dobre sobie, gagatku – podśmiewali się na budowie.

– O co wam chodzi? – Łukasz na początku nie rozumiał, do czego koledzy zmierzają.

– Młodą masz babcie i do tego niczego sobie. To i nie dziwota, że się rano z łóżka zebrać nie chciało – jeden z budowlanców roześmiał się, a reszta po chwili mu zawtórowała.

– Dajcie spokój, sami nie wiecie, co mówicie.

– Oj, dobrze wiemy. Podobno babcia specjalnie ją pod dach wzięła, żebyście przypadli sobie do gustu. To jak, przypadła ona tobie? – widocznie na budowie wszystkim poza Łukaszem miało być dzisiaj wesoło. Zacisnął zęby i oddał się pracy.

Tego dnia wrócił bardziej zmęczony niż zwykle. Żar lejący się z nieba i docinki kolegów sprawiły, że najchętniej włączyłby telewizor i zasiadł przed nim z butelką zimnego piwa. Niestety, jak co dzień musiał pędzić do baru, gdzie od rana uwijała się dwójka etatowych pracowników. W godzinach wieczornych, kiedy gromadził się największy tłum turystów, sami nie daliby rady. Dochody z baru nie były z kolei tak duże, żeby zatrudniać kolejną osobę.

Zastał je razem w kuchni, nawet go nie zauważyły. Rozmawiały, śmiejąc się, a babcia trzymała Majkę za rękę, pochylając się nad nią, by lepiej dosłyszeć. Dawno nie widział jej takiej... szczęśliwej, beztroskiej. Wtedy do niego dotarło, że już od bardzo dawna nie spędzał tak czasu z Anielą. Poza pytaniami o zdrowie i samopoczucie niezbyt często siadał do rozmowy z kobietą, która go wychowała. Nawet kiedy to ona pytała, co słyhać i jak minął dzień, zbywał ją ogólnikami. Przez lata do perfekcji opanował sztukę mówienia bez powiedzenia czegokolwiek konkretnego.

Zrobiło mu się głupio. Nagle dostrzegł babcie w innym świetle. Kiedy pojawiły się te nowe zmarszczki, kiedy tak się skurczyła, od kiedy jej ruchy są powolniejsze, niż zawsze pamiętał? Coś mu umknęło, choć nie potrafił wskazać, w którym dokładnie momencie życia.

Pierwszy raz przyjrzał się też Majce. Była młoda i wniosła do tego domu jakąś taką wesołość, której jemu zawsze brakowało. Żywiołowa, spontaniczna, widać było, że wraca do siebie, rozkwita. Chyba też dobrze się tutaj czuła. Z Anielą. Przy nim stawała się milcząca, patrzyła nieufnie. Może trochę przesadził z reakcją po słowach Jaroszyńskiego, ale z drugiej strony wciąż nie mieli pewności, z kim żyją pod jednym dachem. Nie można o tym zapomnieć, upominał się w duchu.

W końcu go dostrzegły. Najpierw Aniela, która rozpromieniła się jeszcze bardziej, widząc go, później Majka, ale jej ten widok najwyraźniej był nie w smak. Kobiety postawiły przed nim gorący obiad i wtedy właśnie to powiedziała.

– Myślałam o tym, co sugerowałeś. Masz rację, tak dłużej nie można. Musicie wiedzieć, kogo trzymacie pod swoim dachem. Jutro zgłoszę się na policję, niech przeszukają bazę osób zaginionych.

Patrzyła na Łukasza nieustępliwie, z wyższością. Zupełnie się tego nie spodziewał. Nie wiedział,

jak zareagować, chociaż od kilku dni właśnie do tego dążył. Powinien być z siebie zadowolony, a był tylko częściowo. Wystarczyło, że spojrział na Anielę, by poznać, że też nie miała pojęcia o planach Majki. Wyglądała, jakby zaraz miało pęknąć jej serce. Trwało to tylko chwilę. Staruszka szybko odzyskała rezon i przystąpiła do ataku.

– Moje drogie dzieci, zastanówcie się chwilę. Pamiętasz, Majeczko, co powiedział lekarz? Ta twoja amnezja nie mogła być skutkiem wypadku, ale silnego stresu, który tobą wstrząsnął. Czy na pewno już teraz chcesz mierzyć się z przeszłością, która do tego doprowadziła? Pamiętaj, kochanie, że organizm wie, co robi. Odzyskasz pamięć, ale wszystko w swoim czasie. Być może po prostu jeszcze nie jesteś na tę prawdę gotowa.

Majka milczała. Skuliła ramiona i zamknęła się w sobie. Widać było, że walczą w niej sprzeczne uczucia – strach i chęć poznania własnej przeszłości. Może jednak wcale nie kłamała? Aniela spojrzała wymownie na Łukasza, musiał coś powiedzieć.

– Majka, myślę, że babcia ma rację. Poczekajmy – sam nie dowierzał, że mówi te słowa.

Zaskoczona dziewczyna podniosła wzrok i po chwili po raz pierwszy uśmiechnęła się do niego.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

– Godzę się na wszystko, moja droga! Jaki to warunek? – zapytała uradowana Aniela.

– Nie mogę tak siedzieć beczynnie. Chcę pracować w barze i w zamian za to, będę mogła u was zostać przez jakiś czas. Nie będę się wtedy czuła taka... bezużyteczna.

– Ależ Maja, nie jesteś bezużyteczna. Pomagasz mi w domu, a zresztą co ja pocznę bez pogaduszek z tobą? – babcia była szczerze zaniepokojona.

– Babciu, popatrz, to wszystko ma sens. Sama mówiłaś, że rano nie ma ruchu, więc w barze dają radę bez problemu. Spędzałybyśmy razem tyle czasu, co do tej pory, a popołudniu, kiedy uczynisz sobie drzemkę, szłabym do baru i zostawała do zamknięcia. Wieczorem i tak codziennie wpada do ciebie jedna z sąsiadek. Sezon w pełni, przyjeżdża coraz więcej turystów i sama przecież mówiłaś, że zastanawiasz się nad zatrudnieniem dodatkowej osoby. Odpadną koszty z tym związane, a ja będę czuła, że robię coś pożytecznego. Zajmę czymś myśli i każdemu wyjdzie to na dobre.

– Ale przecież bar jest czynny do ostatniego klienta! Nie pozwolę, żebyś włóczyła się sama po nocach!

– Nie będę. Przecież Łukasz przychodzi każdego popołudnia. Możemy wracać razem, a przez to, że ja tam będę wcześniej, będzie mógł po pracy trochę odpocząć, a nie od razu pędzić do baru.

Nieźle pomyślane. To rzeczywiście mogłoby ułatwić mu życie, bo w sezonie trudno w barze wyrobić nawet we trójkę. Mimo wszystko zamierzał każdego dnia pojawiać się tam. Wolał mieć ją na oku.

– Dla mnie to jest ok – powiedział tylko.

Aniela musiała skapitulować.

## X MAJKA



Pierwszego dnia była bardzo przejęta, ale i podekscytowana tym, że w końcu wychodzi do większej grupy ludzi. Lubiła poranki z Anielą, ale czuła, że musi robić coś więcej, że nie może po prostu tam mieszkać. Musiała przecież zaopatrzyć się w jakieś ciuchy i inne potrzebne rzeczy. Babcia co prawda proponowała, by wspólnie udały się na zakupy, ale nie mogła przyjąć takiej pomocy. I tak już wiele im zawdzięczała. Zakupy dopiero, gdy odwdzięczy się im solidną pracą w barze. Na razie prąta co drugi dzień swój jedyny zestaw ubrań i choć początkowo głupio się czuła, chodząc cały czas tak samo ubrana, to zauważyła, że tutaj to nic dziwnego, nikt nie zwracał na to uwagi.

Ludzie zatrudnieni w barze okazali się sympatyczni. Kaśka miała dwadzieścia trzy lata, była ładną blondynką średniego wzrostu. Uśmiechem zyskiwała sympatię klientów połączoną z wyższymi napiwkami. Kamil był od niej o pięć lat starszy, jak ona o jasnych włosach i niebieskim spojrzeniu. Nawet trochę podobni do siebie byli. Majka już pierwszego dnia dowiedziała się, że kiedyś stanowili parę, ale coś się posypało i zostali kumplami. Nie wnikała w szczegóły, za mało się w końcu znali.

Przed pójściem do pracy musiała kilkakrotnie powtórzyć Anieli ustaloną wersję własnej tożsamości. Ma dwadzieścia osiem lat, dotychczas pracowała w branży marketingowej, ale redukcja etatów pozbawiła ją i kilkorga innych pracowników źródła dochodu. Myśli nad założeniem czegoś własnego, ale najpierw chce odpocząć i po prostu trochę nacieszyć się życiem i niezależnością. Dlatego zjawiała się u serdecznej przyjaciółki swojej matki. Pochodzi z Kielecczyny, co brzmiało wiarygodnie, bo Anieli w latach młodości jeździła tam w delegacje. Każdy element do siebie pasował, każdy był dokładnie przemyślany.

Kaśka i Kamil wiedzieli, że ma dziś zacząć. Domyślali się także, że dziewczyna nie ma pojęcia o pracy w barze, więc starali się tłumaczyć jak najwięcej. Na szczęście szybko załapała. Może piana nie była na dwa palce, ale Majka nadrabiała uśmiechem, dobrym słowem i ciętym żartem, w zależności czego ktoś potrzebował. Ważne, że wszystko szło szybko i sprawnie.

Więści o tym, że młoda od Karbowników pracuje w barze rozeszły się szybko, więc już pierwszego wieczoru poza turystami można tu było spotkać spore grono tutejszych mieszkańców, co stanowiło nowość. Kamil podśmiechiwał się, że Kaśka tak na miejscowych nie działa, a ona — udając obrażoną — co chwilę wystawiała mu język. Majka myślała o tym, że musieli być fajną parą. Szkoda, że im nie wyszło.

Kamil mimochodem zauważył, że na palcu Majki brakuje obrączki.

– Majka? – zaczął.

– Co tam?

– To prawda, co we wsi mówią?

– A co mówią? Oświeć mnie – uśmiechnęła się trochę zaniepokojona.

– No, że stara Anieli specjalnie cię tu zwabiła, kusząc wizją wakacyjnego odpoczynku, a tak naprawdę chce cię wydać za Łukasza.

– Że co?! – w pierwszym momencie Majka myślała, że się przesłyszała.

– Wiesz, tak we wsi mówią. Powtarzam, co słyszałem – bacznie ją obserwował.

– To źle mówią – ucięła temat.

Czy to możliwe, że babci dlatego tak bardzo zależało na tym, żeby została? Nie, to absurd. Ona i Łukasz? Bez przesady, śmiechu warte. Jeśli na świecie istniały totalne przeciwieństwa, to stanowili je właśnie oni, a jakoś nie wierzyła w to zgrabne powiedzonko, żeby dwa bieguny miały się przyciągać. Może i był przystojny, może nawet bardzo. Całkiem możliwe, że podobała jej się opalenizna w połączeniu z ciemnymi oczami i lubiła, gdy przeczesał ręką wilgotne po kąpieli włosy. Może i ukradkiem zerkała na niego, gdy przemyczał bez koszulki z łazienki do pokoju, ale to dalej był Łukasz, który zazwyczaj po prostu działał jej na nerwy. Czyżby babcia przyłapała ją kiedyś na tych spojrzeniach?

Chyba nie, ale postanowiła zaprzestać tego zwyczaju. Tak na wszelki wypadek.

W przyływie dobrego nastroju próbowała sobie nawet wyobrazić ich razem. Jak by to było, gdyby Łukasz prawil jej komplementy, nosił na rękach i całował ukradkiem, żeby Aniela nie zobaczyła. Nieswojo się czuła z tą myślą, zdziwiona, że nawet jej się to wyobrażenie podobało. I kiedy tak myślała, że to zupełnie nierealne, do baru wszedł właśnie on. Spojrzała na Łukasza zaskoczona jego nagłą obecnością, a potem zwyczajnie parsknęła śmiechem.

## XI ŁUKASZ



Coś z tą dziewczyną jest nie tak. Kiedy wszedł dziś do baru, od razu natknął się na jej spojrzenie. Dziwnie patrzyła, jakby zaskoczona jego widokiem, a przecież wiedziała, że przyjdzie. To jeszcze nic. Potem zupełnie niespodziewanie zaczęła się śmiać. Z niego? Nie rozumiał, o co jej chodzi. W niczym nie przypominała już tej zamkniętej w sobie dziewczyny, która patrzyła na niego podejrzliwie. Może pijana? Podeszedł bliżej, żeby się przekonać.

– Cześć. Widzę, że humor dopisuje.

– A tak. Dziękuję – uśmiechnęła się miło, ale w oczach wciąż tkwiła wesołość sprzed chwili.

Chyba nie piła. Nie bardzo wiedział, co dalej powiedzieć. Nigdy nie był mocny w gadce i nie czuł potrzeby, żeby nagle to zmieniać. Zamierzał jak co dzień wziąć się do pracy, kiedy coś przykuło jego uwagę. Ludzie, więcej niż zazwyczaj. I nie sami obcy, sporo znajomych twarzy, także kumple z budowy. Dziwne.

Nawet nie zauważył, kiedy podeszedł do niego Kamil.

– Niezły tłok, co?

– A no niezły. Właśnie się zastanawiam, co się stało, że pełno tu miejscowych.

– Jak to co się stało? Nie domyślasz się?

– Nie – odparł szczerze zdziwiony.

– Powód jest za barem i od kilku godzin czaruje gości swoim uśmiechem – Kamil mrugnął porozumiewawczo do Majki, która przysłuchiwała się rozmowie.

– Majka? Serio to o Majkę chodzi?

– Ej, ej! A że niby co? Majka to nie może się ludziom spodobać? – udała urażoną.

Nie odpowiedział. Za bardzo był zaskoczony.

– Tak więc dzisiaj możesz pakować manatki albo po prostu siedzieć z kumplami jak gość, doskonale tu sobie z Majeczką radzimy, prawda? – uśmiechnął się zalotnie.

– Prawda! Co panu podać? – zwróciła się do Łukasza.

– Powariowaliście – w końcu on także się uśmiechnął.

Normalnie nigdy by się na to nie zgodził, ale widział, że praca sprawnie posuwa się do przodu i mimo większej niż zwykle ilości klientów, nikt nie czekał zbyt długo na obsługę. Dopadło go zmęczenie całego dnia, więc postanowił skorzystać z propozycji.

– Jak chcecie. W razie czego jestem z chłopakami. I piwa w sumie chętnie bym się napił – otarł pot z czoła. Ostatnie tygodnie były wyjątkowo gorące.

– Z sokiem czy bez? – słodkim, pozornie niewinnym głosem zapytała Majka, a Kamil parsknął śmiechem.

– Bez, a ty się nie śmiej, bo zawsze na kacu pijesz z sokiem, jak baba – odgryzł się Łukasz.

– Ej, to miała być tajemnica! – chłopak śmiał się dalej.

Kompani z pracy byli już nieco wstawieni, ale po całym dniu w takim upale pewnie niewiele im było trzeba. Z zadowoleniem powitali Łukasza przy swoim stoliku.

– Niezła ta twoja mała. Wszystko na swoim miejscu, aż miło popatrzeć!

– Nie jest moja – bronił się Łukasz.

– Twoja czy nie twoja, to pod jednym dachem mieszkacie. Pewno masz tam wesoło, ale że stara Aniela na takie rzeczy we własnym domu pozwala, to się dziwię – Karol, najbardziej wstawiony z nich, nie silił się na uprzejmości.

– Na nic nie pozwala, bo nic się nie dzieje – stwierdził, że to ostatnie zdanie o Majce dzisiaj. Więcej nie będzie się tłumaczył.

– Tak? No to zobaczymy. Hej, Majeczko! Przyniesiesz nam kolejeczkę? – krzyknął do dziewczyny.

– Już się robi, kierowniku!

Kiedy dziewczyna przyniosła tacę pełną kufli, Karol zaczął się zgrywać, oczekując reakcji swojego kolegi.

– Majeczko, powiedz mi, wolna ty czy nie?

– Jak wolna, jak w pracy! Zajęta jak cholera! – odparła z wymuszonym uśmiechem.

Karol popatrzył na Łukasza i Majka już wiedziała, że ma on z tymi docinkami coś wspólnego. Tym bardziej zdenerwowało ją, że nie powstrzymał swojego kolegi przed głupimi tekstami. Jak łatwo on potrafił wyprowadzić ją z równowagi!

– Ale, Majeczko, po pracy wolna? Może umówisz się ze mną? Co ty na to, piękna dziewczyno?

Mówił głośno, więc wszyscy wokół skupili na nich spojrzenia. A on się tylko przyglądał. Nie uciszył tego idioty, pewnie upajał się jej wstydem!

– Co ja na to? Zapytaj o zgodę tego, za którego podobno mam się wydać!

Zabrała tacę, odwróciła się na pięcie i wróciła za bar, gdzie czuła się najlepiej i najbezpieczniej.

## XII MAJKA



Najwyższa pora na zakupowe szaleństwo. Dni stały się upalne nie do wytrzymania, żar leje się z nieba, a dzinsy sprawiają, że świat staje się nieznośny. Czas wskoczyć w coś lżejszego. Majka stwierdziła, że nie będzie narażać domowników na wygórowane koszty, więc mimo protestów Anieli do południa buszowały w pobliskim lumpeksie. Głupi ludzie płacą krocie za markowe ciuchy w galeriach, nieświadomi perełek, jakie mają im do zaoferowania najzwyklejsze w świecie ciucholandy.

Kilka zwiewnych sukienek przed kolano, dwie pary szortów i dopasowane T-shirty potrafią odmienić kobietę. Majka promieniała, w końcu nie będzie miała uczucia, że zaraz się roztopi albo wyparuje. W domu obowiązkowe pranie, przy tej pogodzie powinno wyschnąć, zanim pójdzie do baru. Stwierdziły z Anielą, że musi w końcu złapać trochę słońca. Rozłożyły na podwórku koc dla Majki, żeby mogła się poopalać i leżak w cieniu rozłożystego drzewa, bo starsza kobieta nie najlepiej czuła się po dłuższym pobycie na słońcu.

Ostatnimi czasy znalazły kolejne zajęcia, któremu mogły oddawać się wspólnie. Majka pożyczała od emerytowanej nauczycielki książki, jakie Aniela zawsze chciała przeczytać, ale najpierw nie starczało na to czasu, a teraz wzrok już nie ten. Dziewczyna czytała na głos, a Aniela przymykała oczy i pozwalała ponieść się wyobraźni do tych wszystkich miejsc spotykanych na kartach powieści.

Nie tylko babcia znalazła upodobanie we wspólnym czytaniu. Majka cieszyła się, że poznaje utwory, po które chyba nigdy wcześniej nie sięgnęła. Zatrzymywała się przy interesujących cytatach i rozmawiała o nich z Anielą. Tego dnia czytały jedno z największych dzieł Thomasa Hardy'ego.

– „Wszak łączyło ich to prawdziwe uczucie, jakie powstaje, kiedy dwoje ludzi, spotkawszy się w życiu, poznają najpierw nie najlepsze, lecz raczej ujemne strony swoich charakterów i dopiero z biegiem czasu miłość ich zaczyna kiełkować w szczelinach twardej, prozaicznej rzeczywistości”. Ładne, babciu, prawda? Co myślisz? – Majka dotarła do kolejnego cytatu, który chciała przemyśleć i zachować w pamięci.

Aniela nie odpowiadała. Kiedy dziewczyna na nią spojrzała, zobaczyła, że po policzkach staruszki spływają łzy. Podniosła się szybko, podbiegła do babci i chwyciła ją za rękę.

– Babciu, co się stało? Czy coś cię boli?

– Serce, moje dziecko, ale to jest dobry ból. Ten, który wiąże się ze wspomnieniem czegoś pięknego – westchnęła.

– Nie rozumiem.

– Którą mamy godzinę, kochanie?

– W pół do pierwszej.

– Czyli zdążymy. Jeśli chcesz, mogę ci opowiedzieć, dlaczego tak wzruszył mnie fragment, przy którym się zatrzymałaś. Ale możemy też czytać dalej, jeśli tak wolisz.

Majka bardzo chciała usłyszeć historię z życia babci, więc przytaknęła ochoczo i ułożyła się wygodnie obok leżaka.

– Widzisz, kochanie, od lat jesteśmy tu z Łukaszem sami, ale nie zawsze tak było. Kiedyś miałam męża, mojego kochanego Ludwika. Dobrze było z niego chłopisko, ponad trzydzieści lat razem przeżyliśmy, aż do jego śmierci. W zdrowiu i chorobie, w radości i smutku, jak Pan Bóg przykazał. Szczęśliwi byliśmy, chociaż we wsi gadano, że on mi życie zmarnuje – Aniela zatrzymała się na chwilę, uśmiechając do tego, co było kiedyś.

– Boże drogi, życie zmarnuje? On mi to życie ofiarował! Dosłownie i w przenośni. Widzisz, Majeczko, Ludwik zanim mnie poznał, miał jakąś przygodę z kobietą z sąsiedniej wsi i kiedyśmy się już poznali, okazało się, że ona spodziewa się dziecka. Wszyscy mówili, że powinnam go pogonić, ja sama upominałam go, że powinien się z tamtą ożenić, ale on w kółko powtarzał, że nie może, bo tylko mnie

kocha. Aniołku mój, ja tylko ciebie chcę za żonę - tak do mnie mówił. Młoda byłam, zakochana, Majeczko, więc w końcu powiedziałam, że dobrze, że się zgadzam. Może mnie za to potępisz, że sięgnęłam po szczęście innej kobiety, ale muszę ci wyznać, że niczego nie żałuję...

Majka słuchała z zainteresowaniem. Ta historia była piękniejsza od wszystkich ksiązek, które wspólnie przeczytały. Dziewczyna odkryła w sobie zdolność do wzruszeń, o jaką się wcześniej nie podejrzewała.

– Nie potępiam, babciu. Mów, proszę, dalej – nalegała zaciekawiona.

– A potem mój Ludwik wystraszył się. Pamiętam jak dziś tamten dzień, kiedy przyszedł do mnie, klęknął i się rozplakał. Mówił, że teraz to już na pewno go nie zechcę i cofnę dane słowo, bo tamta stwierdziła, że nie zmarnuje sobie życia jako panna z dzieckiem i zamierza oddać mu je na wychowanie i że on nie może się wyrzec własnego dziecka, żeby tułało się po obcych domach. Mój Boże, jakże bym mogła odtrącić go za jego szlachetność! Powiedziałam mu wtedy, że dobrze zrobił, że wychowamy je razem, że będzie jak nasze własne, tak samo kochane. Nie mógł uwierzyć, a potem długo całował mnie po rękach, dziękując za coś, co było najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem. Wzięliśmy ślub i wychowywaliśmy małą Jadzię, która stała się dla nas największym skarbem na świecie. Tym większym, że jak się potem okazało... ja nie mogłam mieć dzieci. Jak się pewnie domyślasz, Jadwinia to była mama naszego Łukasza...

Aniela przerwała, patrząc na swoją słuchaczkę i jej reakcję. Majka chciała słuchać dalej, ale do babci zadzwonił telefon.

– To do ciebie, Majeczko.

Okazało się, że w barze duży ruch i prosili, żeby Majka przyszła dziś jak najszybciej. Rozczarowana dziewczyna nie miała innego wyjścia, jak tylko się zgodzić.

– Babciu, ale obiecaj mi, że wrócimy do tej historii! – nalegała.

– Kiedy tylko będziesz chciała, kochanie – śmiała się starsza kobieta, myśląc o tym, że dawno nie spędziła tak miło dnia.

Patrzyła z uczuciem na oddalającą się dziewczynę. Nikomu tego nie zdradziła, ale Majka, odkąd tylko przekroczyła próg tego domu, przypominała jej właśnie Jadzię.



## XIII ŁUKASZ



Ewidentnie go unikała po tej akcji z Karolem. Mógł się zresztą tego spodziewać. Ale ona też głupio wypaliła z tym tekstem o wydaniu się za niego. Teraz już na pewno nie dadzą mu żyć w robocie. Jakby bez tego nie miał dość tłumaczeń. Nie mógł jej jednak czynić wyrzutów. W końcu Karol to jego kumpel i zachował się jak idiota. Łukasz wyrzucał sobie nawet, że nie stanął w obronie Majki, nie kazał tamtemu się zamknąć. Ale co by to dało? Tylko utwierdziłby chłopaków w przekonaniu, że coś jest na rzeczy. Wzięliby to za zazdrość i tyle. Lepiej już było milczeć. Jak zawsze.

Kiedy wszedł tego wieczoru do baru i spojrzał na Majkę, stanął jak rażony piorunem. Wyglądała... inaczej. Czerwona sukienka zamiast wytartych dżinsów, rozpuszczone włosy spadające swobodnie na ramiona, sandały na rzemykach, w których poruszała się jakoś tak lekko. Majka wyglądała jak nie ona. Słonecznie, dziewczęco, po prostu ładnie.

Łukasz pewnie stałby tak dłużej, podziwiając nieznane dotąd oblicze dziewczyny, gdyby nie przyłapał go na tym Kamil.

– Uważaj, bo się zakochasz – klepnął Łukasza w ramię.

Głupio się poczuł, że ktoś go przyłapał na wpatrywaniu się w Majkę. Tym bardziej, że był to Kamil. Za długo go znał, żeby myśleć, że chłopak mu odpuści.

– Majka, nie uwierzysz! Popatrz, kto przyszedł!

– O, cześć. Nie zauważyłam cię, Łukasz – przywitała się z uśmiechem.

– Nic dziwnego, Majeczko. Bo on zamiast wejść jak zawsze i w milczeniu zabrać się za robotę, znalazł sobie dziś nowe zajęcie – w słowach Kamila dało się wychwycić ironię.

– Co takiego? – dociekała Majka.

– Gapienie się na ciebie jak wół na malowane wrota! – parsknął śmiechem.

Majka popukała się palcem w głowę, a potem pytająco spojrzała w kierunku Łukasza. Musiał coś powiedzieć.

– Po prostu się zdziwiłem. Wyglądasz dzisiaj jakoś tak... inaczej.

Roześmiała się.

– Chciałeś powiedzieć, że wyglądam dziś ładnie? – zapytała filuternie.

Czuł się jak idiota.

– Tak, wyglądasz dziś ładnie – przyznał w końcu.

– Oj, Łukasz. Mistrzem w prawieniu komplementów to ty nie jesteś. Mimo wszystko dziękuję – posłała mu uśmiech i wróciła za bar.

Naprawdę czuł się jak idiota.

## XIV MAJKA



Ten dzień był zwyczajnie do dupy. Zaczął się świetnie, do tej pory nie mogła wyjść z podziwu dla Anieli po tym, co od niej usłyszała. Pragnęła też dowiedzieć się więcej, poznać całą historię rodziny Karbowników, ale na to musiała poczekać. Później usłyszała nawet ukryty, ale jednak komplement od Łukasza i chociaż udawała, że nie robi to na niej wrażenia, czuła się z tym dobrze. Jej kobieca próżność została przyjemnie polechtana. Sama zresztą była zadowolona z tej zmiany. W końcu poczuła się bardziej kobieca i pewna siebie. Potrzebowała tego uczucia i teraz się nim rozkoszowała.

Przeżyli dziś co prawda wysyp klientów, więc późnym wieczorem ślaniała się już na nogach, ale było to przyjemne zmęczenie. Wiedziała, że mimo nadwyżki gości spisała się dobrze. Łukasz zmył się wcześniej do domu, wymyślając jakąś durną wymówkę, a w rzeczywistości chyba po prostu wkurzył się na Kamila za jego żarty. Trochę ją to bawiło, ale akurat dzisiaj dodatkowe ręce do pracy byłyby mile widziane.

Myślała, że czeka ją samotny powrót do domu i trochę ta perspektywa była jej nie w smak, ale co innego miała zrobić. Nie może przecież wymagać od Łukasza, że będzie ją niańczył. Chłopak miał swoje życie i nie zawsze znajdował w nim czas dla niej.

Z ponurych rozważań wyrwał ją głos Kamila.

– Majka, Łukasza dziś nie ma, więc ja cię odprowadzę.

– Dzięki, ale nie trzeba. Zupełnie ci nie po drodze, a ja dam sobie radę. Dorosła jestem – uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale zdecydowana odrzucić propozycję.

– Nie wygłupiaj się. Nie znasz okolicy, a wiesz, wyglądasz dziś jak milion dolarów, ktoś musi cię bezpiecznie odstawić do domu – puścił do Majki oko.

Niechętnie zgodziła się. Nie chciała mieć u nikogo żadnych zaległych przysług i długów wdzięczności. W końcu nie wiedziała, ile tu jeszcze pobędzie i czy zdąży je wszystkie spłacić. Ogarnęli bar, pogasili światła, zamknęli drzwi i udali się w podróż do domu Karbowników. Wbrew temu, czego obawiała się Majka, rozmowa nawet się kleiła i nie schodziła na tematy zbyt osobiste. Do czasu. W pewnej chwili Kamil przysunął się do niej o pół kroku za blisko. Dyskretnie próbowała zwiększyć ten dystans, ale chłopak złapał ją za rękę, więc musiała na niego spojrzeć.

– Kurde, Majka, strasznie fajna z ciebie dziewczyna! Aż dziwne, że do tej pory nie masz faceta – zaczął temat, którego wolałaby unikać, za wszelką cenę.

Zazwyczaj gadatliwa, teraz nie wiedziała, co zrobić. Cokolwiek by powiedziała, będzie źle.

– Wiesz, na początku nawet myślałem, że ty coś z Łukaszem kręcisz, ale potem dotarło do mnie, że to niemożliwe. I dobrze. To nie jest chłopak dla ciebie. Ty zasługujesz na coś lepszego.

Pewnie na ciebie — przeszło jej przez myśl. Wciąż milczała. Lepiej powiedzieć za mało niż o jedno słowo za dużo.

– Tak sobie pomyślałem, że może byśmy spróbowali? Lubię cię, Majka. Naprawdę cię lubię, a w dodatku niezła z ciebie laska. Myślę, że to by się udało. Co sądzisz?

Tylko nie to! Boże, ratuj!

Nie wiadomo, czy ten u góry maczał w tym palce, ale ratunek przyszedł nieoczekiwanie. Przybrał postać Łukasza, który szedł w ich kierunku.

– O, proszę. Szybko się uwinęliście. Myślałem, że dłużej zejdzie – zagadnął.

– A co ty tu robisz? – Kamilowi nie w smak była obecność kogokolwiek trzeciego w tej chwili.

– Jak to co? Po Maję wyszedłem. Przecież nie będzie sama po nocy chodzić.

– Jak widzisz, nie szła sama – atmosfera gęstniała.

Łukasz wyчуł, że coś jest nie tak. Nie potrafił jednak określić co dokładnie.

– Dzięki, że chciałeś ją odprowadzić. Dalej pójdziemy już razem, ty masz nie po drodze. Do jutra – uciął rozmowę Łukasz.

Kamilowi nie pozostało nic innego, jak udać się w stronę swojego domu. Pożegnał się oschle i z myślą, że Karbownik zawsze mu plany musi popsuć.

Majka odetchnęła z ulgą. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo była zestresowana. Nie uszło to uwadze Łukasza. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, nic jednak nie mówiła.

– Wszystko w porządku? Jesteś jakaś blada? – wyczuła ślad troski w jego głosie.

– Tak, w porządku. Dzięki tobie. Dziękuję – w końcu odetchnęła.

Chociaż paliła go ciekawość, nie zapytał o nic więcej.

\*\*\*

Następnego dnia Majka nie podnosiła się z łóżka. Postanowiła symulować chorobę. Chwilami wyrzucała sobie, że zachowuje się jak tchórz, a przecież jest dorosła. Nie potrafiła się jednak przemóc. Na samą myśl o tym, że miałyby dzisiaj pójść do baru, żołądek podchodził jej do gardła i naprawdę zaczynała czuć się chora. To było silniejsze od niej.

Kiedy Aniela jak co rano wróciła z kościoła, zastanowiła ją nieobecność Majki. Zazwyczaj dziewczyna czekała już na nią z drugim śniadaniem i ciepłą herbatą z domieszką jej ulubionego soku z malin. Najpierw pomyślała, że może dziewczyna wybrała się na spacer. Tylko że nigdy nie robiła tego sama. Zresztą poranna rozmowa przy herbacie stała się codziennym rytuałem. Nie mógł też dzwonić nikt baru, bo Majka nie miała swojego telefonu.

Aniela poważnie się zaniepokoiła. To było do jej Majki niepodobne. Coś musiało się stać. Podeszła do drzwi prowadzących do pokoju dziewczyny i delikatnie zastukała. Kiedy usłyszała ciche „proszę”, weszła do środka. Majkę zastała w łóżku, przykrytą kołdrą po samą szyję.

– Majeczko, co się stało?

Troska wymalowana na twarzy staruszki, wywołała u niej wyrzuty sumienia. Nie mogła się jednak cofnąć. Nie teraz.

– Wiesz, babciu, nie najlepiej się dzisiaj czuję. Chyba nie pójde dziś do baru – zaczęła ostrożnie, obserwując reakcję Anieli.

– Ależ nawet nie ma mowy, żebyś gdzieś poszła, skoro źle się czujesz! To przecież oczywiste!

Majka odetchnęła z ulgą, co nie uszło uwadze starszej kobiety. Podeszła do dziewczyny i dotknęła jej czoła. Było chłodne.

– A co konkretnie ci dolega, kochanie? – zapytała, czujnie obserwując swoją podopieczną.

– Nic konkretnego, babciu. Po prostu czuję się jakaś taka osłabiona. Poleżę i na pewno mi przejdzie.

Aniela przyglądała się dziewczynie w skupieniu, jakby rozważając coś we własnej głowie. Zaczęła dłonią pocierać brodę i marszczyć brwi.

– Maju...

– Tak, babciu? – odparła niewinnie.

– Ale gdyby coś się działo, coś, co cię niepokoi, powiedziałaś mi, prawda?

– Oczywiście – nakryła się wyżej kołdrą, czując rumieniec wstydu. Chyba kłamanie nie było jej najmocniejszą stroną.

– Dobrze, to odpoczywaj, a ja przygotuję nam herbatę i przyniosę ją tutaj – uspokojona Aniela udała się do kuchni.

W umyśle Majki toczyła się wojna pomiędzy wstydem i poczuciem lojalności wobec przyszywanej babci. Do końca nie wiedziała, co zwycięży. Naprawdę chciała wyznać Anieli, co ją dręczy, ale nie wiedziała, od czego zacząć. Nie chciała też, żeby staruszka zaczęła się zastanawiać, czy na przykład nie prowokowała Kamila do takich wyznań swoim zachowaniem. Oczywiście Aniela nigdy nie powiedziała tego na głos, ale na samą myśl, że przeszłoby jej to przez głowę, Majka wzдрыgała się. Zdecydowała się brnąć we własne kłamstwo, wmawiając sobie, że to kłamstwo małego kalibru, a więc nieszkodliwe społecznie. I właśnie wtedy do pokoju weszła Aniela z dwoma kubkami herbaty, z

tym jej dobronudsznym uśmiechem i wiarą w ludzi. Majka zaczęła pękać.

– Babciu, nie gniewaj się na mnie, ale nie mówiłam całej prawdy... Ja... Mnie tak naprawdę nie jest...

Kobieta uśmiechnęła się do niej.

– Domyślałam się tego, Majeczko. A jednak z jakiegoś powodu nie chcesz iść dzisiaj do baru i ja to rozumiem.

– I nie chce babcia znać powodu?

– Tylko jeśli sama zechcesz powiedzieć, drogie dziecko. Nie można od nikogo wymagać, że będzie zdradzał, co mu w duszy gra. Każdy ma prawo do swoich tajemnic.

Majka milczała przez chwilę. Nie wiedziała dlaczego, ale przyszedł jej na myśl Łukasz. Może przez to jego wieczne milczenie, którego nie potrafiła zrozumieć. Aniela, jak widać, miała receptę na wszystko.

– Widzisz, babciu, bo wczoraj, gdy zamykaliśmy bar, Kamil zaproponował, że mnie odprowadzi. Nie chciałam się zgodzić, ale on nalegał...

– Kamil? Przecież Łukasz miał cię odebrać – Aniela weszła jej w słowo.

– Tak, ale spotkaliśmy się już w drodze, bo wcześniej skończyliśmy. No i kiedy on tak nalegał, to ja się w końcu zgodziłam. Na początku było nawet normalnie, ale potem... Potem on zaczął mówić takie dziwne rzeczy...

– Jakie, Majeczko?

– Żebyśmy zostali parą i takie tam. Szkoda gadać, babciu – lekceważąco machnęła ręką.

Aniela nie przestawała się uśmiechać. Majce wydawało się, że ta kobieta zawsze rozumie więcej. I to nie tylko z racji wieku.

– I czemu się dziwisz, dziecko?

– Jak to czemu? – Majka nie rozumiała pytania.

– Kamil to młody chłopak, jak ty. Z tego, co wiem, nie ma dziewczyny i widocznie chciałby to zmienić. Po prostu mu się spodobałaś, Maju. Nic w tym dziwnego.

– Babciu, przestań...

– No, dobrze. A co mu odpowiedziałaś? – Aniela straciła trochę wcześniejszej wesołości.

– Nic.

– Jak to nic? – zdumiała się.

– Nic. Dzięki Bogu, właśnie wtedy spotkaliśmy Łukasza, więc nie musiałam nic mówić.

– Przeznaczenie – szepnęła pod nosem kobieta.

– Co mówisz, babciu?

– Nic, kochanie. Takie tam starcze gadanie do siebie. Maju, ta rozmowa tak czy inaczej cię nie ominie. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Wiem, ale nie dziś! Potrzebuję czasu. Muszę nabrać odwagi! – Majka niemal błagała.

– Oczywiście, zostań dziś w domu, dziecko. Bo z tego, co zrozumiałam, chcesz mu dać odpowiedź odmowną?

– Babciu! No pewnie!

Aniela ucałowała Majkę w czoło i wyszła z pokoju ze słowem „przeznaczenie” na ustach. Cokolwiek miało ono oznaczać.

## XV ŁUKASZ



Łukasz wrócił tego dnia z pracy padnięty, ale przy tej pogodzie zdarzało się to często, więc nie narzekał. Zdążył się już przyzwycząić. Zresztą, jeśli miał być ze sobą szczerzy, wołał stanie za barem niż tyranie na budowie. Nie ze względu na fizyczny charakter pracy czy późniejsze zmęczenie, raczej przez docinki kolegów, które od pamiętnej sytuacji z Majką tylko się nasiliły. Starał się nie zwracać na to uwagi, publicznie manifestując swoją obojętność, ale w głębi siebie czuł irytację i permanentne napięcie, które potrafiło męczyć bardziej niż przenoszenie pustaków i cegieł.

Łukasz nie należał jednak do osób, które narzekają na to, co ich w życiu spotyka. Praca jest ciężka? No jest i co z tego? Od narzekania lżejsza nie będzie. Po prostu trzeba ją wykonać, w miarę szybko i sprawnie, żeby dodatkowo nie nasłuchać się od zleceniodawców, co przez wybryki jego kompanów już nieraz miało miejsce. Niezapowiedziane nieobecności w pracy nie były tu niczym zaskakującym, choć musiał przyznać, że nie zdarzało się to tak często jak dawniej. Chyba lata zrobiły swoje, część chłopaków założyła rodziny i nocne życie towarzyskie się dla nich skończyło albo zwyczajnie bali się stracić robotę nie najgorzej płatną i – co ważniejsze i nie tak oczywiste w tej branży – płatną terminowo.

Mimo zmęczenia całym dniem na upale, Łukasz chętnie chodził do baru. Nie traktował tego nawet w kategorii drugiego etatu, raczej odskoczni od nudy i rutyny. Bar tętnił życiem i choć chłopak nie należał do zbyt rozmownych, a już z pewnością nie można go było nazwać duszą towarzystwa, to lubił ten gwar i wszechobecną wesołość. Często przyłapywał sam siebie na ukradkowym podsłuchiwaniu rozmów klientów, wyłapywaniu nieśmiałych spojrzeń rzuconych od jednego stolika do drugiego przez osoby, które jeszcze się nie znają, ale bardzo chciałyby ten stan rzeczy zmienić.

Kiedyś zdarzało mu się nawet wykorzystywać pracę za barem do nawiązywania nowych i zwykle przelotnych znajomości z turystkami nastawionymi na to właśnie – krótkotrwałą chwilę przyjemności, romans dający chwilę wytchnienia od codzienności. Cenił to rozwiązanie za jego praktyczność i – jak mu się wydawało – uczciwość. Żadna ze stron nic tej drugiej nie obiecywała, po prostu oboje żyli i cieszyli się chwilą. Tak myślał aż do chwili, kiedy na jego drodze stanęła nieco ponad dwudziestoletnia turystka z Katowic. Niewysoka, filigranowa i urodziwa dziewczyna o imieniu Julka. Wszystko przebiegało w ten sam sposób co zawsze, a nienawykłego do zmian Łukasza ten stan rzeczy cieszył. Nie spodziewał się zresztą niczego innego. Tym większe było jego zdziwienie, gdy pewnego dnia, w zeszłoroczne lato, wrócił do domu i zastał tam Julkę, która jak gdyby nigdy nic popijała herbatę z Anielą. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby kiedykolwiek zapraszał do siebie dziewczynę lub choćby wspominał, gdzie mieszka. Mina Anieli nie zwiastowała nic dobrego. Julka nawet w stosunku do niego była wyjątkowo gadatliwa, więc mógł przypuszczać, że nie oszczędziła seniorce rodu szczegółów ich znajomości. Nie mylił się, a gdy dziewczyna w końcu opuściła ich lokum, musiał swoje odcierpieć. I nie miało znaczenia, że od kilkunastu lat był już pełnoletni. Dla Anieli, przez całe życie zakochanej tylko w dziadku Ludwiku, takie rzeczy były nie do pomyślenia. Tylko miłość usprawiedliwiała dla niej zawarcie bliskiej znajomości i nieważne, czy jej wnuk ma lat piętnaście, czy prawie trzydzieści.

Łukasz zapamiętał tę lekcję życia i do tej pory wzdrygał się na samą myśl o niej. Aniela wcale nie prawila mu kazań o moralności i rozwiązłym prowadzeniu się. Zrobiła coś o wiele z perspektywy Łukasza gorszego. Przyjęła Julkę jak swoją, zaczęła zapraszać ją do domu, a w niedzielne poranki aranżowała wspólne wyprawy do kościoła, więc Łukasz chcąc nie chcąc, musiał paradować publicznie z dziewczyną pod rękę, zupełnie jakby byli parą. Na szczęście wakacje dobiegły końca i Julka musiała wracać, skąd przyszła. Studia wzywały. Dziewczyna nie ukrywała, że liczy na kontynuację znajomości i właśnie wtedy musiał wyprowadzić ją z błędu. Płaczom i lamentom nie było końca – przecież poznała już jego rodzinę, a babcia tak ją polubiła, przecież rozmawiały o tym, że Łukasz jeszcze żadnej dziewczyny jej nie przedstawił! Ciebie też nie – miał ochotę powiedzieć, ale zamiast tego w zbyt

szorstkich może słowach powiedział swojej letniej miłostce, że ich związek nie przetrwa, bo on nic do niej nie czuje. Po klasycznym spoliczkowaniu i wiązce przekleństw, o której znajomość by jej nie podejrzewał, miał Julkę z głowy. I miał też nauczkę. Aniela po czasie przyznała, że wcale nie polubiła tej dziewczyny. Chciała po prostu pokazać mu, że nie można w ten sposób traktować drugiego człowieka, który zwyczajnie może się w znajomość zaangażować mocniej, niż nam się wydaje.

Nie polemizował. Postanowił oszczędzić sobie i Anieli podobnych sytuacji. Przynajmniej na jakiś czas.

\*\*\*

Tego dnia Łukasz zastał Anielę na podwórku z Majką, która przecież powinna być już w barze. Zamiast tego wieszała pranie, mówiąc do babci coś najwyraźniej zabawnego, czego jednak z powodu dzielącej ich odległości nie dosłyszał. Zaskoczony podszedł do kobiet.

– A ty dziś nie w barze? – zapytał.

Dziewczyna wyraźnie się spieszyła.

– Maju, wstaw, proszę, teraz kolorowe rzeczy, a ja chwilę porozmawiam z Łukaszem, dobrze? – Aniela mówiła spokojnie, ale jakimś dziwnym głosem.

– Dobrze, babciu – Maja oddaliła się, jak mogła najszybciej.

– Wyjaśnicie mi, o co tu chodzi? Co to za tajemnice?

Aniela wzięła głęboki wdech i poprosiła Łukasza, by usiadł z nią na pobliskich krzeselkach w ogrodzie.

– Majka dzisiaj nie pójdzie do baru – oznajmiła staruszka.

– Dlaczego? Żle się czuje?

– Tak jakby.

– Tak jakby? Babciu, mów jaśniej. Nie żebym miał coś przeciwko, przecież jej też należy się wolne, a do tej pory go nie brała, ale z tego, co widzę, to chyba wszystko z nią w porządku. Nie wygląda na chorą – chłopak nie ukrywał zdumienia.

– Bo nie jest chora.

Odczekał chwilę, licząc na to, że babcia rozwinie temat, ale widząc, że najwyraźniej się nie doczeka, postanowił ją ponaglić. Sam nie miał zbyt wiele czasu.

– Więc?

Westchnęła.

– Widzisz, kiedy wczoraj wyszedłeś po Maję, wracała z Kamilem, prawda?

– Tak, skończyli wcześniej, ale nie dali mi znać, więc o tym nie wiedziałem. Tak to wyszedłbym wcześniej – usprawiedliwiał się.

– I właśnie wczoraj, jeszcze zanim spotkali cię na drodze, Kamil zaczął... no wiesz, co chcę powiedzieć... – Aniela przygryzła wargę.

– Chcesz powiedzieć, że przystawiał się do Majki?!

– Tak. Nie... Nie do końca. Nic jej nie zrobił, jeśli o to pytasz. Po prostu zaczął jej mówić, że mu się podoba i żeby zostali parą – Aniela wyrzuciła to z siebie jednym tchem, jakby nawet mówienie o tym ją zawstydzalo, co potwierdzał nagły rumieniec na policzkach.

– Babciu, żartujesz? Kamil i Majka? – Łukasz zaczął się śmiać, z niedowierzaniem kręcąc głową. Starsza kobieta obruszyła się, zbита z tropu. Liczyła na inną reakcję.

– A co cię tak dziwi? Przecież Majka to śliczna dziewczyna i tylko patrzeć, aż ktoś się koło niej zakręci. Nie powinno cię to tak dziwić!

Stał zaskoczony wybuchem babci. Przecież nie powiedział nic złego.

– Nie o to chodzi. Po prostu pomyślałem, że w jej sytuacji... No wiesz... trochę tak głupio się z kimś umawiać, kiedy nie wiadomo, jak długo tu będzie i... co na nią czeka po powrocie.

Aniela opuściła ręce w geście kapitulacji. Kochała wnuka prawdziwą miłością, ale czasem zupełnie nie potrafiła go zrozumieć. A kiedy już wydawało jej się, że zaczyna coś dostrzegać, on swoim zachowaniem udowodniał jej, że to tylko przywidzenia.

– Łukasz, to teraz nieważne! Po prostu porozmawiaj z nim, dobrze?  
– Ja?!  
– No tak, ty.  
– Ale o czym, babciu?!  
– Jak to o czym? O tym, żeby nie nagabywał Majki. Ona jest tu nowa i to nie jest dla niej komfortowa sytuacja.  
– Ale...  
– Łukasz, nie ma żadnego „ale”. Majce nie podobało się zachowanie Kamila, ale nie chce być niemiła. Nie czuje się tutaj jeszcze zbyt pewnie, a ja nie chcę, żeby zrobiła coś głupiego, coś wbrew sobie. Rozumiesz, kochanie?  
Nie rozumiał. A może rozumiał, ale nie wiedział, co mu do tego. Takie rzeczy załatwia się między sobą i bynajmniej nie podobała mu się rola, jaką mu w tej komedii przypisano.  
– Dobrze, babciu. Zrobię to, ale tylko dla ciebie – odparł zrezygnowany.  
Pocałował Anielę w policzek i poszedł szykować się do wyjścia. To miał być długi wieczór i nie zapowiadał się przyjemnie.  
\*\*\*

Przez całą drogę do baru Łukasz rozmyślał nad tym, w jaki sposób zagadnąć Kamila o Majkę. Nigdy nie był mocny w takich tematach, a fakt, że chodziło właśnie o niego, tylko komplikował i tak niełatwą sprawę. Miał nawet trochę za złe Anieli, że poprosiła go o przysługę tego rodzaju. Znała go przecież od zawsze i na pewno wiedziała, ile ta rozmowa będzie go kosztowała. Tę dziewczynę poznała zaledwie kilka tygodni temu, a już uległa jej wpływowi. Gdyby Łukasz był bardziej świadomy swoich uczuć, musiałby się przyznać do czegoś na kształt zazdrości. Babcia przedłożyła komfort Majki, może i sympatycznej, ale jednak obcej w ich domu, nad swojego wnuka. I bynajmniej się to chłopakowi nie podobało.

Układał w głowie różne scenariusze, w których pytał Kamila o Maję, ale w każdym z nich prędzej czy później wychodził na idiotę. Nie spodziewał się, że kolega sam ułatwi mu sprawę.

– Siema, nie wiesz, co się dzieje z Majką? Rano zadzwoniła twoja babcia i powiedziała, że dzisiaj jej nie będzie. Podobno źle się czuje. Coś poważnego? – wydawał się przejęty i w ocenie Łukasza było to szczere.

– Nie, nic poważnego, ale Aniela doradziła jej, żeby została dziś w łóżku – ciąg dalszy jakoś nie przychodził mu do głowy, chociaż był nieunikniony.

– Aha – Kamil przyjął to do wiadomości i chciał wrócić za bar.

– Poczekaj. Musimy pogadać – teraz nie było już odwrotu.

Wydawał się zaskoczony i chyba wyczuwał, że nie będzie to zwykła rozmowa o niczym. Znał Łukasza od dawna i wiedział, że to nie było w jego stylu.

– Co tam? – nie krył zaciekawienia.

– Słuchaj, chodzi o to, że... – przerwał. Już w tym momencie czuł się jak idiota. Szybciej, niż przypuszczał.

– No wyduś to w końcu z siebie. Robota sama się nie robi – Kamil próbował rozładować napięcie i ośmielić rozmówcę.

– Chodzi o Majkę.

– O Majkę? A co konkretnie? Chyba nie chcesz powiedzieć, że to będzie dłuższa nieobecność? Bez niej byłoby teraz ciężko, paru klientów pytało już nawet o nią dzisiaj.

– Nie, jutro powinna już być. Chyba... Chodzi o wczoraj. Podobno mówiłeś jej różne dziwne rzeczy... – przyglądał mu się badawczo, choć miał ochotę patrzeć gdzieś w bok, a najlepiej zniknąć.

Kamil stał przez chwilę bez słowa, prawie otworzył usta ze zdziwienia. Ewidentnie nie spodziewał się, że rozmowa pójdzie w tym kierunku. Zwłaszcza z Łukaszem.

– Wiesz to od niej?

– Tak jakby. Zresztą nieważne. Chodzi o to, że Maja nie jest dziewczyną tego typu...

– Jakiego typu? – przerwał.

Łukasz wydawał się coraz bardziej wkurzony przedłużającą się rozmową.

– Ona mieszka u nas i jest tak trochę jakby pod naszą opieką. Aniela nie chce, żeby narobiła jakichś głupstw.

– Aniela nie chce? Tylko o Anielę chodzi?

– Nie rozumiem.

– Myślę, że rozumiesz. Bo coś mi się wydaje, że po prostu sam masz wobec niej plany i nie chcesz, żeby ktoś inny wchodził ci w paradę. A chyba nie muszę ci przypominać, że...

– Nie musisz. Daj jej spokój. Tyle mam do powiedzenia.

Poszedł na zaplecze, zostawiając za barem Kamila ze zdaniem urwanym w połowie. Bardzo nie chciał usłyszeć jego drugiej części. Do przeszłości czasem lepiej nie wracać, lepiej udawać, że jej nie było. Tak dla wszystkich będzie łatwiej.

To był długi wieczór, a praca zupełnie się nie kleiła.

– Boże, mam nadzieję, że Majka jutro wróci. Praca z wami, ponuraki, do najprzyjemniejszych nie należy – skwitowała w końcu Kaśka, przewracając oczami.

Spojrzenia chłopaków na krótką sekundę znów się spotkały. Po raz ostatni tego wieczoru.



## XVI MAJKA



Majka domyśliła się, o czym Aniela chce rozmawiać z Łukaszem, ale nie przewidziała jej prośby o rozmowę z Kamilem. Ona także uważała, że powinna załatwić to sama. Była w końcu dorosła, sama podejmowała decyzje i potem musiała ponosić ich konsekwencje. Kiedy myślała o swoim porannym zachowaniu, czuła, jak rumieniec wstydu wstępuje jej na twarz. Zachowała się jak tchórz i zrzuciła, choć nie do końca świadomie, część odpowiedzialności na Łukasza. Zdążyła go już trochę poznać i zakładała, że na pewno nie był z tego powodu zachwycony.

Postanowiła z nim porozmawiać, wytłumaczyć, że to nie był jej pomysł i mimo wszystko podziękować. Wiedziała, że chłopak wróci z baru późno, tym bardziej, że musieli sobie dziś radzić we trójkę. Aniela z pewnością będzie już spała w swoim pokoju, a zależało jej, by nie była świadkiem rozmowy. Nie chciała, żeby kobieta poczuła się winna przez ten nietrafiony pomysł. Przecież chęci miała dobre. Zamierzała poczekać na Łukasza z kolacją i wtedy zagadnąć o wydarzenia minionego dnia.

Kiedy wrócił, widać było, że jest zmęczony i nie w humorze. Patrząc na niego, opuściła ją odwaga, ale wiedziała, że musi tę rozmowę odbyć. Tu i teraz.

- Cześć – przywitała się niepewnie.
- Cześć – nie wyczytała w jego głosie żadnych emocji.
- Czełam na ciebie...
- Po co? – zapytał bezceremonialnie.
- Bo... chciałam z tobą porozmawiać o prośbie Anieli... Widzisz, ja...

Nie dane jej było skończyć.

- Majka, wiesz co, naprawdę nie chce mi się o tym gadać. Zjem u siebie – i tyle go widziała.

Jeszcze przez dłuższą chwilę stała na środku kuchni z kubkiem kakao w dłoni, walcząc, by łzy nie uciekły spod powiek. Było jej przykro, nawet bardzo. Ale w głębi duszy wiedziała, że zasłużyła sobie na to.

## XVII ŁUKASZ



Może mógł być miłszy i powiedzieć to w innych słowach, ale Majka po prostu go zaskoczyła. I szczerze powiedziawszy, wybrała zły moment, najgorszy z możliwych. Wrócił zmęczony, wkurzony, a na wspomnienie rozmowy z Kamilem do tej pory czuł się jak idiota. Sprawa była jeszcze zbyt świeża i próba wczorajszej rozmowy na ten temat nie była ze strony dziewczyny najlepszym posunięciem, mogła się tego domyślić. Zresztą, Łukasz zrobił, o co go poproszono i nie zamierzał sobie tym więcej głowy zawracać, a tym bardziej czynić wyrzutów.

Do pracy wyszedł wcześniej niż zazwyczaj. Był sobotni poranek i wolał się przespacerować, niż narazić na spotkanie Majki lub – uchowaj Boże – rozgniewanej Anieli. Zauważył, że kobiety w jego domu zbyt często ze sobą rozmawiają, więc nie miał gwarancji, że i tym razem dziewczyna nie wygada się o ich krótkiej wymianie zdań. Z jednej strony przyzwyczał się już do jej obecności i dostrzegał związane z tym plusy. Babcia rozkwitła i zdawała się tryskać energią, nie bez znaczenia była też pomoc Majki w barze, zwłaszcza, że klienci ją polubili – do tego stopnia, że po jednym dniu nieobecności zaczęli się dopytywać, kiedy wróci. Zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę i chyba nawet potrafił to docenić, ale istniała też druga strona medalu, ta mniej przyjemna. Odkąd ta nieznajoma dziewczyna pojawiła się w domu Karbowników, poukładane życie Łukasza stało się mniej przewidywalne, coraz więcej rzeczy i zachowań, w tym przede wszystkim Anieli, zaczęło go zaskakiwać. Nie zawsze pozytywnie. W końcu lubił ten swój dający się przewidzieć świat, bez zbędnych niespodzianek i gwałtownych emocji, jakie spokojnemu chłopakowi do niczego nie były potrzebne. Przynajmniej w jego własnym odczuciu.

Kiedy myślał o Majce, miał przed oczami jej wesołe spojrzenie i filuterny uśmiech, który czasem zdawał się sztywnieć z otaczającej rzeczywistości. To właśnie najbardziej go dziwiło i wytrącało z równowagi, bo nie potrafił tego uśmiechu zrozumieć. Przecież ktoś w jej sytuacji, jeśli naprawdę nie pamięta swojej przeszłości, powinien zachowywać się... nie potrafił określić dokładnie jak, ale na pewno inaczej, niż robiła to Maja, momentami sprawiająca wrażenie wręcz beztroskiej. Tłumaczył sobie, że może była to tylko poza, by ukryć, co tak naprawdę Majce w duszy gra. Może nie chciała pokazywać prawdziwych uczuć i wątpliwości, żeby nie przysparzać trosk Anieli, bo co do tego, że jej sympatia wobec babci była szczerą, nie miał wątpliwości.

– Ej! Głuchyś, czy co?! Wołam cię od dobrej chwili. Coś tak wcześnie dzisiaj? – z zadumy wyrwał chłopaka Karol.

Odpowiedział jakimś banałem i uświadomił sobie, że za dużo myśli poświęca tej dziewczynie. I niestety nie uchodziło to uwadze otoczenia.

## XVIII

### MAJKA



Postanowiła nie rozpamiętywać nieprzyjemności ze strony Łukasza i zachowywać się tak, jakby wczorajszej rozmowy, a raczej próby jej nawiązania, nie było. Majka ze smutkiem zauważyła, że mimo starań Anieli i jej dobrego serca musi to swoje nowe życie traktować wybiórczo. Czasem chciałyby wytknąć coś Łukaszowi, ale wołała milczeć, żeby nie denerwować jego babci. Bywały dni, że pragnęła zwyczajnie udać się gdzieś do najbliższego miasta, by pobyć sama ze swoimi refleksjami, ale na samą myśl, że miałyby to zaproponować tak dobrej, ale i nadopiekuńczej kobiecie, kurczyła się w sobie i nazywała niewdzięczną. W domu z kolei nie chciała się zbyt często oddawać posępnym myślom o niepewnej przeszłości, bo znając Anielę, wiedziała, że kobieta od razu odgadłaby przyczynę smutku i melancholii.

Majka żyła więc połowicznie, na zewnątrz pokazując jedynie wesołość i beztroskę, trudniejsze uczucia i przemyślenia tłamsząc gdzieś w środku. Czuła, że one kiedyś znajdą stamtąd drogę ucieczki, ale chciała tę chwilę odwlec możliwie jak najdłużej.

Już drugi dzień z rzędu nie miała ochoty iść do baru, ale tym razem postanowiła być silna. Za dużo zawdzięczała Anieli, by tylko beczynn timer siedzieć w domu i wykorzystywać jej gościnność. Zresztą nadmiar czasu wolnego owocował napływem myśli, których wołałyby unikać. Powrót do codziennych zajęć i krzątania w barze wydawał się najlepszym rozwiązaniem.

Majka stwierdziła, że jeśli Kamil nie będzie wracał do ich rozmowy i jego późniejszej konfrontacji z Łukaszem, ona sama na pewno tego nie zrobi. Po cichu liczyła na właśnie taki scenariusz, choć nie wydawał się on zbyt prawdopodobny. Przemilczeć wszystko, to byłoby najlepsze rozwiązanie dla całej trójki – w końcu zaczynała rozumieć Łukasza i jego wieczną ucieczkę w milczenie. Dziś sama jej potrzebowała.

– Cześć, Maja! Super, że już jesteś! – Kaśka przywołała ją do rzeczywistości, ściskając i całując na powitanie w policzek.

– Cześć! Coś nie za dużo ludzi dzisiaj, zwłaszcza jak na sobotę – rozejrzała się wokół.

– I raczej nie będzie lepiej. Dziś koncert u konkurencji, w dodatku za free, więc nie spodziewamy się tłumów. Tym lepiej, bo wiesz, jest plan! – dziewczyna wydawała się zaaferowana.

– Jaki?

– Jeśli nie będzie dziś nagłego wysypu turystów i uda się zamknąć wcześniej, robimy ognisko! – klasnęła w dłonie.

– Ognisko? – spytała mało przytomnie Maja.

– Pewnie! Pogoda dopisuje, szkoda nie wykorzystać okazji! Poznasz trochę nowych osób, już wszystkich obdzwoniłam! Jezuuu, potrzebuję takiego resetu! Na gwałt! – Kaśka zabrała się do polerowania kufli, Majka po chwili do niej dołączyła.

Na początku nie bardzo uśmiechała jej się impreza, w dodatku w gronie nieznanym, ale im dłużej o tym myślała, tym częściej przyłapywała się na uczuciu podekscytowania. Może jej też właśnie tego było trzeba – wytchnienia od skrywanych zmartwień i chwili zapomnienia? Już miała powiedzieć, że raz się żyje, ale przypomniała sobie, że w jej przypadku to nie do końca prawda. Ona te życia miała dwa.

## XIX ŁUKASZ



Ok – ten lakoniczny zlepek liter musiał wystarczyć Kaśce jako aprobatą pomysłu z ogniskiem. Może to nie takie głupie — pomyślał Łukasz, krzywiąc się jednak trochę, gdy usłyszał wszystkie nazwiska zaproszonych osób. Za dużo, co najmniej o połowę, ale to nie jego sprawa, nie on był organizatorem.

Ognisko, w sumie przyjemna forma relaksu. Kiedyś częściej urządzali takie rozrywki i musiał przyznać, że nawet trochę mu ich brakowało. Wystarczyło jednak, że pomyślał o ostatnim ognisku przed poznaniem osaczającej Julki, by przypomniawszy sobie, że wszyscy potrzebowali czasu. Takich rzeczy nie zapomina się ot tak, chociaż dałby wiele, żeby tak właśnie się stało, ten jeden jedyny raz – żeby pewne wydarzenia wymazać z pamięci swojej i innych albo po prostu cofnąć czas. Żadnej z tych opcji nie był jednak w stanie zrealizować. Wszyscy musieli pogodzić się z tym, co się wydarzyło i czasem wydawało mu się, że wszystkim się to udało. Może poza nim. On do tej pory żałował, mimo że nie mówił o tym głośno.

Potrząsnął głową, chcąc odpędzić natrętne wspomnienia. Nie czas na nie. Pomyślał, że Majce w sumie też przyda się chwila relaksu. Odkąd jest u nich, poza tą akcją z Kamilem, nie poprosiła nawet o dzień wolnego, a kiedy proponowała to Aniela, dziewczyna twierdziła, że nie potrzebuje i woli iść do baru. Pod tym względem nie mógł jej nic zarzucić, nie migąca się od pracy, może ją nawet polubiła.

Majka. Po raz kolejny tego dnia dopadła jego myśli. Obiecał sobie, że postara się to ograniczyć, chociaż nie bardzo wiedział jak, przecież nie robił tego świadomie. Jeśli miał być szczerzy, wolałby nie myśleć o niej wcale. Uciałyby w ten sposób wszystkie plotki i mógł skupić na tym, co do tej pory – na swoim spokojnym, niezmaconym żadnym rozgłosem życiu. Marzenie ściętej głowy, ale o tym miał się dopiero przekonać.

\*\*\*

Plan Kaśki wypalił. Turyści tego dnia nawiedzali bar sporadycznie, a koło dwudziestej drugiej poza miejscowymi nie było już nikogo. Tych z kolei wystarczyło poinformować o zmianie miejsca spożywania trunków, by przyklasnęli temu z ochotą. I taniej, i w większym gronie, co przecież oznaczało obecność płci pięknej. Przy odrobinie szczęścia przynajmniej niektórzy z nich mogli zakończyć ten wieczór przyjemniej, niż zakładał pierwotny plan sączenia piwa przy stoliku z kumplami.

Miejsce wybierali to samo od lat. Usytuowane w malowniczym zakątku wsi, tuż pod lasem, co dawało chętnym swobodę w udawaniu się na mniej lub bardziej romantyczne spacerki po okolicy. Po przybyciu w to ustronne zacisze zebrani podzielili się na dwie grupy i oddali swoim zadaniom – mężczyźni zbierali drewno, które następnie należało rozpaść możliwie szybko, by kultywować odwieczne prawo natury „ja Tarzan, ty Jane”, a kobiety zajmowały się szykowaniem prowiantu i przestrzeni, by pomieścić taką ilość biesiadników, których zresztą wciąż przybywało. Także tych nieproszonych. Niestety tak już bywa w życiu – wieści niosą się szybciej, niż byśmy chcieli i niekoniecznie w preferowanym przez nas kierunku.

Zebrany tłum niemal od razu zaczął raczyć się napojami wysokowymi, co wróżyło duże prawdopodobieństwo pocałunków i następujących później wydarzeń, których niektórzy będą rano żałować. Tak było zresztą za każdym razem – garść porannych wyrzutów sumienia chyba każdego z tu obecnych dopadła przynajmniej raz w życiu.

Łukasz ze zdziwieniem zauważył, że Majka także otworzyła piwo i pewnie nie zwróciłby na to większej uwagi, gdyby nie fakt, że dość szybko sięgnęła po następne, a tuż obok niej siedział Kamil, zabawiając dziewczynę jakimiś niezbyt górnolotnymi anegdotami z codzienności tu zebranych. Wiedział, że Aniela nie wybaczyłaby mu, gdyby Majka tuż pod jego nosem narobiła głupot, zwłaszcza po alkoholu, nie do końca świadoma, że rano pewnych rzeczy może żałować. Nie bardzo podobała mu

się rola dobrego ducha strzegącego moralności Majki, ale musiał przyznać, że nawet bez napomnień Anieli czuł się trochę za tę dziewczynę odpowiedzialny. W końcu im zaufała, zamieszkując pod wspólnym dachem i czasem zwyczajnie mogła się czuć zagubiona. Zwłaszcza w sytuacji, w jakiej się znalazła.

Łukasz popijał złocisty trunek, kiedy przysiadła się do niego Zuzka, jedna z tutejszych dziewcząt, która jakoś nigdy rano nie miała kaca moralnego. Nie żeby brakowało jej powodów, ona po prostu nic sobie z nich nie robiła. Prowadzili luźną rozmowę o niczym istotnym, a ilość wypijanego alkoholu stawała się wprost proporcjonalna do jej odwagi. Delikatne muśnięcia dłoni, ręka na jego kolanie i sugestywne, raczej jednoznaczne, a czasem niemiłosiernie przeciągające się spojrzenia prosto w oczy sprawiły, że chłopak zaczął rozmyślać o tym, jak ten wieczór skończy się dla niego. Od domowej afery z Julką minęło już sporo czasu i Łukasz poczuł, że nie miałby nic przeciwko spędzeniu paru sympatycznych chwil z Zuzką. Chwil, które ulotniłyby się wraz z nadejściem jutra. Tak dla niego, jak i dla niej, w tym przypadku mógł mieć taką pewność.

Od myśli przeszedłby pewnie do działań, ale w pewnym momencie spojrzał na Maję, która siedziała teraz objęta przez Kamila. Jego ręka czule gładziła plecy dziewczyny. Zupełnie się tego nie spodziewał i w pierwszym odruchu nie wiedział, jak zareagować. Ich spojrzenia na krótką chwilę się spotkały, a wzrok Majki był... Nie wiedział, jak go określić, ale na pewno było w nim wyzwanie. To wystarczyło, podziało jak zapalnik. W miejsce zaskoczenia szybko pojawiła się złość, a od niej bardzo już blisko do spontanicznej, nie do końca przemyślanej reakcji.

Łukasz wstał, podszedł do objętej i skupionej na sobie pary, zupełnie nie zważając na spojrzenia wszystkich wokół.

– Maja, idziemy do domu, teraz – zdawał się jeszcze panować nad emocjami, ale dało się je wyczytać w tonie, jakim mówił.

Majka po prostu na niego patrzyła.

– Pogięło cię? Weź się odpiernicz – Kamil nie zamierzał bawić się w uprzejmości w chwili, gdy ktoś, nawet znajomy, psuł mu szyki.

– Majka, powiedziałem – wstawaj, nie zamierzam więcej powtarzać.

Nic sobie nie robił ze słów Kamila. Ważne było tylko to, co działo się teraz między nim a Mają. Rzuciła mu wyzwanie, on je podjął i nie było już od tego odwrotu. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem i zaczął już nawet myśleć, co zrobi, jeśli dziewczyna odmówi, ale ona po prostu wstała i podeszła do niego. Wiedział, że nie zostawiłby jej tu nawet, gdyby protestowała. Choćby miał ją zanieść do domu na rękach, wbrew jej woli. Na szczęście ułatwiła mu zadanie, teraz już na niego nie patrząc. Kiedy tak stała ze spuszczoną głową, wydawała się zawstydzona i taka... bezbronna.

– Majka, no co ty? Nie musisz go słuchać! Możesz zostać, dziewczyno, dorosła przecież jesteś!

Kamil stanął naprzeciwko nich, ale Maja go nie słuchała. Coś dziwnego się z nią działo i obaj mężczyźni to dostrzegli. Odpuścił. Majka i Łukasz opuścili zgromadzone towarzystwo, odprowadzani spojrzeniami i uśmiechami wyrażającymi różne emocje – rozczarowanie, ironię, ale też... zrozumienie.

Majka wciąż się nie odzywała, a Łukasz chyba po raz pierwszy w życiu miał wrażenie, że cisza mu ciąży. W pewnej chwili zatrzymał dziewczynę, położył jej ręce na ramionach, pytając:

– Majka, wszystko ok?

Przytaknęła, ale po chwili zaniosła się płaczem.

– Nic nie jest ok! Nie widzisz tego? Mieszkam u was, cały czas głowę zawracam Anieli i tobie. Dalej nic nie pamiętam, chociaż bardzo bym chciała sobie przypomnieć! I do tego jak już gdzieś wychodzimy, to nie możesz nawet się zająć sobą, bo trzeba mnie pilnować! To wszystko jest do dupy!

To był impuls. Łukasz nie był przyzwyczajony do takich wybuchów, a fakt, że chodziło o Majkę, wcale nie ułatwiał sprawy. Zrobił pierwsze, co instynktownie przyszło mu do głowy. Pocałował ją. Nie wiedział, co chce w ten sposób osiągnąć, po prostu czuł, że to jedyne, co teraz ma znaczenie. A kiedy dostrzegł, że dziewczyna nie protestuje, przygarnął ją mocno do siebie i okrywając pocałunkami całą twarz, szeptem kojąco, że wszystko będzie dobrze. Nie wiedział, czy Majka podzielała jego pragnienia, czy zadziałał element zaskoczenia, ale udało się – dziewczyna przestała płakać i wyraźnie się uspokoiła,

wciąż jednak nie niego nie patrząc. Pocałował ją znów, mocniej i dłużej, tak jakby chciał zabrać od niej ból i powodujące go myśli. Niech liczy się tylko tu i teraz.

– Chodźmy, Majeczko – szepnął, gdy pocałunek dobiegł końca.

Majeczko – pierwszy raz tak ją nazwał i wydawało mu się, że mówiąc to, jego głos był łagodniejszy. Jakby tylko w ten sposób można było wymówić to zdrobnienie – delikatnie i z czułością. Pogładził włosy dziewczyny, zsunął rękę na jej talię i poprowadził w kierunku domu.

\*\*\*

Wahał się. Naprawdę długo bił się z myślami. Odstawił Maję do jej pokoju i poszedł do siebie. Siedząc na łóżku, słyszał, jak udaje się do łazienki, odkręca wodę i bierze prysznic. Zastanawiał się, czy dalej płacze. Starał się usłyszeć jakieś podejrzanе dźwięki sugerujące, że dziewczyna jeszcze nie doszła do siebie. Wtedy... Wolał nie myśleć, co by się wtedy mogło wydarzyć.

A jednak kiedy usłyszał, że wróciła do siebie, podszedł pod drzwi jej pokoju, przyłożył głowę do zimnej ściany i czekał. Chciał ochłonać, zastanowić się, dać sobie spokój. Po chwili wiedział już, że przegrał tę walkę. Cicho zapukał i wszedł do pomieszczenia. W środku panował półmrok, który rozświetlała jedynie słaba żarówka lampki nocnej. Maja stała na środku pokoju w swojej koszuli nocnej. Mokre pasma ciemnych włosów swobodnie spadały na jej opalone ramiona. Chwila, kiedy patrzyli na siebie, wydawała się trwać całą wieczność. Tylko tu i teraz – przemknęło mu przez myśl.

– Maju, czy... – zająknął się, nie wiedząc, czy coś jeszcze zdoła powiedzieć.

Nic nie mówiła. Dalej na niego patrzyła szeroko otwartymi oczami.

– Czy mam wrócić do siebie? – wyszeptał w końcu.

– Nie – powiedziała dziewczyna i zrobiła krok w jego kierunku.

## XX MAJKA



Majka obudziła się z uśmiechem na twarzy, którego źródła początkowo nie potrafiła zlokalizować. Przeciągnęła się mocno i przykryła kołdrą pod samą szyję. Było jej dobrze, czuła się spokojna. Dopiero, kiedy przypomniła sobie o wydarzeniach minionego wieczoru i o tym, jak się on się skończył, zastygła bez ruchu, analizując całą sytuację.

– O, nie... – wyjąkała i nakryła głowę ciepłą pościelą, która wciąż jeszcze pachniała... nim.

Rumieniec wstąpił na jej policzki, gdy przypomniła sobie wczorajsze pytanie Łukasza i swoją reakcję. Gdyby chociaż nie pytał! Czemu po prostu nie wszedł do tego pokoju, nie pocałował jej i nie poprowadził w stronę łóżka? Przecież wiedział, że ona tego chce, musiał to czuć tak samo jak ona! Tylko co by to zmieniło? Finał i tak byłby ten sam, nie czułaby się przez to mniej... dziwnie. Tak, to było właściwe słowo. Z jednej strony karciała się w myślach za lekkomyślność, w końcu niedaleko nich spała Anieli! Ale z drugiej strony... na samo wspomnienie tego, co się wydarzyło, nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. To było tak nierzeczywiste, jakby w ogóle nie miało miejsca, a jednocześnie wydawało się tak bardzo wyczekiwane i naturalne. Jakby to nie była ich decyzja, ale coś, co po prostu musiało się zdarzyć.

Łukasz... Ciekawe, czy on czuł tak samo, co teraz myślał i.. gdzie, do cholery, się podziewał?! Chłopaka nie było koło niej, co wywołało w umyśle dziewczyny mieszane uczucia. W końcu jednak Majka doszła do wniosku, że w chwili obecnej działało to na jej korzyść. Zupełnie nie wiedziała, jak mieliby się rano zachowywać, jak spojrzeć sobie w oczy i co powiedzieć. Wiedziała, że spotkanie twarzą w twarz i tak ich nie ominie, ale jak to ostatnio miała w zwyczaju, wołała rzeczy niepewne odwlec w czasie. Za dużo niewiadomych było w tym jej dziwnie układającym się życiu.

Rozejrzała się po pokoju i na stoliku obok łóżka dostrzegła złożoną wpół kartkę. Domyśliła się, że to wiadomość od Łukasza, ale przez dłuższą chwilę nawet jej nie dotykała, bojąc się, jakie słowa może zastać w środku. Kiedy w końcu po nią sięgnęła, okazało się, że słów było tylko kilka.

*Mam dziś zjazd i musiałem jechać na uczelnię. Wrócę późno. Nie będzie mnie dziś w barze.*

*Łukasz*

Nagle poczuła się rozczarowana. Nie tego się spodziewała, chociaż jeśli przyszłoby jej powiedzieć o swoich oczekiwaniach, miałyby z tym problem. Mimo wszystko skreślone naprędce słowa były takie zwyczajne i choćby czytała je po raz setny, nie dopatrzyłaby się tam żadnych cieplejszych uczuć, żadnych „między wierszami”. Ot, suchy komunikat. Pojechałem, wrócę, nie czekaj. Nie wiedziała jeszcze, czego od Łukasza oczekuje, ale na pewno nie był to zlepek słów, które równie dobrze mógłby napisać do Anieli czy kumpla.

Maja starała się odgonić od siebie te posępne myśli. Wahala się, czy iść do kuchni, by naszykować śniadanie dla siebie i babci, ale stwierdziła, że ma jeszcze trochę czasu. Kobieta jest teraz w kościele, po którym zawsze ucina sobie pogawędkę z sąsiadkami. Miała jakąś godzinę, żeby doprowadzić się do stanu, w którym nikt nie pozna, że drzemią w niej tak mocne i sprzeczne uczucia.

Wyjrzała przez okno. Dzień, mimo wczesnej pory, kusił piękną pogodą, a słońce zaczęło już dobijać się do okien, żądając ich uchylenia. Dziewczyna narzuciła na siebie zwiewną sukienkę, włożyła sandały i wyszła na zewnątrz. Świeże powietrze dobrze jej zrobi i może sprawi, że głupie myśli wywietrzeją z głowy. Rozłożyła koc w słońcu, układając się na nim wygodnie i odkrywając ramiona, by muskały je delikatne i o tej godzinie nie tak szkodliwe promienie. Starała się nie myśleć o Łukaszu, ale ciągle łapała się na tym, że myśli nieposłusznie wędrują w jego kierunku. Tuż obok koca zauważyła kilka stokrotek. Wybrała tę najbardziej okazałą i nie zastanawiając się długo, oddała się temu, co dziewczęta czyniły od niepamiętnych czasów.

– Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha... Nie kocha – powtórzyła głucho, gdy skończyły się płatki.  
– To niech spierdala! – dodała ze złością, by w chwilę potem wybuchnąć śmiechem.

Nagle wszystko wydało się Majce tak bardzo nieprawdopodobne, że przez chwilę zastanawiała się, czy to nie był jedynie sen – ognisko, jej wyznanie w drodze powrotnej, on wchodzący do jej pokoju, ona robiąca krok w jego kierunku, oni razem w gorących uściskach, na wspomnienie których jej serce zaczynało bić mocniej, a teraz ona sama tu na kocu z łądygą w dłoni i przekleństwem na ustach. A jednak to wszystko wydarzyło się naprawdę. Wiadomość od Łukasza tuż przy jej łóżku stanowiła na to niezbity dowód.

Majka zaśmiała się po raz kolejny, tym razem powodowana płataniną wszystkich uczuć, które musiała pomieścić w swojej głowie. I ten właśnie śmiech, trochę nienaturalny, usłyszała powracająca do domu Aniela.

– Witaj, Majeczko. Widzę, że humor ci dziś dopisuje. Bardzo się cieszę – staruszka uśmiechnęła się do dziewczyny.

Uśmiech był taki jak zawsze, ciepły i dobroniosny, a jednak dla Majki miał zupełnie inne znaczenie. Wiedziała. Aniela na pewno wiedziała, co wydarzyło się w nocy! Instynktownie poprawiła rękawki sukienki, wsuwając je z powrotem na ramiona. I tak już czuła się naga, odarta ze swojego sekretu.

– Babciu, już jesteś! Chyba się zasiedziałam i nawet nie przygotowałam śniadania! – dziewczyna starała się pokryć zmieszanie rozmową na inny temat.

– Nic się nie martw, kochanie. Mogę przygotować je sama albo, jeśli chcesz, możesz do mnie dołączyć w kuchni, a potem zjemy razem na świeżym powietrzu.

– Chętnie, już idę.

I weszły do domu.

Każda ze swoimi myślami i świadomością, że na szczerą rozmowę jest jeszcze zbyt wcześnie.

\*\*\*

W pracy wszystko wyglądało podobnie. Majka wciąż myślami była daleko, co nie mogło przejść niezauważone. Kamil przez dłuższy czas przyglądał się Majce badawczo, próbując rozgryźć zagadkę dziwnego zachowania dziewczyny. Być może domyślał się prawdy, ale jeszcze nie chciał dopuścić jej do siebie. Wahał się nawet, czy nie zagadnąć koleżanki z pracy o wydarzenia ubiegłego wieczoru, ale ostatecznie zrezygnował z tego. Wiedział, jak Maja to odbierze, zwłaszcza po ostatnim zachowaniu wobec niej.

Zastanawiał się, co czuje do tej dziewczyny. Lubił ją, ale o to nie było zbyt trudno – odkąd Majka pojawiła się w tym miejscu, lubili ją chyba wszyscy. Czy bliższa znajomość miałyby sens? Nie miał pojęcia, ale stwierdził, że chyba nie miałyby nic przeciwko, żeby spróbować. Była sympatyczna, ładna, a kiedy się uśmiechała, w jej oczach tańczyły wesołe ogniki. Pewnie nie trudno byłoby się w niej zakochać. Gdyby tylko chciała. Patrząc jednak na jej reakcje na jego zaloty, nie miał już złudzeń. Maja nie chciała go w swoim życiu, nie w takiej roli, więc nie było sensu zastanawiać się, co by było gdyby.

A jednak ją lubił i dlatego myśl o tym, co mogło się wczoraj wydarzyć, martwiła go. Wrócił pamięcią do minionych dni, kiedy jego znajomość z Łukaszem została wystawiona na ciężką próbę, z której niby wyszła obronną ręką, ale niezupełnie bez szwanku. Od tamtej pory coś się zmieniło. Może nigdy nie zwrócili się sobie, to w końcu domena dziewczyn, ale była między nimi jakaś nić milczącego porozumienia. Wystarczyło, że jeden popatrzył na zachowanie drugiego, by wiedzieć, co kumpel myśli lub zamierza zrobić. Czasem, gdy ich spojrzenia w takich chwilach się krzyżowały, wymieniali krótki uśmiech. Na znak, że się zrozumieli – jeden wiedział, że ten drugi wie. Teraz tego nie było i nic nie zapowiadało, by ten stan rzeczy miał jeszcze kiedyś ulec zmianie. Dalej pracowali razem, czasem pili piwo w większym gronie, ale Kamil czuł, że coś się w Łukaszu zmieniło. Kiedyś dałby sobie rękę uciąć, że jego kumpel nie robi nic, co by mogło skrzywdzić bliską osobę. Dzisiaj nie miał już tej pewności. I właśnie dlatego martwił się o Majkę.

Nie chciał tak po prostu pytać, bo mogłaby to odebrać jako wtrącanie się w nie swoje sprawy, ale



nie mógł też tak po prostu tej sprawy zostawić. Musiał jakoś zareagować, żeby chociaż uprzedzić dziewczynę, jeśli – jak przypuszczał – robiła sobie bezsensowne nadzieje. Nagle pomyślał o Kaśce. Może ona mogłaby pogadać z Majką... Pomysł był dobry, kobiety na pewno lepiej się rozumieją, ale Kaśka musiałaby wrócić do wspomnień, o których bardzo nie lubiła mówić. Nie dziwił się temu zresztą. Mimo wszystko postanowił spróbować.

– Kaśka, sprawa jest – zagadnął.

– Co tam? – odparła dziewczyna, nawet na niego nie patrząc. Była zajęta wyjmowaniem naczyń ze zmywarki.

– Słuchaj, może pogadałabyś z Majką?

Podniosła wzrok zaskoczona.

– Nie ma sprawy, ale o czym? Masz coś konkretnego na myśli?

– Widziałaś przecież, co się wczoraj na ognisku działo... Jak zachowywał się Łukasz...

– Masz na myśli to, że nie spodobały mu się twoje podchody do Majki i zabrał ją do domu? To chyba normalne, w końcu Majka u nich mieszka, a była trochę wstawiona, co tobie bynajmniej nie przeszkadzało – dodała nieco uszczypliwie.

– Nie chodzi o mnie, daj już spokój. Chodzi o to, że myślę, że ona się... no wiesz... – mówienie o uczuciach nie było chyba mocną stroną tutejszych mężczyzn.

– Zaraz, zaraz. Myślisz, że ona się kocha w Łukaszu? – Kaśka niemal krzyknęła z wrażenia.

– Nie wiem, czy od razu kocha. Ale myślę, że idzie to w tym kierunku. I że warto by ją uprzedzić, żeby nie liczyła na zbyt wiele – dodał z westchnieniem, myśląc o ewentualnym rozczarowaniu dziewczyny, która nie знаła Łukasza tak dobrze jak oni.

– Dobra, pogadam z nią. Może masz rację. Lepiej, żeby wiedziała, na co się pisze – ucięła temat i wróciła do pracy wyraźnie bez humoru.

Kamil wiedział, co to oznacza i czuł się głupio, że o to prosił. Rozumiał Kaśkę i nie pomylił się co do niej także tym razem – wolała wrócić do przykrych wspomnień, byle jej koleżanka nie musiała przechodzić przez to samo.

\*\*\*

Kaśka długo zbierała się do tej rozmowy. Początkowa złość ustąpiła miejsca wątpliwościom, czy to w ogóle możliwe, żeby Majka myślała o Łukaszu w taki sposób. Wcześniej nigdy nie przyszło jej to do głowy, ale kiedy dziś patrzyła na nieobecną, jakby rozmarzoną dziewczynę, stwierdziła, że niestety wszystko na to wskazuje. Trzeba było działać. Im szybciej, tym lepiej. Może jeszcze nie jest za późno.

– Słuchaj, Majka. Możemy pogadać?

Majka powoli odwróciła się w jej kierunku, patrząc nieprzytomnym wzrokiem.

– Przepraszam cię, zamyśliłam się. Możesz powtórzyć?

To nie był dobry znak. Kaśka miała złe przeczucia. Postanowiła być bezpośrednia i miała nadzieję, że Majka również zdobędzie się na szczerość.

– Muszę cię o coś zapytać. Powiedz mi, czy ty się kochasz w Łukaszu?

Dziewczyny przez chwilę mierzyły się wzrokiem. Jedna patrzyła badawczo, druga z niemyim przerażeniem. Kolejny zły znak.

– Że co? Ja się kocham w Łukaszu? Czemu ci to przyszło do głowy? – Majka zapytała, zanim zdążyła się ugryźć w język. Wcale nie chciała wiedzieć, skąd to pytanie. Nie planowała drążyć tematu. W tej chwili jej największym pragnieniem było zakończenie tej rozmowy.

– Widzisz, wczoraj to jego zachowanie było... no wiesz, trochę dziwne. Jakby był zazdrosny czy coś.

Majce stanęły przed oczami obrazy z wczorajszego wieczoru i mimowolnie spłonęła rumieńcem.

– O nie... – Kaśka była przerażona.

– O co ci chodzi?

– Majka... Powiedz mi, że wy nie... Proszę, powiedz, że się z nim nie przespała!

W Majce pragnienie zachowania tajemnicy walczyło z chęcią poznania obaw, które stały za

słowami koleżanki. Raz jeszcze spojrzała na Kaśkę i postanowiła zaryzykować.

– Dlaczego pytasz? – w końcu spojrzała jej w oczy.

– Majka, tylko nie to. Kurde, dziewczyno, coś ty najlepszego narobiła...

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie – w Majce wzbierało wzburzenie. Ta rozmowa nie wróżyła nic dobrego. Teraz była już tego pewna.

– To nie jest chłopak dla ciebie – w głosie Kaśki dało się wyczuć szczerą troskę, ale w tamtej chwili Majka nie potrafiła tego docenić.

Chciała jak najszybciej poznać prawdę, bez względu na to, że ta nie zapowiadała się przyjemnie. Lepsza nawet najgorsza prawda niż ten stan niepewności i zawieszenia, który właśnie czuła.

– Powiesz w końcu, o co chodzi?

Tym razem to Kaśka milczała przez dłuższą chwilę, wyraźnie bijąc się z własnymi myślami. Widocznie dla niej ta rozmowa też nie należała do łatwych. Maja nie potrafiła jednak odgadnąć dlaczego, przecież ona i Łukasz to nie jej sprawa. Taką przynajmniej miała nadzieję, ale w głębi duszy wiedziała już, że to, co usłyszy, zaboli. Mocno.

– Dobrze, powiem. Chodź na zaplecze.

– Ale Kamil...

– Da sobie radę sam – ucięła.

Dała znać Kamilowi, że chwilowo zostaje za barem bez pomocy i poprowadziła Majkę do osobnego pomieszczenia, gdzie rozsiadły się na skrzynkach z piwem. Przedłużające się milczenie zaczynało być nieznośne dla obu stron.

– Wiem, jak to wszystko brzmi. Pewnie myślisz sobie, że się wtrącam w nie swoje sprawy albo jestem zazdrosna, ale nie o to chodzi. Zupełnie nie o to.

Majka wciąż się nie odzywała, czekając na wyjaśnienia.

– Sama może nic bym nie zauważyła, ale Kamil zwrócił mi dzisiaj uwagę...

Maja chciała przerwać, dowiedziawszy się o udziale we wszystkim Kamila i domyślając się jego motywacji, ale Kaśka na to nie pozwoliła.

– Nie przerywaj mi, proszę. Nie jest mi łatwo wracać do tego, co zaraz ci powiem. Widzisz, chciałam wiedzieć, czy ty i Łukasz... Czy poszliście do łóżka, bo... ja też kiedyś byłam w takiej sytuacji...

– Co chcesz przez to powiedzieć? Przecież ty i Kamil byliście parą...

Kaśka wyraźnie posmutniała.

– Tak i było nam razem dobrze, a ja to spieprzyłam. Bo pewnego wieczoru, na ognisku takim jak to wczorajsze, za dużo wypłam, a potem... Potem obudziłam się rano w swoim pokoju, obok mężczyzny, ale niestety nie był to Kamil. To był Łukasz.

Majce zakręciło się w głowie. To było niemożliwe! Poczwała ukłucie w okolicach serca, czując, że nie jest w stanie wydusić z siebie słowa.

– Nie... – szepnęła.

– Niestety, ale to prawda, chociaż dużo bym dała, żeby tak nie było.

Widząc, że po policzkach Majki zaczęły płynąć łzy, Kaśka mocno przytuliła dziewczynę. Wiedziała, co teraz czuje. Nie tak dawno czuła dokładnie to samo. Też pragnęła, żeby poprzednia noc się nie wydarzyła. Do tej pory zdarzało jej się wspominać czasy spędzone w ramionach Kamila i jeśli miała być ze sobą szczerą, bardzo chciałaby do nich wrócić. Ale tego oczywiście nie mogła wymówić na głos. To był już zamknięty, choć najlepszy do tej pory, etap jej życia.

– Przepraszam cię, Maja, ale musiałam ci to powiedzieć.

– Bardzo dobrze zrobiłaś – odpowiedziała, wycierając łzy.

## XXI ŁUKASZ



Siedząc w autobusie, oparł głowę o szybę. Nie potrafił zebrać myśli. To wszystko działo się tak szybko, a Łukasz nie miał przecież nawet pewności, czy chce, żeby działo się w ogóle. Nie wiedział, czy jest na to gotowy, czy chce, żeby w jego życiu był ktoś na stałe. Ktoś, kto z jednej strony wypełniłby tę pustkę, której już ledwo był świadomy, tak do niej przywykł, ale z drugiej strony... Nie miał pojęcia, czy potrafi coś takiego odwzajemnić. Nie mógł zagwarantować, że zakocha się w Majce, a składać obietnice bez pokrycia? Mówić o czymś, co stało pod znakiem zapytania? To nie było w jego stylu. To mogło zranić każdą ze stron. Czasem może lepiej nie próbować, od dawna wyznawał tę zasadę.

Najłatwiej byłoby teraz przeczekać. Zobaczyć, w którym to wszystko pójdzie kierunku. Tylko że ta opcja była niemożliwa. Przecież niedługo znów spotka Maję, spojrzy jej w oczy i co wtedy? To on jest mężczyzną i to on powinien wiedzieć, jak się zachować. Ona pewnie będzie czekała na jego reakcję, na pierwszy gest i pierwsze słowo. Bez względu na to, jakie ono będzie.

Kiedy wracał myślami do dzisiejszego poranka, było mu wstyd. Wiedział, że lepiej nie odkładać tego na później. Mógł obudzić Majkę, pogadać, zrobić cokolwiek innego, niż zrobił. Zostawienie dziewczyny samej, z kartką przy łóżku, z jej porannymi wątpliwościami, a może i wyrzutami sumienia, było nie w porządku. Majka nie była kobietą, z którą można tak postąpić, a jednak to zrobił. Po prostu nie wyobrażał sobie chwili, gdy dziewczyna się obudzi, spojrzy na niego i będzie oczekiwać... Nieważne czego, nie czuł się gotowy, by w tamtej chwili jej to dać.

Może lepiej, gdyby to między nimi nigdy się nie wydarzyło. Może powinien nie reagować na zachowanie Kamila, pozwolić sprawom toczyć się swoim biegiem. Zobaczyć, jak Maja zareaguje na bardziej odważne zaczepki kumpla. A jednak wzdrygał się na samą myśl o tym, że jej reakcja mogłaby być inna od tej, której oczekiwał. Nie mógł pozwolić, żeby jego Majka, to znaczy Majka, która mieszkała pod jego dachem, zrobiła coś, czego by potem żałowała. Tylko czy na pewno? Może było jej obojętne – on czy Kamil? Odepchnął od siebie wątpliwości, nie chciał myśleć o Majce w ten sposób. Nie zasługiwała na to.

Zastanawiał się, czy on sam żałuje wczorajszej nocy. Z jednej strony wszystko mocno się skomplikowało, dotychczasowa znajomość wkroczyła w nowy, niepewny i burzliwy etap, jednak z drugiej... Czy gdyby mógł cofnąć czas, postąpiłby inaczej? Czy zatrzymałby się przed pokojem Majki, mając przed oczami to, co miało nastąpić później? Wcale nie był tego taki pewny. Chyba nawet nie żałował. Uśmiechnął się do wspomnień.

Maja. Cóż, nie była mu obojętna, ale nie potrafił nazwać tego, co do niej czuł. To było zbyt niejednoznaczne, trudne do zdefiniowania. Dobrze mu było w jej towarzystwie, chociaż często tego nie okazywał. Lubił, gdy się z nim droczyła i gdy się śmiała, zawsze spontanicznie i szczerze, może nawet trochę zbyt głośno jak na dziewczynę. I gdy czasem przyłapywał ją na spojrzeniach rzucanych w jego kierunku. Zastanawiał się wtedy, o czym myśli, kiedy tak patrzy nieobecny wzrokiem. Doceniał też jej stosunek do Anieli i to, że dziewczyna potrafi odgadnąć, kiedy zająć się babcią, a kiedy pozwolić jej zaopiekować się sobą. Tak, Maja z pewnością zasługiwała na uczucie, nie był tylko pewien, czy on był jej gotów je dać. Tym bardziej, kiedy przypominał sobie o wielkiej niewiadomej, jaką była jej przeszłość. Przyszłość zresztą też. Choleśnie pogmatwane to wszystko.

Wiedział, że tym razem nie może pozostawić spraw swojemu biegowi. Dziś, najpóźniej jutro, stanie przed Majką i będzie musiał spojrzeć jej w oczy. W te wielkie oczy, z których czasem starał się wyczytać drżące w dziewczynie emocje. Potem będą musiały paść słowa i chociaż nie był pewien jakie, to o jednym był przekonany – tych słów nie będzie można już cofnąć.

## XXII

### MAJKA



Obudziła się po niespokojnej nocy. Dręczyły ją koszmary, w których uciekała przed czymś nieokreślonym, a raczej przed kimś. Ten ktoś nie miał jednak twarzy, jedynie ciemną plamę, pod którą mogło kryć się wszystko. I Majka była przekonana, że gdyby ją dogonił, odkryłaby to, co się tam znajduje, a bardzo tego nie chciała. Podświadomie czuła, że to wiązało się z jej przeszłością i mimo że chciałaby ją poznać, coraz częściej przyłapywała się na myślach, że jeszcze nie pora, że jest za wcześnie. Bała się przeszłości i tego, jak ona wpłynie na to, co dopiero ma się wydarzyć. Nie była na tę przeszłość gotowa.

Odruchowo spojrzała na pustą stronę łóżka, które było teraz dla niej za duże. Tak jakby kogoś tu brakowało. Uśmiechnęła się smutno, to nie był dobry czas na takie myśli. Wczorajsza rozmowa z Kaśką była zbyt świeża, jeszcze za bardzo bolała.

Nie miała ochoty wstawać z łóżka, więc chyba było wcześnie. Wolalała się jednak upewnić, żeby zdążyć ze śniadaniem przed powrotem Anieli z kościoła. Wyciągnęła rękę w kierunku szafki, chcąc przyciągnąć w swoją stronę budzik, ale natknęła się na coś jeszcze. Konwalie, mały bukietik drobnych dzwoneczków. Majka podniosła się szybko, szukając jakiejś wiadomości, ale na próżno. Nie było nic poza kwiatami. Skąd się tu wzięły? Czy to Aniela położyła je tu rano, sprawdzając, czy dziewczyna śpi? A może... Nie, to było niemożliwe. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić Łukasza przynoszącego jej kwiaty do łóżka. Przez chwilę uśmiechnęła się nawet. Widać, ta myśl była jej miła, ale już po chwili odepchnęła ją od siebie, pomna wczorajszych słów Kaśki. Widocznie to sprawa Anieli. Niby babcia nie mogła wiedzieć, że Majka wróciła z baru przybita, bo już spała, ale z drugiej strony nie można było odmówić tej kobiecie czegoś w rodzaju szóstego zmysłu. Z nią wszystko było możliwe.

Nie skończyła jeszcze przygotowywać śniadania, kiedy usłyszała dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Wiedziała, że to babcia wraca z porannej mszy, a jednak przez chwilę jej serce zabiło mocniej, pragnąc ujrzeć w drzwiach kogoś innego. Dziewczyna starała się stłumić w sobie to uczucie. W końcu obiecała sobie, że zapomni o tym, co wydarzyło się między nią i Łukaszem. Nie oczekiwała żadnych wyjaśnień, rozmowy na ten temat chyba by nie zniosła. To było zbyt świeże i zbyt trudne. Lepiej już milczeć i udawać, że nic się nie stało, a w tym chłopak był dobry, niejednokrotnie się już o tym przekonała.

– Dzień dobry, Majeczko! Piękny mamy dziś dzień!

– Witaj, babciu. Widzę, że pogoda ci służy, dostałaś pięknych rumieńców i do twarzy ci z nimi – Maja ucałowała Anielę w oba policzki.

– Oj, Majeczko. To miłe, ale myślę, że to raczej kwestia wieku. Nie mam już tyle sił, co kiedyś i taka wyprawa do kościoła i z powrotem to dla mnie nie lada wyzwanie. Myślę, że po prostu się zasapałam – roześmiały się obie.

Maja zastanawiała się, czy zapytać o kwiaty przy łóżku. Nie chciała zdradzić się przed Anielą, jeśli to — nie daj Boże — nie jej sprawa, ale ta niepewność była nie do zniesienia. Przez dłuższą chwilę rozważała wszystkie za i przeciw, aż w końcu przy śniadaniu starszka ułatwiła jej zadanie.

– Maju, czy ty chcesz mnie o coś zapytać?

Dziewczyna sądziła, że przyzwyczaiła się już do intuicji starszej kobiety, a jednak za każdym razem wydawała się równie mocno zaskoczona.

– Jak zawsze przejrzałaś mnie, babciu. Powiedz mi, czy to ty zostawiłaś mi na stoliku w pokoju bukietik kwiatów?

Tym razem najwyraźniej to Majce udało się zaskoczyć Anielę, która ewidentnie nie takiego pytania się spodziewała. Dziewczyna poznała już odpowiedź i żałowała, że nie ugryzła się w ten swój niewyparzony język. Teraz starsza kobieta zaczęła snuć domysły lub – co gorsze – wypytywać.

– Nie, Majeczko. Nie przynosiłam ci kwiatów, chociaż gdy teraz o tym myślę, głupio mi, że nigdy

na to nie wpadłam. To taki miły początek dnia – zobaczyć po przebudzeniu coś tak ładnego i kolorowego, móc zacząć dzień od poddania się ich świeżemu zapachowi. A zdradzisz mi, Maju, co to były za kwiaty?

– Jak to jakie? – dziewczyna wydawała się zbита z tropu. Nie takich pytań się spodziewała.

– No wiesz, każdy kwiat ma swoje znaczenie. Co innego znaczy róża, a co innego tulipan. Nawet kolor ma znaczenie!

– To były konwalie.

Aniela uśmiechnęła się, sprawiając, że Majkę ciekawość zjadała od środka.

– Czemu się uśmiechasz, babciu?

– Bo to takie ładne kwiaty i równie ładna symbolika.

– Powiesz mi, co oznaczają?

– Oczywiście! Konwalie to nieśmiałość i delikatność. Zwykle ofiarowuje się je osobie, która nam się podoba, ale nie mamy odwagi otwarcie o tym powiedzieć.

Wbrew obawom Majki na tym rozmowa się zakończyła. Aniela taktownie przemilczała swoje domysły, nie zadawała więcej pytań i zmieniała temat na bardziej neutralny. Skończyły śniadanie i jak gdyby nigdy nic oddały się czynnościom poranka, udając, że to dzień jak co dzień. A przecież od tej pory nic już miało nie być takie jak przedtem.

\*\*\*

Majka cieszyła się, że o jej upokorzeniu, jak w duchu nazywała położenie, w jakim przez swoją lekkomyślność się obecnie znajdowała, wiedzieli tylko Kaśka i Kamil. Wiedziała, że z ich strony to się nie rozniesie, miała nadzieję, że ze strony Łukasza także. Bała się pomyśleć, co by było, gdyby na przykład miała porozmawiać o tym wszystkim z chłopakiem i usłyszeć prosto w oczy, że to nic nie znaczyło, że było błędem albo jeszcze gorzej – że to po prostu kolejna taka sytuacja w jego życiu, ani mniej, ani bardziej istotna niż poprzednie.

Albo gdyby dała mu odczuć, że liczy na coś więcej. Przecież przeszło jej przez myśl, że może to ona powinna wykonać kolejny krok i okazać mu zainteresowanie, skoro wiedziała, jak ciężko chłopakowi przychodzi okazywanie uczuć. Sądziła, że w ten sposób go ośmieli i skłoni do jakichś deklaracji, do czegoś więcej niż to uparte i mocno irytujące milczenie. Teraz mogła się tylko śmiać z tych swoich wyobrażeń i planów na przyszłość. Chociaż i tak nie było najgorzej. Mogła zrobić z siebie jeszcze większą idiotkę, ale na szczęście Kaśka w porę interweniowała i zostało jej to oszczędzone. Na tym chciała się skupić. Z wątpliwym uśmiechem na ustach i żalem w sercu postanowiła mimo wszystko szukać pozytywów, nawet tych najmniejszych.

Majka wmawiała sobie, że musi być silna. Nie może pokazać światu i przede wszystkim Anieli, że jej ukochany wnuk ją zranił. Babci pękłoby chyba serce. Zresztą, zrobił to być może nawet nieświadomie, na jej własne życzenie. Nie zmusił jej przecież do niczego i mogła powiedzieć, żeby wyszedł z tego cholernego pokoju. Nie zrobiła tego, bo w gruncie rzeczy chciała, żeby to się wydarzyło. Chciała tego tak samo jak on, a może i bardziej. To, że w swoich pragnieniach kierowali się innymi pobudkami, to już jej problem. Łukasz niczego jej nie obiecywał, nie mówił o ciągu dalszym ich znajomości. Zadał przecież tylko to jedno pytanie: czy ma wyjść z pokoju. Jeśli dziewczyna miałaby być ze sobą całkowicie szczerą, musiałyby przyznać, że gdyby wyszedł, wcale nie byłoby jej teraz łatwiej. Zauroczyła się w tym chłopaku i teraz musiała zrobić wszystko, żeby ten stan minął. Przeszło jej przez myśl, że może najlepszym lekarstwem będzie odszukanie własnej przeszłości i zmierzenie się z nią...

Kaśka i Kamil starali się wspierać Majkę, a robili to w najlepszy z możliwych sposobów – zachowując milczenie na temat minionych wydarzeń. Wiedzieli, że im szybciej zajmą myśli dziewczyny czymś innym, tym większe szanse, że ten drań nie narobi wielkich szkód w psychice ich koleżanki. Majka doceniała ich zachowanie, choć także wyrażała to milczeniem. Tak chyba zachowują się przyjaciele – robią, co dla ciebie najlepsze, nawet jeśli nie używają do tego słów. Milcząca przyjaźń jest często lepsza od tej naszpikowanej dobrymi radami.

W godzinach popołudniowych w barze, jak co dzień, zrobił się tłok. Był to też znak, że niebawem zjawi się tu Łukasz. Dłuższe jego unikanie było niemożliwe i tak naprawdę miało się z celem. Skoro

mieszkali pod jednym dachem i pracowali w tym samym miejscu, ograniczenie kontaktów wydawało się niemożliwe. Majka liczyła teraz tylko na to, że Łukasz swoim zwyczajem przemilczy sprawę i dla wszystkich poza nią będzie tak, jakby tamta noc nigdy się nie wydarzyła.

Wiedziała, że przyszedł. Podeszedł do Kaśki i Kamila, kiedy ona była na zapleczu. Słyszała krótkie słowa powitania, takie jak zawsze. Pozornie przecież nic się nie zmieniło. A jednak czekała dłuższą chwilę, aż jej serce się uspokoi. Przez moment wydawało jej się, że zaraz wyskoczy z piersi. Przeczuwała, że to będzie trudne, ale nie miała pojęcia, że aż tak. Po raz ostatni policzyła, jak najwolniej, do dziesięciu i wyszła.

Musiała w końcu się z tym zmierzyć.

Wychodząc z zaplecza, początkowo unikała patrzenia w jego kierunku, ale przecież nie mogła tego robić wiecznie. Podniosła wzrok, a ich spojrzenia się skrzyżowały. Rzuciła krótkie „cześć” i chciała wrócić na swoje miejsce za barem. Łukasz miał jednak inne plany. Podeszedł do Majki. Blisko, zdecydowanie zbyt blisko, a kiedy spojrzała na niego, po prostu ją pocałował. Delikatnie, lekko, ale jakby... z uczuciem.

– Cześć. Właśnie się zastanawiałem, gdzie się podziewasz – odsunął się o krok, nie zwracając uwagi na reakcje pozostałych uczestników tej sceny.

A reakcja mogła być tylko jedna. Kaśka prawie się potknęła, a równie osłupiały Kamil musiał ją podtrzymać. Kto z obecnych na sali widział, co się stało, patrzył się na zebranych za barem, oczekując ciągu dalszego. Ci, którzy nie widzieli, szeptem dopominali się stolikowych kompanów, by im powiedzieć. Ale ogólnie w lokalu zrobiło się bardzo cicho, aż nienaturalnie jak na to miejsce.

Majka wiedziała, że musi jakoś zareagować, ale w tamtej chwili nie miała pojęcia jak. Takie zachowanie Łukasza było ostatnim, czego się spodziewała. Może i skrycie o tym marzyła, ale kiedy pragnienie się zmaterializowało, po prostu odjęło jej mowę. Łukasz uśmiechnął się i w końcu rozejrzał po sali. Poprosił Kaśkę, by podgłośniła radio, bo strasznie tu cicho. Dziewczyna od razu to zrobiła. Kamil wyczuł, że nie można liczyć na szybką reakcję zszokowanych dziewczyn i to między nim i Łukaszem muszą paść słowa wyjaśnienia.

– Pocałowałeś Majkę – ni to zapytał, ni stwierdził.

Łukasz wciąż się uśmiechał.

– Zgadza się, pocałowałem Majkę.

– I jak to wyjaśnisz?

– A to trzeba wyjaśniać? Majka to dorosła kobieta i gdyby miała coś przeciwko, to by mi o tym powiedziała. Prawda, Maju?

Dziewczyna przez chwilę patrzyła na nich nieobecny wzrokiem, zanim zrozumiała, że pytanie było skierowane do niej.

– Tak... Chyba tak... – wyjąkała.

Kamil nie wiedział, co o tym myśleć. Zachowanie Łukasza było dziwne i nie miał pojęcia, jakie intencje mu przypisać. Nie chciał, żeby Majka cierpiała, a najpewniej znajomość z Łukaszem tak właśnie się skończy. To nie był chłopak dla dziewczyny takiej jak ona.

– Słuchaj, musimy pogadać.

Mężczyźni mierzyli się wzrokiem, starając się wyczytać z twarzy tego drugiego coś, czego nie mówią usta. W końcu Łukasz przerwał ciężące wszystkim milczenie.

– Nie ma problemu, ale najpierw to my z Majką mamy do pogadania, musimy sobie sporo rzeczy wyjaśnić. Później możemy pogadać. Jak chcesz.

– Maja, zgadzasz się na to? – Kamil chciał się upewnić, że dziewczyna nie ma nic przeciwko rozmowie z tym, przez którego jeszcze niedawno płakała.

– Tak... Chyba tak... – po raz kolejny odparła.

– No to wszystko ustalone. A teraz zabierajmy się do roboty, bo wszyscy na sali się na nas gapią – powiedział Łukasz, wchodząc za bar.

## XXIII ŁUKASZ



Chociaż nie lubił rozgłosu wobec swoich spraw, wiedział, że tym razem jest to nieuniknione. Pewnie, że wolałby po prostu pogadać z Majką, a nie robić wielkiego halo wokół ich związku, bo powoli zaczął się przyzwyczajać do tej myśli. Miał dziewczynę, tak na poważnie i chyba nawet było mu z tą myślą dobrze. To znaczy będzie miał dziewczynę, kiedy już uda im się porozmawiać, bez świadków, na osobności, ale jeśli miał być szczery, reakcja Majki na jego dzisiejsze zachowanie raczej tylko upewniła go w przekonaniu, że ona tego chce. Pewnie też miała wątpliwości, kto by ich nie miał w sytuacji, gdy nie pamięta się nic sprzed chwili, kiedy się poznali. Łukasz starał się jednak o tym nie myśleć, zupełnie wbrew swoim zasadom i zdrowemu rozsądkowi, odłożył tę sprawę na bliżej nieokreślone później. Teraz chciał się skupić na Majce i na sobie, razem.

Tego dnia od rana zastanawiał się, jak postąpić. Wolałby poczekać na wspólny powrót do domu i wtedy wyjaśnić wszystko. Musiał jednak wziąć pod uwagę fakt, że na ognisku widziało ich sporo osób i różne plotki pewnie już się rozniosły. Może nawet dotarły do Majki, chociaż żywił nadzieję, że zostało jej to oszczędzone. Był jeszcze Kamil, którego zachowanie trudno było przewidzieć. Właśnie dlatego Łukasz doszedł do wniosku, że lepiej zrobić to od razu i zamknąć wszystkim usta. Niech wszyscy ich zobaczą, będą gadać przez chwilę, ale potem znajdą jakiś inny temat i przynajmniej nikt nie powie, że wykorzystał Majkę czy coś w tym rodzaju. Ich znajomość od początku była inna, zaczęła się dziwnie i teraz też wymagała poświęceń. Czy relacja jest tego warta, muszą przekonać się sami.

Kiedy patrzył na zakłopotanie Majki, musiał przyznać, że dziewczyna podobała mu się w takiej wersji. Uciekanie spojrzeniem, naturalny wdzięk i nieśmiałość to dobre połączenie u kobiety. A przynajmniej u niej wyglądało to uroczo. Po skończonej pracy nie wahał się ani chwili. Żegnając się z innymi, wziął Maję za rękę i razem ruszyli w kierunku domu, odprowadzani wzrokiem wciąż zaskoczonych Kaśki i milczącą dezaprobatą Kamila.

Dobrze się czuł, mając Majkę u swego boku. Pomyślał, że jego decyzja chyba nie była błędem. Trzymanie jej dłoni w swojej wydawało mu się teraz czymś najbardziej naturalnym na świecie, jakby znali się od zawsze i nie była to dla nich nowość. Spojrzał na nią i od razu zauważył, że dla Mai ta sytuacja nie jest naturalna. Dziewczyna ewidentnie biła się z myślami. Dużo oddałby za wiedzę, co działo się w umyśle dziewczyny. Po raz pierwszy od chwili, gdy ją dziś pocałował, poczuł niepokój. Czyżby jego decyzja była zbyt pochopna? Może źle ocenił pragnienia Majki? Tylko szczerza rozmowa mogła rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Wiedział, że to on musi ją zacząć. Tyle że nigdy nie był dobry w takich sprawach.

Zatrzymał się na chwilę i obrócił Maję w taki sposób, że stali teraz naprzeciwko siebie. Nie patrzyła na niego, więc ujął jej podbródek w dłoń i uniósł lekko do góry. W końcu otworzyła oczy, w których kryło się tyle emocji, że trudno było wyczytać je wszystkie.

– Maju, czy wszystko w porządku?

– Tak... Chyba tak... – szepnęła.

– Wiesz, że słyszę to już od ciebie dzisiaj trzeci raz i są to jedyne słowa, które do mnie mówisz? Majka odpowiedziała lekkim uśmiechem. Dobry znak.

– Chyba powinniśmy pogadać, co Maju?

Skinęła głową. Łukasz rozejrzał się wokół i poprowadził ją wydeptaną ścieżką na polanę w stronę lasu, z dala od głównej drogi. Zdjął kurtkę, rozłożył ją na ziemi i gestem zaprosił dziewczynę, żeby usiadła. Sam zajął miejsce tuż obok, wciąż nie wypuszczając jej z objęć. Nadeszła ich chwila prawdy.

– Wiesz, Maju, nigdy nie byłem dobry w takich rozmowach i tak naprawdę nie wiem od czego zacząć. Chyba po prostu od tego, że tam na ognisku, kiedy zobaczyłem, jak Kamil się do ciebie przystawia i wyobraziłem sobie, czym to się może skończyć, coś we mnie pękło. Nie mogłem na to pozwolić. To nie jest chłopak dla ciebie.

Dziewczyna drgnęła niespokojnie. W końcu spojrzała na niego.

– A ty nim jesteś? – spytała wyraźnie zdenerwowana.

– Maja, o co chodzi? Co się stało?

– Co się stało? Wszystko! Chodzi ci o Kamila? Chciałeś mu coś udowodnić?! – traciła nad sobą panowanie.

– Uspokój się, Majka. Nie to miałem na myśli. Chodzi o to, że... chyba zaczęło mi na tobie zależeć

– zanim zorientował się, że wymówił o jedno „chyba” za dużo, było już za późno.

– Kaśce też to mówiłeś?

Z oczu Majki popłynęły łzy, kiedy wstała i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu. Łukasz odczekał chwilę, zanim ruszył za nią. Nie wiedział, co jej powiedzieć, bo w tym konkretnym przypadku nie miał nic na swoje usprawiedliwienie.



## XXIV

### MAJKA



Majka obudziła się w podłym humorze. Jeszcze wczoraj wieczorem była pewna swojej decyzji. Czuli, że musi Łukaszowi wykrzyczeć prosto w twarz, co myśli o jego wątpliwym wyznaniu. Może gdyby ubrał to wszystko w inne słowa, gdyby zaczął jakoś inaczej, zamiast wyskakiwać od razu z Kamilem – dziewczynie do tej pory było głupio, że pozwoliła wtedy na zaloty – może wtedy wysłuchałaby go do końca. Tak, wczoraj sądziła, że postąpiła właściwie...

Dzisiaj jednak pierwszą myślą po przebudzeniu było słowo „idiotka”. Powtórzyła je zresztą na głos. Spojrzała na szafkę obok łóżka. Tym razem była pusta. Żadnych kwiatów, żadnego listu. Nic.

– Idiotka – powtórzyła.

Zdążyła już pożałować swojego wczorajszego wybuchu. Znała przecież Łukasza dość dobrze i miała świadomość, jak trudno musiało mu być z tą rozmową. I jeśli w końcu się na nią zdecydował, zrobił to dla niej. Tego była pewna. Wciąż nie wiedziała, czy powinna mu zaufać i pozwolić, by to kielkujące uczucie miało szansę wzrosnąć, ale zasługiwał przynajmniej na to, żeby wysłuchać go do końca. Może w końcu powiedziałby to, co rzeczywiście chciała od niego usłyszeć. Bez żadnego „chyba”, „może”, „zobaczymy”. Chciała usłyszeć w jego głosie pewność, stanowczość, ale od początku wyczuła, że jej tam nie było. Łukasz nie chciał po prostu, żeby ludzie o niej gadali i w ten sposób postanowił zadbać o jej reputację. To ładnie z jego strony, ale trudno budować na takim fundamencie związek.

Majka była rozbita. Pragnęła czegoś innego, niż on mógł jej zaoferować. Nie mogła go za to winić, a jednak czuła rozczarowanie. Ten wczorajszy pocałunek wydawał jej się zapowiedzią czegoś pięknego, a późniejsza rozmowa sprowadziła ją na ziemię. Wiedziała, że i tym razem musi się pozbierać. W ostatnim czasie odnajdywała w sobie pokłady sił, o jakie zupełnie by się nie podejrzewała. W poprzednim życiu musiała być chyba silną kobietą...

Ktoś zapukał do drzwi, a Majce serce podskoczyło do gardła. Łukasz był przecież w pracy, ale jakaś część dziewczyny chciała, żeby to był właśnie on. Niech nawet powie, że pomylił się co do niej, niech nazwie ją idiotką, w końcu sama już tak o sobie myślała, ale niech to będzie on – zaklinała rzeczywistość.

– Proszę – powiedziała szybko.

– Dzień dobry, Majeczko. Ty jeszcze w łóżku? – to była Aniela.

Maja starała się ukryć rozczarowanie, za które zresztą ganiła się w myślach.

– Witaj, babciu. Chyba dziś trochę zasnęłam.

Kobieta przyglądała się jej z uśmiechem. Mimo wszystko dziewczyna wiedziała, że jest to spojrzenie badawcze.

– Co powiesz na śniadanie na zewnątrz? Mogłybyśmy też powrócić do moich opowieści, jeśli tylko masz ochotę.

Majka zdecydowanie miała na to ochotę. Chciała posłuchać o czymś, co odciągnie jej myśli od wczorajszych wydarzeń i od Łukasza.

– Bardzo chętnie! Tylko się przebiorę i już do ciebie dołączę.

– Nie spiesz się, kochanie. Przygotuję wszystko i rozłożę koc.

– Dobrze, babciu. Cieszę się, że o mnie pamiętasz. Ostatnio ja sama zapominałam o tych naszych porannych spotkaniach. I muszę przyznać, że mi ich brakowało.

– Tym lepiej, Majeczko. Myślę, że to, o czym chcę ci opowiedzieć, może wydać ci się ciekawe – powiedziała Aniela tajemniczo i wyszła z pokoju.

\*\*\*

Jeśli Aniela chciała wzbudzić w Majce ciekawość, to zdecydowanie jej się to udało. Dziewczyna w ciągu dziesięciu minut zdążyła wziąć prysznic i ubrać pierwszą z brzegu sukienkę, byle jak najszybciej

dołączyć do starszej kobiety. Naprawdę lubiła te opowieści. Były takie inne, jakby wyśnione. O takiej miłości się czyta, ogląda się ją w filmach, ale czy spotyka w prawdziwym życiu? Maja chciała wierzyć, że przykład Anieli i Ludwika był na to dowodem. A przynajmniej dawał nadzieję, że to może się zdarzyć.

– Już jestem, babciu. Możemy zaczynać!

– Dobrze, Maju. Znasz już historię moją i Ludwika. Myślę, że to dobry czas, żebyś poznała też lepiej naszą Jadwinę.

– Mamę Łukasza? – Majka nie kryła zaskoczenia.

– Czy masz coś przeciwko, drogie dziecko?

– Nie. Po prostu nie spodziewałam się tego, ale chętnie posłucham.

Aniela uśmiechnęła się do wspomnień. Wyglądała teraz o dobre dziesięć lat młodziej. Od razu rzuciło się w oczy, że rozmowa o ukochanej córce sprawiała jej przyjemność. Majka już kiedyś chciała podpytać kobietę o panią Jadzię, ale nie wiedziała, czy Aniela chce o tym rozmawiać. Skoro nawet Łukasz nie wspominał o swojej matce, to mógł być dla nich obojga trudny temat. Wołała nie ryzykować, nawet kosztem niezaspokożenia własnej ciekawości.

– Myślę, Majeczko, że to, co ode mnie dziś usłyszysz, pozwoli ci lepiej zrozumieć niektóre zachowania Łukasza.

Majka chciała zaprotestować, ale Aniela wzięła ją za rękę i gestem poprosiła o ciszę.

– Mam do ciebie prośbę, Maju. Chciałabym, żebyś wysłuchała tego, co mam do powiedzenia i nie przerywała mi, nie tłumaczyła nic. Gdy skończę, odpowiem na wszystkie twoje pytania, ale teraz chciałabym zacząć, dobrze?

– Dobrze, babciu.

Aniela milczała przez chwilę, jakby zbierając myśli, a w chwilę potem zaczęła swoją opowieść.

– Ostatnim razem mówiłam ci, Maju, że Jadzia była naszym największym skarbem. Cóż to było za dziecko! Od małego dobre, pomocne, aż rwała się do pracy! Ciągle tylko „mama, ja pomogę”, „mama, co mogę zrobić”, wszędzie jej było pełno. W całym domu słyhać było jej śmiech i przekomarzanie się z Ludwikiem. Jadzia zdecydowanie odziedziczyła po nim charakter. Miała takie dobre serduszko – westchnęła.

Majka uśmiechała się mimo woli, myśląc o tym, że nie trudno być dobrym dzieckiem, kiedy ma się mamę taką jak Aniela.

– Jadzia od małego lubiła dzieci. Na początku nawet pytała, kiedy będzie miała rodzeństwo, co przynaję, nieraz łamało mi serce, ale w końcu przestała pytać. Myślę, że Ludwik maczał w tym palce. Pewnie z nią porozmawiał, ale wołałam nie dopytywać. To był dla mnie zbyt bolesny temat.

– Rozumiem, babciu.

– Jadzia musiała się zadowolić opieką nad dziećmi sąsiadów, a jak mogłaś zobaczyć, u Marciniaków dzieci było mnóstwo. Teraz czworga z nich nie ma już w domu, ale kiedy Jadzia była mała, mieli ich już troje, w kolejnych latach doszły kolejne pociechy, więc nasza córeczka miała, co robić. A sprawiała jej to taką radość! Zawsze powtarzała, że sama też będzie miała dużo dzieci. Pytała nas, kiedy już będzie mogła je mieć. Śmialiśmy się wtedy z Ludwikiem, bo to pocieszne, kiedy taki mały szkrab, co ledwo odrósł od ziemi, już o własnych dzieciach myśli.

Aniela przerwała na chwilę, by otrzeć łzę spływającą po policzku. Majka mocniej ścisnęła jej rękę.

– Nic się nie stało, Majeczko. Wzruszyłam się po prostu, ot co. I tak już zostało naszej Jadzi z tymi dziećmi. W szkole pomagała rówieśnikom w zadaniach domowych, popołudniami opiekowała się marciniakowymi maluchami. Marzyły jej się studia nauczycielskie i praca w przedszkolu. Ale niestety nigdy ich nawet nie zaczęła.

– Dlaczego?

– Dojdę i do tego, Maju. Kiedy Jadzia miała 17 lat, zaczęła się spotykać z chłopakiem o kilka lat starszym. Mieszkał parę wsi dalej. Tłumaczyliśmy jej z Ludwikiem, że to nie jest chłopak dla niej, różne rzeczy o nim mówili, ale było za późno. Jak człowiek zakochany, to nikt mu nie przegada. Serce nam się krajało, kiedy widywaliśmy nieraz, jak nasza Jadzia oczy sobie wypłakuje przez tego chłopaka, ale ona

za każdym razem mu wybaczała. W końcu okazało się, że nasza siedemnastoletnia córka spodziewa się dziecka. Być może innych by to zmartwiło, w końcu taka młoda dziewczyna, ale przyznam ci się, Majeczko, że nie nas.

– Rozumiem, babciu. W końcu Jadzia marzyła o dzieciach.

Aniela westchnęła po raz kolejny.

– Tak, Maju. Jadzia marzyła o dzieciach, a jednak nigdy nie było jej dane nosić żadnego pod sercem dłużej niż kilka tygodni.

– Jak to?! – Majka niemal krzyknęła.

– To tutaj zaczyna się ta smutniejsza część historii. Jadzia i Michał, bo tak miał na imię ten chłopak, wzięli szybki, cichy ślub. Tylko oni, świadkowie, my i jego rodzice. Żadnego wesela. Jadzia tego nie chciała, a jej mąż cieszył się, że nie wydadzą pieniędzy na przyjęcie. Jakoś przeboleliśmy z Ludwikiem, że jej mężem został ktoś taki. Przez to dziecko, które w niej rosło, wydawała się taka szczęśliwa. Ale niestety los bywa przewrotny. Pewnego dnia Jadzia przybiegła do nas zapłakana i powiedziała, że chyba dostała okres. Była taka młoda, taka niedoświadczona... Od razu wezwaliśmy lekarza i nie mieliśmy już złudzeń. Jadzia poroniła swoje pierwotne dziecko. Maju, kolejne miesiące to był koszmar! Jak ona cierpiała!

– Nawet nie potrafię sobie czegoś tak strasznego wyobrazić...

– Wsparcia w mężu nie miała w ogóle. Wydawało się, że akurat jego to, co się wydarzyło, niewiele obeszło. Kiedyś powiedział do nas, że jak nie to dziecko, będą następne i że nie ma co rozpaczać. Całe szczęście, że Jadzia tego nie słyszała... Codziennie jej doglądałam, mimo że mieszkali trzydzieści kilometrów stąd, a połączenia autobusowego nie było wcale. Łapałam okazje, czasem jeździłam na rowerze, byle tylko być przy córce, która potrzebowała nas teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Na pewno doceniała to, że przy niej byłaś, babciu.

– Tak, Jadzia mimo wszystko pozostała tą samą kochaną i wdzięczną dziewczyną. Nawet taki cios nie potrafił jej zmienić. Po kilku miesiącach, kiedy zaczęła już dochodzić do siebie, postanowiła starać się o kolejne dziecko. Lekarz nie widział przeciwwskazań. Jej młody organizm pod względem fizycznym szybko wrócił do normy, gorzej było z psychiką. Po jakimś czasie znów zaszła w ciążę. Szalała z radości i bardzo o siebie dbała, wcześniej wyrzucała sobie, że być może to ona zrobiła coś złe. Może za dużo robiła w domu albo nosiła za ciężkie zakupy. Obwinała się, choć lekarz powiedział, że nie było w tym jej winy. Czasem po prostu tak się dzieje. Jak możesz się domyślać, Majeczko, i to dziecko straciła.

– Ale dlaczego, babciu? Przecież uważała na siebie. Co mówił lekarz?

– Przy drugim poronieniu lekarz nie widział jeszcze problemu. Stwierdził, że niektóre kobiety tak mają i końcu uda jej się którąś ciążę donosić. Dziś żałuję, że nie wybrałyśmy się do miasta, do innego lekarza, być może on wcześniej dostrzegłby problem.

Majka miała mętlik w głowie. Co w takim razie z Łukaszem? Jaka jest jego historia?

– To trwało jeszcze pięć lat, Maju. Pięć lat, które zakończyły się sześcioma poronieniami. Sześć razy opłakiwaliśmy maleństwa Jadzi, która już dawno przestała się uśmiechać. Czasem wydawało się, że ona jest tu z nami już tylko ciałem, myślami była gdzieś indziej, pewnie ze swoimi nienarodzonymi dziećmi. W końcu nawet miejscowy lekarz stwierdził, że coś jest nie tak. Zalecił Jadzi jechać do miasta, do kliniki. Tam usłyszeliśmy najgorsze.

Aniela sięgnęła po chusteczkę, by po raz kolejny otrzeć łzy. Majka przysunęła się bliżej i objęła staruszkę.

– W klinice długo nie chcieli nam nic powiedzieć. Cały czas wysyłali Jadzię na jakieś dodatkowe badania. W końcu poszłam do samego ordynatora, błagając go, żeby coś nam powiedział o stanie zdrowia naszej córki. Chyba zrobiło mu się mnie żal, bo kazał posłać po Ludwika i obiecał, że wszystko wyjaśni. Niestety, nie miał dla nas dobrych wiadomości. Wyniki badań wskazywały, że poronienia były skutkiem czegoś o wiele gorszego. Nasza Jadzia, mimo młodego wieku, zmagająca się ze złośliwym nowotworem, a wszystkie te ciążę dodatkowo osłabiły jej organizm. Chcieli jeszcze sprawdzić, czy nie pojawiły się przerzuty...

– Babciu, to straszne!

– Tak, Majeczko. To było straszne. Nadal jest, kiedy o tym myślę.

– A jak na tę wiadomość zareagowała Jadzia?

– Och, myślę, że lepiej od nas. Dla niej nie rak był wyrokiem, ale słowa, które usłyszała od lekarzy: nigdy nie urodzi dziecka. Wypisała się ze szpitala na własne żądanie i nie chciała się poddać leczeniu. Nie interesowało jej to, czy wystąpiły przerzuty. Kiedy usłyszała, że przed nią w najlepszym wypadku jeszcze kilka lat życia, wiedziała już, że zrobi wszystko, żeby spełnić swoje największe marzenie.

– Ale przecież lekarze nie pozostawiali złudzeń. Powiedzieli, że nigdy nie urodzi dziecka.

– Tak. I Jadzia z tym wyrokiem nie walczyła. Postanowiła go obejść i adoptować dziecko.

– I to był Łukasz? – Majka zapytała niepewnie.

– Zgadza się, Maju. To był nasz Łukasz. Ale do niego jeszcze dojdę. Pierwsze, co zrobiła po powrocie ze szpitala, to zażądała rozwodu. Przyznała się nam, że tylko chęć posiadania dziecka do tej pory trzymała ją przy mężu. Michał był zaskoczony stanowczością żony, ale było mu to w sumie na rękę. Nie potrzebował w domu nieuleczalnie chorej kobiety, która w dodatku nigdy nie da mu potomka. O adopcji nie chciał nawet słyszeć. Miała za to nasze pełne poparcie i świadomość, że jeśli coś jej się stanie, dziecko zostanie z nami i będzie kochane jak własne. Ta myśl dodawała jej odwagi. Wspólnie jeździliśmy do różnych ośrodków adopcyjnych, a musisz wiedzieć, Maju, że kiedyś to nie wyglądało tak jak dzisiaj. Cieszono się, gdy ktoś chciał zabrać dziecko do siebie, jedna przysłowiowa gęba do wykarmienia mniej i niespecjalnie sprawdzano, jakie podopieczny będzie mieć warunki w nowym domu. Spodziewaliśmy się, że Jadzia zechce przyprowadzić dziecko jak najmłodsze, żeby nie pamiętało poprzedniego życia. Ona sama też tak na początku myślała, ale postanowiła kierować się sercem. Skoro ma to być jej jedyne dziecko i nie wiadomo, jak długo będą się mogli cieszyć sobą nawzajem, wiedziała, że musi poczuć to „coś” od razu. I w końcu tak się stało.

– W końcu spotkała Łukasza?

– Tak. To była z jej strony miłość od pierwszego spojrzenia. Milczący, wycofany chłopiec od razu skradł jej serce. Wiedziała, że to właśnie jego pragnie nazywać synem. Nie miało dla niej znaczenia, że miał już sześć lat i zapewne traumatyczne przeżycia za sobą, skoro znalazł się w takim miejscu.

– Czy powiedzieli jej, co stało się z rodzicami Łukasza?

– Powiedzieli. Zależało jej na tej wiedzy, żeby pomóc mu w uporaniu się z demonami przeszłości. Wystarczyło na niego spojrzeć i już człowiek wiedział, że w jego młodym życiu wydarzyła się jakaś tragedia.

Majka milczała. Nie wiedziała, czy ma prawo pytać.

– Okazało się, że rodzice Łukasza i jego młodsza siostra zginęli w wypadku samochodowym. Mieli całą rodziną wybrać się na piknik, ale tego dnia Łukasz zachowywał się niezdalnie. Krzyczał, że nigdzie nie pojedzie, bo chce się bawić z kolegami z podwórka. Próbowali go nawet siłą zaciągnąć do samochodu, ale tak bardzo się szarpał i płakał, że w końcu dali za wygraną. Zostawili go pod opieką sąsiadów, a sami pojechali na wycieczkę, z której mieli już nie powrócić. Podobno na drogę wbiegło jakieś dziecko, a tata Łukasza, chcąc je ominąć, stracił panowanie nad kierownicą i z dużą siłą uderzyli w drzewo. Wszyscy zginęli na miejscu.

– Boże... – wyszeptała Majka.

– Wiem, że to straszne, kochanie. Kiedy pomyślę o tym, co musiał wtedy czuć nasz biedny Łukasz...

– Jak to dobrze, że trafił na kogoś takiego jak Jadzia...

– To było szczęście w nieszczęściu. Myślę, że oni uratowali się wzajemnie. Gdyby nie Łukasz i konieczność opieki nad nim, dotarcia do tego małego, skrzywdzonego przez los chłopca, Jadzia nie podniosłaby się po ciosach, jakie zafundowało jej życie. Dzięki niemu przeżyła jeszcze pięć lat i czuła się w tym czasie spełniona. W końcu ziściło się jej największe marzenie, miała dziecko.

– Czyli Jadzia umarła, kiedy Łukasz miał jedenaście lat?

– Tak, Maju. To był dla niego kolejny wielki cios. Dość długo trwało, zanim otworzył się na nią.

Na początku ciągle płakał albo zupełnie się nie odzywał, a nocami przez sen wołał mamę i tatę. Kiedyś powiedział nawet, że to jego wina, bo mógł nie pozwolić rodzicom jechać. Takie małe dziecko i tyle w nim było poczucia winy. Z czasem zaczął się jednak do nas przekonywać, a Jadzia stała się jego ulubienicą. Do dziś pamiętam jej łzy radości, kiedy pierwszy raz nazwał ją mamą.

– Dwa razy stracił bliskich... – Majka mówiła cicho, raczej do siebie niż do Anieli.

– Teraz rozumiesz, Majeczko, dlaczego czasem trudno mi mówić o pewnych rzeczach. Po śmierci Jadzi starałam się zastąpić mu matkę, ale to już nie to samo. Byłam starsza, zawsze nazywał mnie babcia i to się nie zmieniło, a ja o to nie zabiegałam. Trzecia matka w życiu jedenastolatka to za dużo. Na zawsze pozostałam babcia. Maju, starałam się, jak mogłam, by wychować Łukasza na przyzwoitego człowieka. Bóg mi świadkiem. Wiem, że nie jest idealny, że niełatwo mu okazywać uczucia, ale wierz mi, w gruncie rzeczy to dobry chłopak.

– Wiem, babciu. Dziękuję, że mi o tym wszystkim opowiedziałaś. Myślę, że było mi to potrzebne

– dziewczyna pocałowała Anielę w policzek, mocno ściskając.

Teraz już wiedziała, jak ma postąpić.

\*\*\*

Łukasz do baru dotarł później niż zwykle, wyraźnie zmieszany. Wyglądał też na zmęczonego. Majka pomyślała, że może zarwał nockę, myśląc o tym, co się wydarzyło. Wszedł za bar i przywitał się ze wszystkimi, jak zwykle. Kolejny ruch należał do niej. Podeszła do niego, wspięła się na palce i tym razem to ona go pocałowała. Widziała zaskoczenie malujące się na twarzy chłopaka. Poczula, że przyspieszyło mu serce.

– Chyba musimy pogadać – powiedziała z uśmiechem.

Przytaknął, zbyt zdeorientowany, by zareagować inaczej.

## XXV ŁUKASZ



Cały dzień myślał o tym, co się wydarzyło. Nie wiedział, czy jest co naprawiać, a nawet jeśli, to jak się do tego zabrać. Co miał powiedzieć Majce, jak się wytłumaczyć, skoro sytuacja z Kaśką od dawna była jego wyrzutem sumienia. Stracił przez to kumpla, a nie zyskał nic poza chwilą przyjemności, której zresztą prawie nie pamiętał. Alkohol zrobił swoje, ale wiedział, że to go nie usprawiedliwia. Gdyby mógł cofnąć czas, chętnie by to zrobił. Kiedy chciał Kaśkę usprawiedliwić, dostał od Kamila po mordzie, na co nawet nie protestował. Należało mu się. Sam zresztą zachowałby się podobnie. I też by nie wybaczył. Naprawdę żałował, że ich związek się rozpadł, w dodatku przez niego. Stanowili fajną parę i Łukasz zastanawiał się czasem, czy wtedy na ognisku nie zadziałała podświadomość i zakodowana w niej zazdrość. Nie o Kaśkę, ale o taką relację. W takich momentach czuł się jeszcze gorzej, bo nie życzył im źle. A teraz najwyraźniej tamta sytuacja sprzed lat miała zaważyć na jego przyszłości z Majką. Karma wraca w najmniej spodziewanym momencie. I najgorsze, że nie możesz powołać się na jej niesprawiedliwość. Ktoś cierpiał przez ciebie, teraz swoje wycierpisz ty. Równowaga musi być zachowana.

Nie wiedział, jak ma zachowywać się wobec Mai w barze. Zwłaszcza, że poprzedniego dnia wszyscy widzieli, jak ją całował. Spodziewał się, że dziewczyna będzie go ignorować albo weźmie wolne w pracy, żeby odwlec w czasie ich spotkanie. Nie zastał jej jednak w domu i ta nadzieja zgasła. Musiał się z zaistniałą sytuacją zmierzyć, mimo że nie należała do najprzyjemniejszych.

Kiedy Majka podeszła do niego i zrobiła dokładnie to samo, co on wobec niej poprzedniego dnia, zupełnie nie wiedział, jak zareagować. Chyba pierwszy raz w życiu pogubił się całkowicie w swoich myślach i nic już nie rozumiał. Nagła odmiana dziewczyny była tak niespodziewana, że nie wzbudziła na początku oczekiwanej radości. Za to wiele innych uczuć – począwszy od konsternacji, na niepokoju kończąc. Starał się nie dać tego po sobie poznać. Powiedziała, że muszą pogadać. Zdecydowanie muszą. Niech ten pieprzony dzień pracy wreszcie się skończy.

\*\*\*

Skończyli na dziś. Maja wzięła Łukasza za rękę, rzucili „cześć” na odchodne pozostałym i ruszyli przed siebie w milczeniu. Spoglądał na nią, głowę miała spuszczoną, ale cały czas się uśmiechała. Zawsze myślał, że zna się na ludziach, a jednak tej dziewczyny nie potrafił rozgryźć. Czasem wystarczyło spojrzeć w jej oczy, żeby w nich wyczytać wszystko. Innym razem, jak teraz, dałby wiele, żeby wiedzieć, co kryje się w jej głowie.

Tymczasem musiał poczekać, aż sama to zdradzi.

Majka przystanąła, więc zrobił to samo. Odwróciła go w swoim kierunku, aby stali naprzeciwko siebie, a w chwilę potem skinęła głową w stronę ścieżki, którą wczoraj kroczyli ku polanie. Uśmiechnął się mimo woli. W tej absurdalnej sytuacji kryło się coś magicznego. Wszystko wydawało się jakiegoś odrealnione. Zatrzymali się dokładnie w tym samym miejscu. Maja patrzyła wyczekująco.

– No co?

– Kurtka – zarządziła.

– A dziś to nie ty powinnaś zdjąć swoją? – zaczął się śmiać.

Dawno tego nie robił. Tak szczerze, od serca. I poczuł, że chyba mu tego brakowało. Zdecydowanie za dużo „chyba” w jego życiu.

– Zapomnij. Ściągaj.

Zrobił, o co prosiła. Usiedli blisko siebie. Maja wciąż się uśmiechała.

– Słucham – powiedziała w końcu.

– Jak to słucham? Przecież to ty chciałaś pogadać – nie krył zdziwienia.

– Tak i wykorzystaj to dobrze. Daję ci szansę, żebyś się wytłumaczył.

– Z czego konkretnie?

– Ze wszystkiego, kolego. Po kolei.

Spochmurniał. Jak miał się wytłumaczyć, skoro czuł się winny. Nie potrafił znaleźć dla siebie słów usprawiedliwienia.

– To nie takie proste, Majka. Nie wiem, co ci powiedzieć, bo ja tę sytuację z Kaśką i Kamilem naprawdę spieprzyłem. To moja wina i nie chcę cię kłamać, że było inaczej.

Patrzyła na niego w skupieniu.

– Ok. Dalej.

– Jak to dalej?

– Doceniam szczerość. I słucham ciągu dalszego.

– Nie rozumiem, Maju.

– No, teraz chyba powinieneś powiedzieć coś w stylu, że z nami było inaczej. Wysił się trochę, chłopaku – starała się zachować powagę.

– Majka, spójrz na mnie.

Wziął w dłonie jej podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Dobrze wiesz, że z nami jest inaczej. Nie wiem, dziewczyno, po prostu nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, bo to wszystko nie ma najmniejszego sensu. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że powinniśmy dać sobie spokój, że za dużo niewiadomych. Ty nie znasz przeszłości i nie wiadomo, kiedy ona się o ciebie upomni, moje życie też nie napawało do tej pory optymizmem. A jednak od kiedy tu jesteś, coś się zmieniło. Ja naprawdę nie chciałem, żeby tak się stało. Wolałbym nic do ciebie nie czuć i mieć święty spokój. Ale to się stało, Majka. Za bardzo cię... polubiłem i teraz już za późno, żeby się cofnąć.

Jeszcze przed chwilą nie wiedział, co ma jej powiedzieć, a teraz słowa popłynęły same, jakby każde znało swoje miejsce w szeregu. Sam był zdziwiony swoim wyznaniem. Nie wiedział nawet, czy powinien od razu powiedzieć aż tyle. Cóż, stało się. Czasu nie cofnie.

– I widzisz, da się.

– Co się da?

– Tyle zdań i ani jednego „chyba”.

– Niemożliwa jesteś, dziewczyno.

– Dobra, teraz już możesz to zrobić.

– Co?

– No pocałuj mnie w końcu!

Przyciągnęła go w swoim kierunku. Nie oponował.

## XXVI MAJKA



Obudziła się z uśmiechem na twarzy. Nie musiała nawet otwierać oczu, żeby wiedzieć, że jest tuż obok. Czowała jego zapach i ciepło ciała, w które od razu się wtuliła. Wydawało jej się, że dopiero teraz wszystko jest na właściwym miejscu. Jej głowa na jego ramieniu, jej dłoń na jego klatce piersiowej. Idealnie. Mogłaby tak trwać wiecznie. Wcześniej wiedziała, że czegoś w jej życiu brakuje, ale był to brak nieokreślony, trudny do zdefiniowania. Teraz to było takie oczywiste. Brakowało jej tego ciepła, które bije od drugiej osoby, tej właściwej osoby.

Spojrzała w górę. Nie spał już. Patrzył na nią z uśmiechem. Ciekawe, czy myślał o tym co ona, czy też czuł magię tej chwili. Jednej z pierwszych wspólnych chwil. Spojrzenie Łukasza stanowiło wystarczającą odpowiedź. W tamtym momencie nie potrzebowali słów, żeby się porozumieć. Liczyło się tylko tu i teraz.

- Od dawna nie śpisz? – zapytała, przytulając się mocniej.
- Odkąd ktoś przytulił się do mnie tak mocno, że ledwo oddycham – pocałował ją w czoło.
- Przyzwyczajaj się.
- Chętnie – kolejny pocałunek, tym razem w usta.

I trwaliby w tym uścisku jeszcze długo, gdyby nie dźwięki dochodzące do nich zza okna. Ktoś trąbił przed domem. Łukasz wstał z łóżka i podszedł do firanki.

- O, kurwa.
- Co się stało?

– Chłopaki. Chyba zaspaliśmy, Majka. To znaczy ja zaspąłem. Ty śpij, ile możesz. Wieczorem mogę ci na to nie pozwolić – uśmiechał się, wciągając na siebie wczorajsze ubranie.

- Nie nastawiłeś budzika?
- Wiesz, jakoś nie miałem do tego głowy – zaczął się śmiać.

Majce podobał się ten nowy Łukasz. Niby ten sam, a jednak uśmiechnięty, jakby szczęśliwy. Patrzyła, jak się ubiera i myślała o tym, że naprawdę mieli szczęście. Tak niewiele brakowało, żeby dali sobie spokój już na starcie. Los trochę im dopomógł, a w zasadzie to nie los, tylko Aniela. Bez rozmowy z nią nie dałaby chłopakowi drugiej szansy. Założyłaby, że jest kolejną przygodą w jego życiu. Nie chciała nawet o tym myśleć. Nie teraz, kiedy widziała, jak na nią patrzy, kiedy jeszcze przed chwilą czuła go tuż przy sobie.

Był już gotowy do wyjścia, a jednak ciągle stał na środku pokoju i patrzył na Majkę z uśmiechem.

- Miłego dnia. Chyba powinieneś już iść. Klakson zaraz obudzi Anielę – zagadnęła.

– Już idę. Po prostu nie mogę uwierzyć, że jutro znów obudzę się obok ciebie. I pojutrze, i każdego następnego dnia.

– Jeśli zaraz stąd nie wyjdiesz, to możesz już nie mieć takiej okazji. Aniela gotowa mnie stąd przegonić, jeśli się dowie, jakie rzeczy wyprawia się pod jej dachem – zażartowała.

Podszedł bliżej i nachylił się nad Majką, składając na jej ustach pocałunek na pożegnanie. Delikatny i czuły. Taki, na którego powtórkę będzie się czekać z niecierpliwością przez cały dzień.

- Do zobaczenia później, Maju.

– Cześć.

Wychodząc, spojrzał po raz ostatni na dziewczynę, która miała być od tej pory jego. Wkroczyli na ścieżkę, z której ciężko zawrócić. Żadne z nich zresztą zawracać nie chciało.

\*\*\*

Patrzyła na swoje odbicie w lustrze, rozczesując mokre pasma włosów i uśmiechała się do tej dziewczyny, którą przed sobą widziała. Pozornie tej samej, a jednak odmienionej. Zastanawiała się, czy to kwestia tego błysku w oku, którego jeszcze wczoraj tam nie było, czy może sprawił to delikatny



uśmiech wciąż błakający się po twarzy. Nie wiedziała. Pewna była tylko jednego – tak wygląda szczęście.

– Majeczko, ślicznie dziś wyglądasz! – z tego zamyślenia wyrwał Maję głos Anieli, która przyglądała się jej od dłuższej chwili, czego dziewczyna nawet nie spostrzegła.

– O! Babcia! Nawet nie słyszałam, kiedy przyszedłeś – krzyknęła.

– Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłam, kochanie. Wołałam cię z kuchni, ale nie odpowiadałaś, więc przyszedłam zobaczyć, czy jesteś w domu.

– Nie wystraszyłam się, po prostu cię nie słyszałam.

Majka zrobiła coś, co dopiero później wydało jej się dość nieroztropne. Odeszła od lustra i porwała Anielę w ramiona, mocno ściskając. Chciała podzielić się z kobietą własną radością, choćby bez słów. Nie zastanawiała się nad tym, czy staruszka będzie pytała o przyczynę dzisiejszego samopoczucia.

– Co za miłe powitanie! – Aniela zaczęła się śmiać, tak serdecznie, od serca.

Majka dopiero teraz zdawała się wracać do rzeczywistości. Zaczęła karcić się w myślach, wyrzucając zbytnią otwartość w okazywaniu uczuć. To w końcu mogło generować pytania, na które nie chciała odpowiadać, przynajmniej na razie.

Przy śniadaniu Aniela zaczęła mówić o Łukaszu. Majka bacznie ją obserwowała, ale nie doszukała się w słowach staruszki żadnej aluzji.

– Nasz Łukasz chyba dziś zasnął, bo słyszałam rano klakson pod domem. To pewnie jego koledzy.

Wcześniej Maja nie zwracała na to uwagi, teraz musiała przyznać, że bardzo jej się podoba to określenie „nasz Łukasz”. Bo naprawdę był także jej. Uśmiechnęła się na tę myśl. Uśmiech chyba już był po prostu jej pisany i na dłużej przylgnie do twarzy.

– Też coś słyszałam, ale było zbyt wcześnie, żebym się tym jakoś przejęła. Nawet nie wstałam z łóżka, żeby zobaczyć kto to.

To była akurat prawda. Wiedziała, że do czasu, aż nie wyznają Anieli prawdy, będzie musiała podszkolić w sobie nową umiejętność – mówienia półprawdy. Nie chciała kłamać kobiecie, która przygarnęła ją pod swój dach, a jednocześnie nie mogła powiedzieć wszystkiego. Półprawda wydawała najsensowniejszym środkiem doraźnym, miała nadzieję, że tymczasowym.

– Czasem wydaje mi się, że Łukasz za bardzo się przemęcza. Za dużo pracuje. Z jednej roboty prawie biegnie do drugiej. Jest młody i ma silny organizm, ale wziął na siebie tak dużo. Chodzi przemęczony i nie ma nawet czasu na życie prywatne. Próbowalam kilka razy z nim o tym rozmawiać, przekonać, żeby trochę zwolnił, ale on zawsze wtedy przytula mnie i mówi, żebym się niczym nie martwiła. I tym przytuleniem zamyka mi usta, odbiera argumenty. Ech, chyba nie potrafię być zbyt stanowcza, Majeczko... – westchnęła.

– I taki twój urok, babciu. Nie martw się, Łukasz na pewno wie, co robi. A w barze będę pilnować, żeby się nie przemęczał.

Maja również uściskała Anielę. Tym razem miała do tego pretekst, który nie wydawał się podejrzany. Chciała przekazać jej trochę szczęścia i spokoju, które obecnie ją wypełniały. Chciała, żeby świat cieszył się razem z nią, choć nie mogła na razie światu zdradzić dlaczego.

## XXVII ŁUKASZ



Zobaczył Maję dopiero w barze. Była za bardzo pochłonięta krzątaniem za ladą, żeby od razu go zauważyć. Przyglądał się jej przez chwilę. Nawet wykonując tak zwyczajne zajęcie jak wycieranie kufli do piwa, była ciągle uśmiechnięta, jakby do własnych myśli. Był ciekaw, czy to on jest powodem tego uśmiechu. Chciał wierzyć, że tak. Jego dziewczyna promieniała szczęściem, przez co wydawała się jeszcze piękniejsza i na pewno nie tylko on to zauważał. Widział spojrzenia, jakie rzucali jej ukradkiem klienci. Nikt z miejscowych, ci wiedzieli, że powinni zostawić ją w spokoju. Bez względu na to, jak bardzo im się podobała. Zwykli turyści, może szukający przelotnej, wakacyjnej znajomości, a może naprawdę zauroczeni miejscową dziewczyną. Nieistotne, Majka nawet nie zauważała tego wzmożonego zainteresowania swoją osobą. Nie jej wina, że ze szczęściem jej do twarzy.

Kiedy w końcu przekroczył próg lokalu, podniosła głowę znad kufli i pomachała mu na powitanie. Podszedł bliżej i pocałował dziewczynę trochę zbyt namiętnie jak na miejsce publiczne, na co kilku klientów okupujących dziwnym trafem akurat wysokie stołki przy barze spuściło wzrok. Pomyślał, że nie zaszkodzi oznaczyć terytorium. Przywykł już do myślenia o Majce w kategoriach swojej partnerki i jeśli miał być szczery, lubił tę chwilę wyższości i dominacji, kiedy wchodził do baru, przyciągał ją do siebie i składał na ustach pocałunek. Niech zazdroszczą, w końcu jest czego. Chyba pierwszy raz w życiu czuł się prawdziwym wygranym i odpowiadała mu ta rola. W końcu ewentualna zazdrość miała kierunek odwrotny i to nie on odczuwał tęsknotę za czymś, co nie należy do niego.

Dziewczyna szybko oswobodziła się z uścisku.

– Zwariowałeś? Przecież klienci na nas patrzą – szepnęła tak, by nie usłyszał tego nikt inny.

– I co z tego. Niech zazdroszczą.

– Komu? Mnie?

– A podejrzewasz ich o takie skłonności? – roześmiali się oboje.

– Słuchaj, czy Anieli podzieliła się już z tobą dzisiejszą rewelacją? – dziewczynie aż oczy błyszczały z podniecenia.

Łukasz przeanalizował w myślach całą dzisiejszą rozmowę z babcią, ale nie dostrzegł w niej nic, co zasługiwałoby na miano rewelacji.

– Hmm... Raczej nie. A o co chodzi?

– Miała ci powiedzieć. Nie wiem, może zapomniała. W takim razie ja to zrobię. Macie pracę!

– Od dawna, Maju. Od co najmniej kilku lat – uśmiechnął się, wciąż nie rozumiejąc, o co może jej chodzić.

– Ale to nie taka zwykła praca!

– A jaka?

– W sąsiedztwie!

Teraz skojarzył fakty. Anieli rzeczywiście wspominała mu, że Marciniaki, których działka sąsiadowała z ich domem, sprzedali swoją ziemię jakiemuś mężczyźnie, który bardzo o to zabiegał. Ponoć za całkiem niezłe pieniądze. Lepsze, niż mogliby oczekiwać. I kiedy zapytano ich, czy mogliby polecić jakąś sprawdzoną ekipę budowlaną, wskazali na Łukasza i jego kumpli. Wprawdzie cieszyła go ta robota, bo zapowiadała się na dłużej, a to z kolei gwarantowało ciągłość zatrudnienia, co w tej branży nie było takie znów oczywiste, ale dalej nie rozumiał fenomenu tej wiadomości.

Majka patrzyła wyczekująco. W końcu zwątpiła.

– Ty nadal nic nie rozumiesz – załamała ręce w teatralnym geście.

– Szczerze mówiąc nie bardzo, Maju. Ale chętnie usłyszę twój tok rozumowania – uśmiechnął się nieco pobłaźliwie. Czasem rozczułała go ta jej niewinność. W takich momentach przypominała mu małe, bezbronne i nieświadome podłogi świata dziecko.

– Będziecie pracować w sąsiedztwie! Jak myślisz, co to dla nas oznacza?

Zastanowił się chwilę, a potem zmrużył oczy, mówiąc:

– Że będę miał bliżej do pracy, a przez to rano więcej czasu, żeby się tobą nacieszyć? – rozejrzał się, czy nikt na nich nie patrzy i delikatnie klepnął dziewczynę w pośladek.

Nie czekał długo na reakcję. Majka żartobliwie uderzyła go ścierką, którą przed chwilą wycierała kufle.

– Głupek. Ciepło, ale nie o to mi chodziło. Skoro będziesz blisko pracował, będziemy widywać się częściej, nie tylko w barze i... w nocy – delikatnie się zarumieniała.

– Mów dalej, podobasz mi się z tym rumieńcem. Wyglądasz...

– Nie kończ! Tu są ludzie – przerwała mu.

– Dobrze, Maju. Słucham cię dalej, opanowany jak nigdy.

– Po prostu mogłabym zanosić ci drugie śniadanie, wołać na obiad i takie tam.

– Brzmi całkiem sensownie. Co jeszcze byś mogła ze mną robić? – droczył się.

Zmrużyła oczy, zastanawiając się nad odpowiedzią. Postanowiła podjąć rzucone wyzwanie.

– Na przykład pomachać ci czasem, gdy będę się opalała na podwórku...

– Jak to opalała?

– No po prostu. Czasem opalam się na kocu przed domem. Mam swoje ulubione miejsce i stamtąd będę akurat widzieć wasz plac budowy – zaczęła się bawić sznurkami przy jego bluzie.

– Zapomnij, nie chcę, żeby moi kumple gapili się na ciebie prawie naga. Nie znasz ich, ja za to aż za dobrze.

– Jaką naga? Przecież będę miała na sobie kostium kąpielowy. Może dość skąpy, ale jednak wszystko jest w nim zakryte – zaczępnie spojrzała mu w oczy.

– Powiedziałem: nie! I koniec tematu.

– Dobrze, już dobrze, panie apodyktyczny. W takim razie zadowolę się rolą posłańca i żywiciela. Nagle posmutniała. Patrzył na nią wyczekująco.

– Oczywiście, jak już powiemy o wszystkim Anieli...

Przytulił ją mocno i pocałował w czoło.

– O to się nie martw. Znam ją, zrozumie...

## XXVIII

### MAJKA



Naprawdę obawiała się tej rozmowy. Pocieszała się, że poznała już Anielę na tyle dobrze, że potrafi przewidzieć jej reakcje na różne sprawy. Nie podejrzewała też babci o żadne zakazy, krzyki i tym podobne. W końcu Łukasz był już dorosły i sama Anieli wspominała czasem, że czas najwyższy, żeby się ustatkował. A jednak była przerażona. Nie bała się słów, które mogą paść. Wiedziała, że babcia świadomie nigdy by jej nie uraziła. Martwiło ją to, co dostrzeże w jej oczach. Co jeśli spotka tam nieme potępienie i wyrzut, że ją zawiodła, że nie tego się po niej spodziewała. Kobieta w końcu przygarnęła ją pod swój dach, okazała zaufanie pomimo tylu niewiadomych, traktowała jak członka rodziny. Ale jednak Łukasz był jej jedynym wnukiem i miała prawo chcieć dla niego czegoś lepszego niż związek z przybłądą, o której nic nie wiadomo. Nawet rozumiała takie podejście. Może rzeczywiście chłopak zasługiwał na coś więcej...

– Majka, co się dzieje? – zauważył jej nastrój i domyślał się, czym jest spowodowany. Przynajmniej pobieżnie.

Uśmiechnęła się blado i trochę niepewnie.

– Boję się.

Objęła się ramionami, a po chwili w swoim uścisku zamknął ją także Łukasz.

– Niepotrzebnie, Maju. Znasz przecież babcię, to złota kobieta – delikatnie całował jej włosy.

– Ale jesteś jej wnukiem, a ja czuję się, jakbym zawiodła jej zaufanie. Ma prawo oczekiwać dla ciebie czegoś lepszego niż związek z... – przerwała na chwilę, czując napływające łzy.

Obrócił ją w swoją stronę i patrzył prosto w oczy. Bał się tego, co zaraz powie, ale jednocześnie chciał tego.

– Niż związek z dziewczyną, którą... Kocham?

– Łukasz... – szepnęła.

– Nic nie mów, Maju. Nie chcę, żebyś czuła się w obowiązku powiedzieć to samo. Powiesz te słowa, kiedy będziesz gotowa i... pewna.

Przytuliła się mocno. Poczul, że jego koszula zrobiła się w jednym miejscu mokra od łez. Trwali tak kilka chwil. W końcu dziewczyna podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Naprawdę mnie kochasz? – uśmiechnęła się, patrząc trochę wyzywająco.

Wróciła ze świata ponurych myśli, jego Majka.

– Musisz to zrobić?

– Co?

– Drażnić temat. Skoro to powiedziałem, to znaczy, że tak jest. Wiesz, że nie jestem dobry w te klocki – założył jej kosmyk włosów za ucho.

– Ostatnio robisz postępy – pocałowała go w usta.

– Sam siebie nie poznaję – odwzajemnił pieszczotę.

Była sobota, więc i tak pracowałby krócej, ale nie chciał zostawiać Majki tego dnia samej. Dlatego wziął wolne, wymawiając się bliżej nieokreślonymi obowiązkami domowymi, co kumple skwitowali lubieżnymi uśmiezkami i kilkoma niewartymi przytoczenia zdaniem. Wspólnie zdecydowali, że właśnie dzisiaj porozmawiają z Anielą na temat tego, co im się przydarzyło. Uspokajał dziewczynę, jak tylko potrafił najlepiej i miał nadzieję, że nie wyczuje ona strachu, który towarzyszył także jemu. Kierowany zupełnie innymi pobudkami, kulił się w sobie na myśl o rozmowie z babcią. Wiedział, że nie stanie ona na drodze ich związku, nie bał się też, że mogłaby urazić Maję. Zupełnie wykluczał taką możliwość. Jego niepokój sięgał głębiej i był o wiele bardziej uzasadniony niż naiwne obawy dziewczyny. On bał się tylko jednego. Słów, które każą im poznać jej przeszłość. Słów, które mogą mu ją odebrać.

Bądź mężczyzną – od rana w chwilach zwątpienia w głowie powtarzał to zdanie. Pomagało, ale

na krótko. I pewnie przeżywałby to wszystko jeszcze bardziej, gdyby nie stan Majki, która zupełnie nie przypominała dziś siebie samej. Zniknął gdzieś uśmiech, a milczeniem dorównywała Łukaszowi sprzed kilku tygodni – takiemu, jakim był, zanim wkradła się w jego myśli.

– Gotowa?

– Nie wiem, ale bardziej gotowa nie będę.

Po raz ostatni przed przekroczeniem progu kuchni, gdzie obecnie znajdowała się Aniela, przytulił dziewczynę i pocałował ją czule.

– Jestem przy tobie. Nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Zastukali do drzwi, a po chwili odpowiedział im wdzięczny jak zawsze głos Anieli.

– Wchodźcie, dzieci! Zaraz będą racuchy.

Popatrzyli na siebie zdziwieni, by w chwilę potem wybuchnąć śmiechem. Cała Aniela.

– Skąd wiedziałas, że to my?

– Słyszałam, że od kilku dobrych minut szeptacie na korytarzu i na coś się namawiacie. Nie chciałam przerywać, więc cierpliwie czekałam, aż w końcu zdecydujecie się do mnie przyjść. No to słucham, o co chodzi, kochani?

Ustalili już wcześniej, że to głównie Łukasz będzie prowadził rozmowę. Szkoda, że nie pomyślał, jak ma ją zacząć. To nie wydawało się takie skomplikowane, póki nie działo się tu i teraz.

– Widzisz, babciu, chcieliśmy z tobą pogadać.

– To już wiem, kochanie. Chciałabym się teraz dowiedzieć, o czym konkretnym, chociaż tak naprawdę w tak miłym towarzystwie jest mi to zupełnie obojętne. Jestem otwarta na wszystko, w końcu tak rzadko mamy okazję spędzić trochę czasu we trójkę!

Łukasz spojrzał na Maję, szukając w niej wsparcia, ale już po chwili zorientował się, że dziewczyna mu nie pomoże. Siedziała sztywno przy stole, ręce kurczowo zaciskając na kolanach. Była tu z nim ciałem, ale duchem starała się uciec daleko.

– Widzisz, babciu. Jest coś, o czym powinnaś chyba wiedzieć...

– Co to takiego, kochanie? Zamieniam się w słuch.

Znowu przedłużająca się cisza.

– Babciu, Majka... Ja... My... – urwał po raz kolejny.

– Ech.. Czy chodzi ci o to, kochanie, że zostaliście parą?

Mają jakby nagle wróciła z dalekiej podróży. Patrzyli na siebie w zdziwieniu.

– Skąd o tym wiesz, babciu? – wtrąciła dziewczyna.

– Oj, dzieci. Zapomnieliście, gdzie mieszkamy? Na wsi wszyscy wszystko wiedzą i szybko donoszą wieści, gdzie trzeba. Wiedziałałam już następnego dnia, zaraz po tym waszym ognisku – uśmiechnęła się.

Odruchowo spojrzał na ewidentnie zawstydzoną Majkę, która spłonęła rumieńcem. Wydało mu się to urocze.

– Zresztą, nawet gdyby mi o tym nie doniesiono po kościele, to i tak bym się domyśliła. Ty, Majeczko, chodziłaś w ostatnich dniach tak rozstrojona nerwowo, że czasem bałam się do ciebie odezwać. Byłaś albo zamyślona, albo zdenerwowana, a najczęściej wydawało się, że latasz dwa metry nad ziemią. Z kolei ty, Łukasz... Ty w końcu zacząłeś mówić! Nie żartuję, chyba nigdy nie słyszałam od ciebie tylu słów co w ostatnim tygodniu! – roześmiała się.

Majka i Łukasz jej zawtórowali.

– I nie jesteś zła, babciu? – zapytała dziewczyna.

– Ale o co, Maju? O to, że odnaleźliście szczęście? Myślę, że pasujecie do siebie i będzie z was dobrana para. Trochę nawet przypominacie mnie i Ludwika przed laty... Zresztą, mój wnuk to odpowiedzialny chłopak, Maju. Wiem, że cię nie skrzywdzi i że będzie wiedział, co ma zrobić.

Łukasz natrafił na spojrzenie Anieli, które wyrażało wszystko to, co nie zostało powiedziane na głos, a czego się obawiał. Odruchowo ścisnął dłoń Majki.

## XXIX ŁUKASZ



– Dobra, najwyższy czas pogadać. Korzystajmy z tego, że mało na razie klientów, a reszta obsłużona. Wszyscy na zaplecze – Kamil nie zadawał pytań, instruował pozostałych.

Majka i Łukasz spojrzeli na siebie, a potem ruszyli we wskazanym kierunku, za nimi w milczeniu podreptała Kaśka. Kiedy już wszyscy zasiedli na skrzynkach po piwie, nikt nie wyrwał się do zaczęcia rozmowy.

– Może nam w końcu powiecie, o co z wami chodzi? – ciszę w końcu przerwał Kamil.

Łukasz popatrzył na Maję, zastanawiając się, czy podejmie temat. Najwyraźniej jednak nie zamierzała tego robić. Westchnął w myślach. Chyba tak to już będzie, że w rozmowach o ich związku, to on będzie musiał stawiać czoła otoczeniu. Nie miał o to pretensji. Był w końcu mężczyzną, stroną w relacji silniejszą, a przynajmniej czuł, że powinien nią być.

– Ok, myślę, że należą się wam wyjaśnienia. Nic jeszcze z Mają nie mówiliśmy, bo to świeża sprawa, ale jak mogliście zauważyć, coś się między nami zaczęło dziać. I stwierdziliśmy, że warto spróbować.

– Czyli, że co? Mamy rozumieć, że jesteście parą?

– Zgadza się – Łukasz po raz kolejny skierował swój wzrok w stronę dziewczyny. Lubił tak na nią patrzeć, mając świadomość, że jest właśnie jego.

– Majka?

– Tak?

– Może coś dodasz?

– Ale co mam dodać?

– No, nie wiem. Potwierdź lub zaprzecz? Powiedz, czy to prawda, czy może on cię do czegoś zmusza?

Teraz roześmiała się nawet Kaśka.

– Nie, Łukasz do niczego mnie nie zmusza. I tak – jesteśmy parą. Nie wiem, co jeszcze mam dodać.

Znów wszyscy milczeli, co stawało się powoli krępujące.

– To nam nie pozostaje nic innego, jak pogratulować wam. Prawda, Kamil? – Kaśka po raz pierwszy włączyła się do rozmowy.

Widziała szczęście, którym emanowała Majka. Łukasz też wydawał się jakiś inny. Lepszy. Może ta dwójka rzeczywiście miała przed sobą przyszłość, a oni tylko niepotrzebnie się martwią? Nie mogli mieć pewności, ale może Łukasz zasługuje na drugą szansę i kredyt zaufania. Skoro obdarzyła go nim Maja, oni chyba też powinni.

– Dobra, gratulacje. Ale będę miał cię na oku. A ty, Majka, gdyby coś ci nie pasowało, to wiesz, od razu wal śmiało.

– Dzięki, ale myślę, że nie będzie takiej potrzeby – uśmiechnęła się w kierunku chłopaka, który z każdym dniem stawał się jej coraz bliższy.

Ona też już wiedziała, czuła to od dawna, ale wciąż bała się powiedzieć te słowa na głos. Jakby przeczuwała, że ich werbalizacja stanie się początkiem kłopotów, których źródła nie była w stanie przewidzieć, ale wiedziała, że prędzej czy później nadejdą. Starła mu się przekazać to w myślach. Spojrzeniami mówiła, że ona też kocha. Potrafił odczytać ten przekaz, a jednocześnie wciąż czekał, aż dziewczyna będzie gotowa, by to powiedzieć.

\*\*\*

Kiedy zostali na zapleczu sami, Majka postanowiła zwierzyć się z myśli, która nagle wpadła jej do głowy i mimo początkowych prób przepędzenia, uparcie tkwiła tam nadal.

- Słuchaj, tak sobie pomyślałam... – zaczęła konspiracyjnym szeptem.
- Aż się boję ciągu dalszego...
- Co powiesz na to, żebyśmy pomogli Kaśce i Kamilowi, no wiesz...
- Nie mam pojęcia, Maju...
- Kurde! No, żebyśmy im pomogli się zejść – znowu ściszyła głos.

Przez chwilę zastanawiał się, czy się nie przesłyszał. Patrzyła na niego wyczekująco, więc najwyraźniej nie. Poczuł się dziwnie nieswojo. Nie lubił wtrącać się w sprawy innych, a już zwłaszcza nie czuł się odpowiednią osobą, żeby ingerować w życie akurat tej dwójki.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Są dorośli i gdyby chcieli, to by się po prostu zeszli. Nie sądzisz?

– Oj, Łukasz! Jak ty mało wiesz o ludziach! Przecież Kaśce zwyczajnie może być głupio po tym, co się wydarzyło, a Kamila może powstrzymywać ta wasza cholerna męska duma.

– Dalej nie jestem przekonany. To nie nasza sprawa, Maju.

– A nie sądzisz, że może jesteście im to winieni?

Spojrzała na niego z wyrzutem, pewna siebie jak nigdy. Przegrał tę bitwę. Jego dziewczyna już podjęła decyzję. I to by było na tyle, jeśli chodzi o bycie silniejszą stroną w związku.



Odkąd postanowili wspólnie iść przez życie, wydawało się ono upływać zdecydowanie za szybko. Dni mijały w zastraszającym tempie, a wspólnie spędzanych chwil wciąż było im mało. Łukasz starał się więcej czasu przebywać w domu. Postanowił, że co drugą sobotę będzie brał wolną, żeby spędzać ten czas z Mają. Chodzili wtedy po połoninach, na których szczytach siedzieli przytuleni, wpatrując się w wyjątkowy krajobraz, jaki można spotkać tylko tutaj. Czasem łapali stopa i jechali nad Jezioro Solińskie, omijając jednak zaludnione miejsca. Szukali spokoju, wytchnienia, samotności, a przy tym chcieli raz na jakiś czas poczuć się anonimowi. W miejscu, gdzie nikt ich nie znał, nie osądzał, gdzie nie budzili zainteresowania i mogli zachowywać się jak para zwykłych, zakochanych turystów. Nawet gdy spotykali kogoś na opuszczonych ścieżkach, po których mało kto chadzał, ten uśmiechał się do nich przyjaźnie, widząc jedynie to, co na wierzchu – młodych, zapatrzonych w siebie nawzajem i szukających schronienia przed światem ludzi. Nikt nie podejrzewał, że ta chęć ucieczki kryła w sobie coś więcej – strach przed krokami, które w końcu będą zmuszeni podjąć.

Tego dnia rozłożyli koc tuż nad brzegiem i przez dłuższą chwilę nic nie mówili, wsłuchując się w niezmałony innymi dźwiękami szum wody. Jakby umyślnie przedłużali tę chwilę, przeczuwając, że dzisiaj padną pomiędzy nimi słowa, których nie będzie można wymazać. Decydujące, niosące za sobą niepewność, z jaką w końcu będą musieli się zmierzyć.

Majka siedziała między nogami Łukasza, zapatrzona w bliżej nieokreślony punkt na horyzoncie. Zatopiona we własnych myślach, raz walcząca z nimi, to znów poddająca się im bezwolnie. Odwróciła twarz w kierunku chłopaka.

– Łukasz...

– Tak, Maju?

– Ja... Chcę ci coś powiedzieć...

– Słucham, kobieto mego życia.

Uśmiechnęła się mimo woli. Może i jej chłopak nie mówił zbyt wiele, ale kiedy już to robił, zawsze wiedział, co chce usłyszeć.

– Bo ja też.

– Co też?

– No wiesz...

– Nie wiem, Maju.

– Ja też cię kocham – szepnęła.

Przytulił ją mocniej i delikatnie pocałował. Uśmiechał się tryumfalnie, patrząc przed siebie.

– Wiedziałaś!

– Może i wiedziałem, ale chciałem usłyszeć to od ciebie.

– Głupek!

Przyłgnęła do niego z całych sił. Czowała, że to nie koniec rozmowy, której bardzo nie chciała kontynuować. Próbowwała zamknąć mu usta pocałunkiem. Zrozumiał jej intencje, zdobył się na krótką pieszczotę i odsunął dziewczynę od siebie na odległość, z której mogli patrzeć na siebie twarzą w twarz.

– Maju, jest jeszcze coś, o czym powinniśmy porozmawiać.

– Ale ja nie chcę.

Westchnął. Wiedział, że nie będzie to łatwa rozmowa. Niemniej była konieczna.

– Ja też, a jednak musimy.

Majka zatkała uszy dłońmi, co rozczuliło chłopaka. Całował każdy z jej palców po kolei. W końcu musiała ustąpić. Nadal jednak patrzyła na niego z wyrzutem.

– Maju, to wszystko, co dzieje się między nami, jest niesamowite. Nigdy nie przypuszczałem, że kiedyś będę coś takiego czuł...



– I dlatego chcesz to spieprzyć?

– Nie, Majka. Nie chcę tego spieprzyć. Ja chcę tylko wiedzieć, że to będzie trwało zawsze. Że ty będziesz ze mną na zawsze. Bo teraz... Mam wrażenie, że to wszystko dzieje się tylko tu i teraz...

– I tak jest dobrze.

– Nie jest i wiesz o tym tak samo jak ja. Dziewczyno, kocham cię i chcę planować z tobą przyszłość, ale żeby to robić, musimy się dowiedzieć... kim jesteś.

Majka poczuła się, jakby odpływała z niej cała krew. Kropla po kropli. Wsluchiwała się w swój przyspieszony oddech. Wiedziała, że to w końcu musiało nastąpić. I miał rację – ona także czuła, że tak trzeba. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że perspektywa poznania własnej przeszłości przerażała ją bardziej niż cokolwiek innego. Pocieszała się myślą, że bez względu na to, co odkryją, nikt przecież nie będzie jej mógł zmusić do powrotu do dawnego życia. Jest dorosła i ma prawo sama o sobie decydować.

– Dobrze. Zróbmy to, ale daj mi kilka dni. Muszę się oswoić z tą myślą.

– Ile tylko potrzebujesz, Maju. I pamiętaj, bez względu na wszystko, kocham cię – spojrzał dziewczynie w oczy i na potwierdzenie tych słów pocałował namiętnie.

## XXXI ŁUKASZ



Tej nocy kochali się inaczej niż zwykle. Pospiesznie, gwałtownie, jakby tym natłokiem emocji chcieli udowodnić, że należą tylko do siebie. Miłosne westchnienia raz po raz przerywały wyznania, które pewnie nigdy nie padłyby za dnia. Noc czyniła wolnym, pokrywała bezwstydną płaszczem namiętności, dawała wytchnienie od niepewnego jutra. Właśnie tego oboje potrzebowali – poczucia, że to oni są panami własnego losu, że mogą o nim decydować.

Bał się nie mniej niż Majka, chociaż starał się tego po sobie nie pokazywać. Jeśli miał ją wspierać, musiał wydawać się silny, zdecydowany i pewny, że wszystko będzie dobrze. Nie mógł poddać się wątpliwościom, które od pamiętnej rozmowy nad jeziorem natrętnie dobijały się do głowy. Obiecał dać Majce tyle czasu, ile potrzebuje. Nie wspominał więcej o tamtym dniu i cierpliwie czekał, aż dziewczyna sama wróci do tematu. Ona jednak zajmowała się wszystkim innym, byle tylko nie myśleć o tym, co miało nadejść. Chyba nawet to rozumiał.

Zintensyfikowała próby zbliżenia do siebie Kaśki i Kamila. Zostawali więc często w barze po godzinach, opróżniając kolejne kufle, rozmawiając i zaśmiewając się przy tym do łez. Czasem z baru wyganiał ich dopiero wschód słońca i perspektywa kolejnego dnia w pracy. Maja umiejętnie prowadziła rozmowę, czyniąc ledwo wyczuwalne aluzje i z każdym takim spotkaniem wydawało się, że Kaśka i Kamil rzeczywiście się do siebie zbliżają. Początkowo nierealny plan teraz wydawał się Łukaszowi co najwyżej mało prawdopodobny, ale i to wrażenie stopniowo malało pod natłokiem spojrzeń, jakie na siebie rzucali i drobnych gestów, które chłopak zaczął wykonywać pod adresem swojej byłej dziewczyny. Może Majka miała rację, może między nimi nie wszystko jeszcze było stracone. Ta myśl działała na niego kojąco. Dawała nadzieję, że nie spieprzył im tego doszczętnie. Tłumione od dawna wyrzuty sumienia zdawały się ustępować miejsca nowemu uczuciu – nadziei.

Między nim i Majką pozornie wszystko było jak dawniej. W dalszym ciągu spędzali razem każdą wolną chwilę, a wieczorami mocno tulili do siebie. Być może zbyt mocno. Odnosił wrażenie, że ich działania są teraz bardziej intensywne, pospieszne, jakby bali się, że ta sielanka, wspólny czas, niedługo się skończy i chcieli go wykorzystać jak najlepiej. Ta myśl nie napawała Łukasza optymizmem. Bacznie obserwował Maję i widział, że funkcjonuje mechanicznie. Ktoś postronny mógłby nie zwrócić na to uwagi, ale dla niego te drobiazgi, częste chwile zamyślenia, zachłanność, z jaką wtulała się w niego nocami, były dowodem, że czuła tak samo. Gdyby tylko mógł, wziąłby cały ciężar przeszłości na siebie. No właśnie, gdyby...

W końcu to się stało. Maja podeszła do niego, przytuliła się mocno, by po chwili spojrzeć mu prosto w oczy.

– Zróbmy to.

Nie odpowiedział. Pocałował ją w czoło i postanowił ułatwić ten krok dziewczynie tak bardzo, jak tylko zdoła.

\*\*\*

Następnego dnia znów wymówił się w pracy sprawami rodzinnymi. Kumple przestali to już nawet komentować. Fajnie było się pośmiać, ale widocznie temat zakochanego Łukasza powoli zaczynał ich nudzić. Tym lepiej.

Ustalili z Majką, że pojedą do Polańczyka. Nikt ich tam nie znał i w razie gdyby się okazało, że martwili się na zapas, a w rzeczywistości nikt dziewczyny nie szuka, nie będą musieli tłumaczyć się miejscowym ze swoich poczynań.

Załował, że do tej pory nie zrobił prawa jazdy. Zawsze wydawało mu się, że kupno auta, gdy się mieszka w Bieszczadach to zwyczajna profanacja i brak wyobraźni. Tutaj wszędzie poniosą cię nogi, a w dalsze trasy zwykle nie było problemu ze złapaniem stopa. Dzisiaj dałby dużo za możliwość dotarcia

na miejsce jak najszybciej, byle tylko oszczędzić Majce długich chwil niepewności.

Mieli szczęście. Starsze małżeństwo z Poznania zabrało ich ze sobą z obietnicą dostarczenia do samego Polańczyka. Ciężar rozmowy wziął na siebie, uprzejmie wypyując turystów, czy podobały im się Bieszczady. Gawędził z sympatyczną parą starszków, trzymając jednocześnie dłoń Majki w swoich rękach i gładząc ją w uspakajającym geście. W końcu dotarli na miejsce. Pożegnali się z kierowcą i jego małżonką, dziękując na pomoc. Ruszyli przed siebie, co jakiś czas rozpytując przechodniów, gdzie znajdują komendę. Większość z mijanych osób stanowili przyjezdni, którzy nie potrafili wskazać szukanego miejsca. Niektórzy patrzyli podejrzliwie. Po kilkuminutowym spacerze trafili na starego rybaka wyglądającego na tubylca. Nie pomylili się. Mężczyzna dokładnie opisał im drogę. W chwilę potem byli na miejscu.

Łukasz zaproponował, że najpierw sam porozmawia z oficerem dyżurnym. Wyjaśni, w jakiej sprawie przychodzą, a dopiero później poproszą do siebie Maję. Jeśli zajdzie taka potrzeba, dodał. Dziewczyna biernie poddała się propozycji.

Dyżurny słuchał z powątpiewaniem relacji Łukasza, któremu nagle przerwał w pół zdania.

– Czekaj, pan. Coś mi się ta cała sprawa nie podoba. Poproszę komendanta.

Nie czekając na zgodę swojego rozmówcy, wykręcił numer, w kilku słowach powiedział, że mają tu chłopaka z jakąś podejrzaną sprawą i przydałaby się pomoc. Po kilku przytaknięciach rozłączył się.

– Czekamy. Komendant zaraz przyjdzie.

Łukasz myślnie był na zewnątrz, przy Majce. Zastanawiał się, jak dziewczyna znosi przedłużającą się wizytę, ale nie bardzo miał możliwość, żeby to sprawdzić. Do rzeczywistości przywołało go trzaśnięcie drzwi. Nowo przybyły mężczyzna najwyraźniej był tym, na kogo czekali. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Słusznej postury policjant zbliżył się do biurka, a jego podwładny czym prędzej ustąpił miejsca szefowi, czekając na rozwój wypadków.

– Mówicie, Wójtowicz, że mamy tu dziwną sprawę, tak?

– Tak jest, panie komendancie. Ten młody człowiek przyszedł tu i twierdzi, że...

– Dobrze, już dobrze. On sam mi powie, co twierdzi. Możecie już zostawić nas samych.

– Ale...

– Żadnych ale. Dziękuję, posterunkowy. Przejmuję tę sprawę. Do widzenia.

Łukasz uśmiechnął się mimo woli. Ten mężczyzna zdecydowanie bardziej przypadł mu do gustu. Czuł, że może w nim znajdzie więcej zrozumienia niż w mało rozgarniętym i zanadto podejrzliwym posterunkowym. Zostali sami.

– Dobrze, zacznijmy od początku. W jakiej sprawie do nas przyszedłeś?

Przejdźcie na ty, skrócenie dystansu, które miało wzbudzić zaufanie. Łukasz westchnął i zaczął od nowa swoją opowieść o tym, jak poznał Majkę i co działo się potem. Komendant słuchał go uważnie, prześwietlając wzrokiem, od czasu do czasu pocierając niewielką bródkę i widocznie nad czymś rozmyślając. Nie przerywał. Kiedy Łukasz skończył, przez dłuższą chwilę milczeli.

– Gdzie jest ta dziewczyna?

– Czeka na korytarzu.

– Poproś ją tutaj. Nie chcę, żeby któryś z moich ludzi jeszcze bardziej ją wystraszył.

Przytaknął i zrobił, o co go poproszono. Delikatność wobec Majki przyjął za dobrą monetę. Dziewczyna wyglądała na bardzo przestraszoną. Najchętniej zamknąłby ją teraz w szczelnym uścisku swych ramion i szeptał do ucha słowa otuchy. Nie był to jednak odpowiedni czas i miejsce. Maja usiadła obok niego i spojrzała na komendanta.

– Dzień dobry, młoda damo. Twój kolega opowiedział mi tu pewną historię, ale jeśli mam być szczerzy, jest ona wysoce nieprawdopodobna. Chciałbym, żebyś teraz ty powiedziała mi, co się wydarzyło. Zacznijmy od tego, jak się poznaliście. Pan, rzecz jasna, milczy teraz jak zakłęty, pod groźbą zarzutu utrudniania wykonywania obowiązków służbowych – zwrócił się do Łukasza.

Majka opowiadała, a jej wersja w całości pokryła się z tym, co komendant usłyszał przed kilkoma minutami. Na razie nie było przesłanek świadczących o tym, by kłamali.

– A teraz poproszę pana, żeby zostawił nas samych i poczekał na korytarzu.

- Czy to konieczne?
- Absolutnie konieczne.

Nie uszło jego uwagi, że dziewczyna odruchowo złapała chłopaka za rękę, chcąc, by z nią został. Był jednak nieugięty. Musiał zadać pewne pytania i mógł to zrobić tylko na osobności. Łukasz posłusznie wyszedł, zapewniając Majkę, że będzie czekał na korytarzu, a ona zaraz do niego dołączy.

– Proszę pani, usłyszałem już wasze wersje wydarzeń i przyznaję, że w dużej mierze się pokrywają. Muszę mieć jednak pewność, że nie mówiła pani pod wpływem nacisków i nie wyrecytowała na przykład wcześniej ustalonej wersji.

Patrzyła na niego, ale wydawało się, że niewiele z tych słów do niej docierało.

- Muszę zadać pani teraz kilka pytań, których nie mogłem zadać w towarzystwie pani kolegi.

Rozumie pani?

Przytaknęła.

– Dobrze, zacznijmy. Czy podczas pobytu w domu Anieli i Łukasza Karbowników była pani zmuszana do jakichkolwiek czynności, na które nie wyrażała pani zgody?

Patrzyła na swojego rozmówcę w osłupieniu.

- Nie.

Zanotował odpowiedź.

- Czy przebywała pani tam dobrowolnie?

- Tak.

– Czy chce pani, abyśmy pomogli w znalezieniu dla pani noclegu w okolicy do czasu wyjaśnienia sprawy?

- Nie. Wrócę do domu z Łukaszem.

W zamyśleniu pocierał brodę.

– I ostatecznie. Czy ma pani świadomość, że za składanie fałszywych zeznań grozi pani odpowiedzialność karna?

Majka popatrzyła na niego smutno.

- Proszę pana, ja naprawdę nic nie pamiętam.

Przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu, nie przerywając poprzedniej czynności, która przybrała teraz na sile.

– Dobrze. Na chwilę obecną nie mam podstaw, by pani nie wierzyć. Proszę jednak zrozumieć, że sytuacja jest bardzo nietypowa i muszę brać pod uwagę różne scenariusze. Taka moja praca. Gdybym wierzył wszystkim na słowo, areszty świeciłyby pustkami. Niemniej postaram się w miarę możliwości pomóc. Zrobimy teraz pani zdjęcie, zamieścimy ogłoszenie w bazie osób zaginionych, roześlę wici, gdzie trzeba i może się czegoś dowiemy. Będziemy w kontakcie.

Przytaknęła i posłusznie przeszła za nim do pokoju obok, gdzie uwieczniono jej smutny wizerunek osoby zaginionej.



Majka starała się nie myśleć o wydarzeniach minionych dni. Przekonywała samą siebie, że dopóki komendant lub ktoś z jego ludzi nie zadzwoni, tak naprawdę w jej życiu nic się nie zmieniło. Przecież całkiem możliwe, że nikt jej nie szuka i wtedy problem rozwiąże się sam. Może w poprzednim życiu była zwyczajną, szarą myszą, bez grona przyjaciół i chłopaka, nieutrzymującą kontaktu z rodziną, której zresztą też mogła nie posiadać. W dniu, kiedy to wszystko się zaczęło, nie miała na palcu obrączki ani pierścionka zaręczynowego. Dobry znak. A gdyby była kimś ważnym dla kogoś drugiego, to przecież poruszyłby niebo i ziemię, żeby ją odnaleźć. Im dłużej nad tym myślała, tym więcej spokoju, tak potrzebnego w ostatnim czasie, zaznawała.

Łukasz wydawał się zaskoczony samopoczuciem Majki. Spodziewał się, że będzie gorzej, dużo gorzej. Tymczasem dziewczyna rzuciła się w wir codziennych obowiązków i drobnych spraw. W barze jak zwykle sumienna i uśmiechnięta do klientów, dla Anieli niczym rodzona córka, a dla niego czuła i nieco zaczepna, szukająca jak najwięcej wspólnie spędzonych chwil. Miał tylko nadzieję, że to nie cisza przed burzą.

Dziś ekipa budowlana złożona z Łukasza i jego kumpli miała zacząć nową robotę, tuż obok domu Karbowników. Oznaczało to więcej czasu dla młodych, wpatrzonych w siebie zakochanych. Już pierwszego dnia wyrwał się w porze obiadowej na kilka minut do domu.

– Jak poszły ustalenia? – zapytała Maja, podając obiad do stołu.

– W porządku, ale rano musiałem zrobić długą trasę. Okazało się, że facet mieszka kilkadziesiąt kilometrów stąd i ani myśli pojawić się na placu budowy.

– Szkoda tylko, że wcześniej o tym nie powiedział.

– Też tak pomyślałem, ale jak już do niego zajechaliśmy z Karolem, sporo się wyjaśniło. To starszy, schorowany człowiek. Chyba poważnie schorowany. Nie chciałem pytać, ale na takiego wygląda.

– Hmm... To po co mu nowy dom i tyle zmian? Przecież ma gdzie mieszkać, a taka przeprowadzka to spory wysiłek i dużo nerwów.

– Majka, widzę, że podobnie myślimy, bo nasuwały mi się te same pytania – uśmiechnął się do dziewczyny.

– Zapytałeś?

– Pewnie. Chciałem, żeby wiedział, na co się pisze i ile to może potrwać. Jeśli mam być szczerzy, to w jego stanie nie wiem, czy doczeka końca prac.

– I co on na to?

– Mimo wszystko jest zdecydowany. Stawkę też zaproponował więcej niż uczciwą. Powiedział, że od dawna marzył mu się dom w tych okolicach i chciałby, żeby zamieszkały w nim jego dzieci. Ja tam u niego żadnych dzieci nie widziałem, w ogóle nikogo poza pielęgniarką z opieki społecznej, ale może dzieci dorosłe już, wybyły gdzieś w świat, a on planuje je tu ściągnąć. Nie dopytywałem, w końcu to nie moja sprawa.

– Dla nas ważne jest to, że będziemy teraz więcej czasu spędzać razem – usiadła Łukaszowi na kolanach.

– Ciesz mnie to nie mniej niż ciebie, Maju – delikatnie pocałował dziewczynę w czoło.

– Ile masz czasu?

– Jak to?

– No jak długo możesz tu zostać?

– Nie wiem, przyszedłem na przerwę obiadową, a czemu pytasz?

– Bo po obiedzie mam ochotę na deser – szepnęła mu do ucha.

– A gdzie Aniela?

- Przystraja z sąsiadkami kościół na niedzielę. Mówiła, żeby nie czekać z obiadem...
- No to chodźmy – pociągnął dziewczynę w stronę jej pokoju.



Ta wiadomość spadła na nich jak grom z jasnego nieba. Niby sami chcieli do tego doprowadzić, a jednak dla Łukasza ta sprawa wciąż krążyła w sferze abstrakcji, zbyt nieprawdopodobna, żeby mogła się ziścić. Pomylił się, kiedy nie podzielał optymizmu Majki. Po wielu próbach i podchodach z jej strony Kaśka i Kamil postanowili dać sobie drugą szansę, a raczej to Kamil postanowił dać ją swojej byłej dziewczynie. Maja cieszyła się, jakby co najmniej o nią chodziło, Kaśka wtórowała jej głośnym śmiechem, raz po raz rzucając zalotne spojrzenia w stronę Kamila.

Między chłopakami rozgrywało się to inaczej. Nie potrzebowali takiej ilości słów. Łukasz pogratulował kumplowi, ten zmierzył go wzrokiem, badając szczerłość intencji, a potem podziękował. Uśmiechnęli się do siebie w milczeniu, jak dawniej. I to wystarczyło. Nie wszystko między ludźmi musi dziać się z udziałem słów. Wiedzą to zwłaszcza mężczyźni, ale nijak nie potrafią tej wiedzy przekazać kobietom.

– I kto by pomyślał, że takie rzeczy się tu podzieją! To wszystko dzięki tobie, Majka! – szczebiotała rozanielona Kaśka.

– Co dzięki mnie?

– Wszystko!

– Kaśka, konkrety! – Maja zaczęła się śmiać.

– Bo wszystko zaczęło się układać, odkąd ty się u nas pojawiłaś!

– Przypominam, że nie tak od razu – wymieniła spojrzenie z Łukaszem.

– Może i nie. Przecież z początku ten mój idiota do ciebie startował, co jeszcze nieraz będzie mu wypomniane – teraz śmiali się już wszyscy.

– Dawno i nieprawda.

– Dobra, dobra. Ale w końcu wszystko jest tak, jak być powinno i mam przeczucie, że nam w tym pomogłaś – Kaśka odcisnęła na policzku Majki pocałunek.

– Coraz bardziej nam się ta scena podoba, co Łukasz? Kontynuujcie, dziewczyny. Nie krępujcie się, tutaj sami swoi – Kamil tradycyjnie nie stronił od żartów.

Łukasz już miał odpowiedzieć tekstem w podobnie męskim stylu, kiedy rozdzwonił się jego telefon. Numer nieznan. Być może jakaś nowa robota się szykuje, ale trzeba będzie odmówić. Na razie mają, co robić. Odszedł na bok, naciskając zieloną słuchawkę.

– Halo... Tak, przy telefonie... Zgadza się... Ale jak to? Czy może mi pan powiedzieć coś więcej? Rozumiem. Tak, oczywiście. Będziemy czekać. Jak najszybciej. Dziękuję za telefon. Do zobaczenia.

Jedno spojrzenie na Majkę wystarczyło, żeby mieć pewność. Wiedziała. Od tego telefonu i kilku krótkich zdań zależała ich wspólna przyszłość.



To nie dzieje się naprawdę. Nie ma prawa się dzieć naprawdę! I to niczego nie zmieni! Jest dorosła, może sama o sobie decydować! Zostanie tu, z Łukaszem, na zawsze! Zresztą, ten cały komendant powiedział przecież tylko, że skontaktował się z nimi ktoś, kto ją rozpoznał. Nic więcej nie chciał zdradzić przez telefon. To jeszcze nie koniec świata. Przyjedzie tutaj z tym kimś. Ten ktoś powie Majce, kim jest. Ona przytaknie, przyswoi tę wiedzę, może nawet coś sobie wtedy przypomni. Potem podziękuję temu komuś, a on odjedzie tam, skąd przybył. Nie zmusi jej przecież, żeby opuściła jedyne miejsce, w którym czuje się jak u siebie. Nikt nie ma takiej władzy nad drugim człowiekiem.

Jeśli to ktoś z rodziny, powie, że jest tu szczęśliwa. Być może będą później utrzymywać kontakt, może nawet od czasu do czasu się nawzajem odwiedzają. Jeśli ktoś z pracy, to już na pewno byłej. Skoro tak nagle zniknęła, praca na pewno na nią nie czekała. Być może zwolnili ją nawet dyscyplinarnie, ale nie robiło to na niej najmniejszego wrażenia. Jeśli to... jej chłopak, spokojnie wyjaśni mu, że wszystko między nimi skończone. Przeprosi, pożyczyci szczęścia w przyszłości, może weźmie całą winę na siebie. Jedno w tym wszystkim było pewne – nie zrezygnuje z obecnego życia. Nie zrezygnuje z Łukasza, bez którego teraz nie wyobrażała sobie już siebie.

Tej nocy znów miała sen. Ktoś bez twarzy ją gonił. Nie miała już wątpliwości, że ten ktoś jest związany właśnie z jej przeszłością. Obudziła się mocno wtulona w Łukasza, który gładził ją po włosach, mówiąc, że wszystko jest dobrze, że to tylko sen. Nic jej nie grozi, kiedy jest tutaj z nim. Łukasz nikomu nie pozwoli jej skrzywdzić, tego akurat była pewna. Starła się skupić na tej krzepiącej myśli. Nawet jeśli ona miałaby się okazać za słaba, żeby przeciwstawić się przeszłości, on to zrobi. Nie zrezygnuje z niej, nie pozwoli sobie odebrać. Ponownie zapadła w sen, każdą częścią ciała przylegając do tego, w kim pokładała swoją nadzieję.

Rankiem nie spieszili się ze wstawaniem z łóżka. To miał być długi dzień, pełen niepewności i gwałtownych emocji, być może wzruszeń, jeśli Maja na widok zapowiedzianego gościa przypomni coś sobie. Aniela także to rozumiała. Nie wołała ich tego dnia na wspólne śniadanie, a oni nie przejmowali się, co powie babcia, jeśli wejdzie tu i zobaczy ich razem w jednym łóżku. Obecnie te problemy wydawały im się śmiesznie małe i nieistotne. Jakby dopiero teraz uświadomili sobie, że żyli jak w sielance, z dnia na dzień, wolni od zmartwień. Liczyło się tylko tu i teraz. Aż do dziś.

– Maju, chyba powinniśmy już wstać. Niedługo przyjadą – mówiąc to, wciąż nie wypuszczał jej z objęć.

– Uhm – przytaknęła z zamkniętymi oczami.

– Gotowa?

– Nigdy nie będę na to gotowa.

– Nie martw się, cały czas będę przy tobie – delikatnie pocałował dziewczynę.

– I nie pozwolisz mnie stąd zabrać?

– Nigdy.

– Nikomu?

– Nikomu, Maju. Nawet jeśli... kiedyś w twoim życiu był ktoś inny, teraz to nie ma znaczenia.

Teraz jesteś moja i nie oddam cię tak łatwo. Tu jest twoje miejsce i tu zostaniesz.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

\*\*\*

Przyjechali. Aniela wyjrzała zza firanki i szybko poinformowała o tym młodych. Pierwszy szedł komendant, za nim posterunkowy i jakiś trzeci mężczyzna, którego nie znali. Słyszeli, jak komendant instruuje pozostałych, aby poczekali przed wejściem. Zaraz miał ich poprosić.



– Dzień dobry. Tak jak mówiłem przez telefon, zgłosiła się do nas osoba, która twierdzi, że panią rozpoznaje. Ta osoba jest tutaj. Czeka za drzwiami. Wiem, że to dla pani duży stres, ale musimy przez to przejść. Czy mogę już poprosić tę osobę do nas? Jest pani gotowa?

Majka nieznacznie skinęła głową. Komendant wyszedł i po chwili wrócił z pozostałymi osobami, które kroczyły z nim przez podwórko.

– Dzień dobry, Dariusz Molęda. Witaj, Emilio. Tak się cieszę, że w końcu cię widzę – twarz mężczyzny rozjaśnił uśmiech.

Kiedy zrobił krok w jej kierunku, Majka cofnęła się. Patrzyła na eleganckiego mężczyznę, na oko przed czterdziestką, opalonego na zbyt złocisty kolor jak na polskie warunki i nie czuła nic. Żadnych wspomnień, nawet nikłego przeblysku, że już go kiedyś widziała. Nie była żadną Emilią. Nie czuła się nią.

– Spokojnie, Panie Dariuszu. Ostrzegłem przecież, że pani Maja, to znaczy Emilia, nic nie pamięta. Jest pan tutaj, żeby jej przypomnieć dawne życie, ale proszę być delikatnym – po słowach komendanta mężczyzna cofnął się na swoje poprzednie miejsce, marszcząc brwi.

– Mam mówić tutaj? Przy tych wszystkich ludziach?

– Decyzja należy do pani – zasugerował komendant.

– Nigdzie się stąd nie ruszam. I oni też nie – szybko dodała Majka.

– Emilio...

– Proszę mnie tak nie nazywać. Jestem Majka – odważnie spojrzała na przybysza.

Łukasz uśmiechnął się. Taka już była ta jego Maja. Raz nieśmiała do przesady, innym razem walcząca o swoje. I trudno było przewidzieć, którą twarz zaprezentuje światu w danej chwili.

Cierpliwość nie była na pewno mocną cechą mężczyzny, który zjawił się w ich domu.

– Nie wygłupiaj się. Nie jesteś żadną Majką. Nazywasz się Emilia Molęda i jesteś moją żoną.

Majka osunęła się na krzesło, Aniela podobnie. Jedyne Łukasz stał i wpatrywał się w domniemanego męża Majki, niezdolny, by wykrztusić z siebie choć jedno słowo.

Przedłużająca się cisza stawała się niezręczna nawet dla funkcjonariuszy. Komendant odchrząknął, co przywróciło Majkę do rzeczywistości.

– Sprawdziliście to? – zapytała.

– Tak. Od razu poprosiliśmy o zabranie ze sobą aktu zawarcia małżeństwa. Mamy też prawo jazdy z pani zdjęciem i... wasze zdjęcia rodzinne. Wszystko wydaje się zgadzać – nawet on mówił głosem, jakby szkoda mu było tej dwójki.

Majka wzięła głęboki wdech i głośno wypuściła z siebie powietrze.

– Rozumiem. W tej sytuacji będę zmuszona złożyć pozew o rozwód. Może być nawet z mojej winy, jest mi to obojętne.

Determinacja dziewczyny zrobiła wrażenie na wszystkich zebranych. Z domniemanym mężem włącznie.

– Jak to rozwód? Co ty wygadujesz?

– Należą się panu wyjaśnienia. Jeszcze dziś rano sądziłam, że gdy zobaczę kogoś z przeszłości, to ona do mnie wróci. Coś sobie przypomnę. Nic takiego się nie wydarzyło. Twierdzi pan, że jest moim mężem, a ja patrzę na pana i nie czuję się pańską żoną. Mam teraz nowe życie, nową rodzinę.

– Chyba żartujesz!

– Mówię całkowicie poważnie, panie Dariuszu. Być może kiedyś byłam pana żoną, ale tego nie pamiętam. Zresztą, nawet gdybym sobie przypomniała, nie zmieniłabym swojej decyzji. Nie kocham pana, kocham kogoś innego i nie wyobrażam sobie życia z kimś, kto może kiedyś był mi bliski, ale teraz to już przeszłość. Jedyna, jaką znam.

– Jak to kochasz kogoś innego, do cholery?! – uniósł się mężczyzna.

Majka spojrzała na Łukasza z uśmiechem. W jego spojrzeniu zobaczyła, że jest z niej dumny. Ona także była z siebie dumna. W końcu sama o sobie decyduje.

– Jeśli trzeba, załatwimy to na drodze sądowej. Panie Dariuszu, chcę rozwodu i nic nie zmieni mojej decyzji.

– Tak ci się tylko wydaje, moja droga, wiarołomna żono. Bo nie wiesz jeszcze jednego. Majka zamarła. Czuła się silna, ale nie miała pojęcia, co zaraz usłyszysz.

– Słucham.

– Chyba zapomniałaś o tym, że mamy też dziecko.

– Jak to dziecko? – udało się wyjąkać Majce.

– Małego, rocznego chłopczyka, którego zostawiłaś, tak jak mnie, gdy pewnego dnia wyszłaś z naszego domu pod Warszawą!

Majka nie miała już sił do walki. Wszystko straciło sens. Mogła zostawić mężczyznę, który podawał się za jej męża. Ale nie mogła przecież porzucić własnego dziecka. Spojrzała na Łukasza i Anielę. Oni też to wiedzieli.

– Wracasz ze mną do domu, Emilio – zdecydowanym tonem oznajmił Dariusz Mołęda.

Majka wzdrygnęła się na dźwięk swojego dawnego imienia. Nie chciała być żadną Emilią.

– Proszę zostawić nas na chwilę samych. Chcę porozmawiać z Łukaszem i Anielą.

Komendant wyprosił na korytarz widocznie niezadowolonego męża i posterunkowego, dla którego ta sprawa była w końcu czymś ciekawym, co zdarza się raz na kilka lat albo i wcale. Kiedy zostali sami, Majka się rozplakała. Łukasz od razu znalazł się przy niej, tuląc i całując po głowie.

– Co robić? Babciu, ty się znasz na życiu. Powiedz mi, błagam, co robić? – Majka łkała, a koszulka Łukasza stawała się coraz bardziej mokra.

Aniela zastanawiała się dłuższą chwilą. Widziała w spojrzeniach Majki i Łukasza, że pokładają w niej swoją nadzieję. A jednak musiała powiedzieć to, co naprawdę myślała.

– Myślę, Majeczko, że oni mają rację. Powinnaś wrócić, żeby zobaczyć się z dzieckiem. Ono potrzebuje mamy. Gdyby chodziło tylko o tego mężczyznę, moja rada była inna. Ale dziecko to co innego. Będziemy za tobą tęsknić. Nie wyobrażam sobie nawet, jak to będzie bez ciebie, ale nie mamy prawa odbierać temu maluchowi najważniejszej osoby.

Majka rozplakała się na dobre. Spojrzała na Łukasza.

– Ale ja cię kocham – szepnęła.

– Ja ciebie też, Maju. I nigdy nie przestanę – odpowiedział.

W korytarzu rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili do środka wsunęła się głowa komendanta.

\*\*\*

– Pan Dariusz pyta, czy możecie już jechać? Przed wami daleka droga...

Łukasz wypuścił z objęć Maję. Pocałował po raz ostatni i przykazał, że ma być dzielna. Kiedy już wyszli, a on został sam z Anielą, pozwolił sobie na chwilę słabości. Zapłakał.

– Wiem, że cierpisz, kochanie. Ale tak trzeba. Tak trzeba... – Powiedziała babcia, tuląc do siebie wnuka, bezbronno jak dziecko.



Majka milczała przez całą drogę. Zupełnie nie reagowała na próby nawiązania kontaktu ze strony mężczyzny, który okazał się jej mężem i ojcem jej dziecka. Czuła, że opuściły ją wszystkie siły i rozmowa na jakikolwiek temat niechybnie doprowadziłyby do płaczu. Zresztą jedyne, o czym potrafiła teraz myśleć to wciąż zwiększająca się odległość, jaka dzieliła ją od Łukasza. Przez chwilę chciała się skupić na swoim rocznym synku, ale jego też nie pamiętała, więc nie mogła sobie wyobrazić, jak tuli go w ramionach i mówi, że mama wróciła. A jednak najwyraźniej była matką i musiała się z tą myślą oswoić. Po cichu liczyła, że kiedy już ujrzy własne maleństwo, przypomni sobie wszystko. Albo chociaż część, nawet niewielką. Byle pamiętać cokolwiek. Może wtedy będzie jej łatwiej myśleć o czymś innym niż to, co właśnie utraciła.

Podróż wydawała się trwać w nieskończoność. Maja bezrefleksyjnie patrzyła na zmieniający się za oknem samochodu krajobraz. Malownicze, tak bliskie sercu Bieszczady, zostały zastąpione przez coraz to inne miasta i miasteczka. Im dalej na północ, tym więcej betonu, kamienia i... pustki w sercu Majki.

Zbojętniała dziewczyna nawet nie zauważyła, kiedy dojechali na miejsce. Dopiero upomniana przez Dariusza Molędę, jak nazywała go w myślach, podniosła wzrok i zobaczyła, że auto zaparkowało przed dużą, przeszkloną willą, otoczoną przeróżnej maści roślinnością, na pewno bardziej egzotyczną niż rodzimą. Trzy miejsca garażowe sugerowały, że czarny Mercedes klasy S nie jest w tym domu jedynym autem. Jedna z wyłożonych kamieniem ścieżek wiodła do basenu, jakie widuje się w wakacyjnych katalogach, bynajmniej nie w kategorii last minute.

Tak miało od tej pory wyglądać jej życie? W tej szklanej klatce, za wysokim na dwa metry ogrodzeniem i bramą na pilota? Wzdrygnęła się na samą myśl. Tak bardzo zatęskniła za miejscem, gdzie wszędzie można było się dostać pieszo. Za swoją pracą za barem, głośnym śmiechem klientów, ich opowieściami o bieszczadzkich przygodach. I za ludźmi – za Łukaszem, Anielą, Kaśką i Kamilem. Na wspomnienie ukochanych twarzy zebrało jej się na płacz. Powstrzymała się ostatkiem silnej woli.

– Gdzie on jest? – odezwała się w końcu.

– Kto?

– Mój syn.

– Zaraz go zobaczysz. Najpierw powinniśmy chyba porozmawiać, nie sądzisz?

– Nie chcę rozmawiać. Chcę zobaczyć moje dziecko. Tylko dla niego tu jestem.

Mężczyzna zacisnął zęby i przepuścił Majkę w drzwiach. W domu świeciło się światło, widocznie ktoś jeszcze tu mieszkał. Po chwili na spotkanie wyszła im starsza kobieta o wyniosłej aparycji.

– Dzień dobry, panie Dariuszu. Nie wiedziałam, o której godzinie mam się państwa spodziewać. Zaraz podgrzeję kolację. Cieszę się, że już pani wróciła, pani Emilio – w końcu zwróciła się do Majki z nieszczerym uśmiechem.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Czuła się tu obco. Nazywano ją Emilią, a wszystko wokół wydawało się tak sztuczne, jak uśmiech tej kobiety, kimkolwiek była.

– Nie jestem głodna. Chcę zobaczyć syna – oznajmiła.

– Mały Jan śpi.

– Nie szkodzi, chcę go zobaczyć teraz.

Kobieta zmarszczyła brwi, po czym zwróciła się do obserwującego tę scenę w milczeniu gospodarza.

– Panie Dariuszu? – spytała usłużnie.

– Zaprowadź ją do pokoju Jana, Kornelio. Ma za sobą ciężki dzień.

Ciężkie dni dopiero nadejdą – z tą myślą Majka kroczyła za ponurą megierą po marmurowych

schodach. Kiedy przekroczyły próg pokoju jej syna, dziewczyna ze smutkiem stwierdziła, że nie przypomina on pokoju dzieciennego, jaki sobie wyobrażała. Elegancka biel w połączeniu nie mniej szykownymi odcieniami szarości zupełnie nie pasowała do jej wyobrażenia o kąciku dla maluszka. Dlaczego kiedyś się na coś takiego zgodziła?

Nie chciała, żeby ta kobieta była przy jej spotkaniu z synem. Maja nie wiedziała jeszcze, z kim ma do czynienia, ale była pewna, że nie była to osoba jej życzliwa. Ani teraz, ani kiedyś.

– Proszę zostawić mnie teraz samą z synem.

Kornelia stała z miną niewyrażającą żadnych uczuć. Kamienna twarz i pewnie takie samo serce — pomyślała dziewczyna.

– Nie wiem, czy powinnam.

– Nie pytałam pani o zdanie. Chcę zostać sama z dzieckiem. Do widzenia.

I nie czekając na odpowiedź, wypchnęła kobietę za drzwi, które następnie szybko zamknęła. Teraz mogła się skupić na tym, co najważniejsze. Na swoim pierwszym od dawna spotkaniu z synem. Podeszła bliżej i jej oczom ukazał się mały człowiek o włosach w jej kolorze. Uśmiechnęła się mimo woli. Nie tak to sobie wyobrażała. Sądziła, że widok dziecka przywoła natłok wspomnień, które tak bardzo chciała w tej chwili odzyskać. Nic takiego się nie wydarzyło. Pamięć dalej zapełniał jedynie bieszczadzki okres jej życia. A jednak coś się zmieniło, choć jeszcze nie wiedziała, co konkretnie.

Dziecko po chwili zaczęło kwilić cichutko i otworzyło oczy. Uśmiechnęło się na widok znajomej twarzy, wyciągając rączki w górę. Odruchowo wyjęła je z łóżeczka i przytuliła do piersi. Chodziła po pokoju z małym chłopcem na rękę, a kiedy zauważyła, że robi się senny, położyła go na większym łóżku i przykryła kocykiem. Sama zajęła miejsce tuż obok. Zасыpiając, uświadomiła sobie, czym była zmiana, jaką nagle poczuła. Może nie pamięta, że jest mamą tego chłopca, ale już teraz wie, że jego będzie w stanie pokochać. To już się stało.



Obudziła się bardziej wyspana, niż zakładała. Jeszcze wczoraj pierwsza noc, zresztą jak wszystkie kolejne, jawiła się Majce jako najgorszy z koszmarów. Nie śniła jednak o niczym, a przynajmniej tego nie pamiętała. Możliwe, że sprawiła to bliskość dziecka, które spało tuż obok. Małe, kochane ciało, zupełnie niewinne położeniu, w jakim obecnie znajdowała się jego mama.

Kiedy Jaś się obudził, stwierdziła, że najwyższa pora go nakarmić. Wzdrygnęła się na myśl, że na dole może spotkać kogoś z wczorajszej dwójki, która działała jej na nerwy. Dziecko nie powinno jednak czekać. Przez chwilę nasłuchiwała odgłosów spoza pokoju. W domu panowała cisza przerywana jedynie przez mówiącego w swoim własnym języku chłopca. Spojrzała na wiszący ponad drzwiami zegar. Szósta dwadzieścia pięć. Widocznie tutaj nikt nie spieszył się do pracy. Jak Łukasz... Szybko odgoniła od siebie tę myśl. Teraz musiała skupić się na małym człowieku, za którego była odpowiedzialna.

Z dzieckiem na rękę zeszła na dół, starając się możliwie cicho znaleźć wszelkie niezbędne do nakarmienia syna rzeczy. Szczęśliwie wszystko w tym domu poukładane było tradycyjnie i w nienagannym porządku, nie miała więc problemu z intuicyjnym poruszaniem się po kuchni. Nie pomyliła się, zakładając, że Jaś musi być już głodny. Łapczywie ssąc butelkę, wpatrywał się w Majkę swoimi wielkimi oczami. Uśmiechnęła się ciepło i pocałowała synka w główkę. Był taki cudowny, taki ufny...

Nie słyszała, kiedy ktoś trzeci wszedł do kuchni, przerywając tę sielską scenę.

– Pani Emilio, co pani robi?!

To była ta kobieta. Przez noc nie stała się ani trochę bardziej sympatyczna. Majka najwyraźniej zobojętniała na wiele rzeczy pod wpływem ostatnich doświadczeń, bo ani sama jej obecność, ani protekcyjny ton, którym do niej mówiła, nie zrobiły na niej większego wrażenia.

– Karmię dziecko, jak widać.

– Ale w tym domu to ja zajmuję się małym Janem!

Majka posmutniała na samą myśl o tym, jaką musiała być matką. Naprawdę pozwalała na to, żeby jej synkiem zajmowała się obca kobieta? W dodatku taka w rodzaju napuszonej Kornelii? Nic z tego nie rozumiała. Przecież nie mogła się zmienić aż tak bardzo. Zupełnie jakby żyły w niej dwie różne osoby – ciepła i żywiołowa Majka oraz ta druga, wciąż nieznaną, ale najwyraźniej daleką od ideału Emilia.

– To już przeszłość. Sama będę zajmować się Jasiem.

– Janem – odruchowo poprawiła ją Kornelia, ale dziewczyna puściła tę uwagę mimo uszu.

– Kornelio, bo chyba tak ci na imię, pozwól, że coś sobie wyjaśnimy. Nie wiem, jakie wcześniej panowały w tym domu reguły, ale na pewno nie zamierzam się na nie zgadzać, skoro teraz mi nie odpowiadają. Nawet jeśli kiedyś było inaczej. O ile mi wiadomo, to ja jestem mamą Jasia i to ja będę się nim zajmowała. To się tyczy wszystkiego. Jeśli będę potrzebować pomocy, na pewno się o tym dowiesz. Na razie, jak widzisz, radzimy sobie nieźle. Możesz więc wrócić do swojego pokoju albo pójść gdziekolwiek indziej, nie obchodzi mnie to, ale chcę zostać z synem sama.

Majka miała wrażenie, że rodzi się w niej nowa osoba. Ta trzecia. Już nie tak nieporadna, jaką jeszcze niedawno była w Bieszczadach. Umiejąca walczyć o swoje. Ale z pewnością nie była to także Emilia. Jakby ktoś stał pomiędzy, scalając jej dwa oblicza. Wiedziała, że jeśli ma w tym domu przetrwać, to tylko na swoich zasadach. Dawna Majka musiała odejść w niepamięć.

Kornelia wyszła, a sądząc po jej postawie, pełna była oburzenia i najgorszych złorzeczeń pod adresem żony swojego chlebowdawcy. Najpewniej to właśnie do niego skierowała swoje kroki, żaląc się na jej zachowanie, bo w kilka minut później zjawił się w kuchni. Majce bynajmniej nie odpowiadała jego obecność w tym samym pomieszczeniu. Czym innym było jednak przegonienie kogoś w rodzaju gospośki, choć to określenie zdecydowanie nie pasowało do kobiety takiej jak Kornelia, a czym innym wyproszenie

Dariusza Molędy. To był w końcu jego dom i to Majka czuła się w nim jak gość. Wyjście miała więc jedno – sama musiała opuścić kuchnię.

– Poczekaj, Emilio.

Zatrzymała się w drzwiach. Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę, a jednak było w nim coś władczego, co kazało jej zastosować się do słów męża. Odwróciła się w jego kierunku, patrząc wyczekująco.

– Kornelia właśnie mi powiedziała, że nie pozwalasz jej zajmować się dzieckiem. Czy to prawda?

– Jak najbardziej. To mój syn i potrafię sama się nim zaopiekować.

– Cóż... – podrapał się po brodzie, intensywnie o czymś myśląc. – W zasadzie nie mam nic przeciwko temu. Jesteś jednak pewna, że dasz sobie radę?

Tego było dla Majki za wiele. Czy oni wszyscy powariowali? Czy ona w ogóle miała w tym domu jakiejkolwiek obowiązki? Nie zamierzała wdawać się jednak w jałową dyskusję.

– Tak. To chyba naturalne, że matka zajmuje się własnym dzieckiem. Chyba na całym świecie to właśnie tak się odbywa.

– Niby masz rację. Po prostu kiedyś tego nie robiłaś.

– Kiedyś było kiedyś, a teraz jest teraz. Zmieniłam zdanie i nie zamierzam ustąpić.

– Dobrze, Emilio. W takim razie proszę cię tylko, żebyś odnosiła się do Kornelii z należyty szacunkiem. Ona jest kimś więcej niż gospodynią. Pracuje w tym domu od wielu lat, jest przyjaciółką rodziny i należy jej się odpowiednie traktowanie.

Twoje niedoczekanie – pomyślała Majka, wychodząc z kuchni, odprowadzana karcącym spojrzeniem męża.

\*\*\*

Wieczorem znów do niej przyszedł. Właśnie bawiła się z Jasiem, kiedy wszedł do dziecięcego pokoiku, pukając cicho.

– Mogę?

Skinęła głową, bo co też innego mogła zrobić?

– Mam coś dla ciebie – uśmiechnął się szarmancko.

– Dziękuję, ale niczego mi nie potrzeba.

– Emilio, przecież nawet nie wiesz, co to takiego.

– Ale to nie zmienia faktu, że niczego nie potrzebuję.

Popatrzył na nią tak jakoś dziwnie. Majkę przeszedł dreszcz. Trudno było rozszyfrować Dariusza Molędy. Nie wiedziała, z jakim tak naprawdę człowiekiem ma do czynienia. Już kilkakrotnie próbował nawiązywać z nią rozmowę, jednak ona za każdym razem uciniała to w zarodku. Nie miała pojęcia, czy jego próby nawiązywania kontaktu są szczerze, czy naprawdę zależy mu na odzyskaniu żony. To nie był typ człowieka, którego intencje dałoby się tak łatwo odczytać.

– Otwórz i zobacz, tylko o to cię proszę.

Wyciągnął w kierunku Majki rękę, a w niej elegancko zapakowane pudełko. Wzięła je od niego i po dłuższej chwili zrobiła, o co prosił. Jej oczom ukazała się piękna kolia wysadzana bezsprzecznie drogimi kamieniami, których jednak nie potrafiła zidentyfikować.

– Co to?

– Prezent dla ciebie. Kiedyś bardzo lubiłaś takie prezenty, Emilio – uśmiechnął się.

Patrzyła na pudełeczko, którego zawartość zdawała się z niej szydzić. Była wściekła. Naprawdę tak mało kiedyś sobą reprezentowała? Nie chciała zajmować się własnym dzieckiem, oddając je pod opiekę kobiecie, której obecnie nie pozwoliłaby się zająć nawet psem czy kotem, za to cieszyła się na drogie błyskotki, jakie najwyraźniej dostawała od małżonka. Majka miała mętlik w głowie. Zupełnie nie potrafiła sobie wyobrazić osoby, którą kiedyś była.

– Zabierz to, proszę – powiedziała zrezygnowana.

– Ale... co się stało? Chciałem tylko sprawić ci przyjemność. W końcu jesteś moją żoną – podkreślił ostatnie słowo.

– Potrzebuję czasu.

Patrzyła, jak opuszczał pokój. Dużo czasu – dodała w myślach.



Kolejne dni mijały szybko i wszystkie były do siebie podobne. Majka spędzała je na opiekowaniu się synem, organizując ich poranne wyprawy do kuchni tak, by nie natknąć się na męża. Poznała już z grubsza harmonogram jego wyjść i powrotów do domu. W pewnym sensie była mu nawet wdzięczna, bo prawdopodobnie rozmówił się z Kornelią, która nie wtrącała się więcej w jej sprawy. No, może prawie. Raz jeszcze doszło między kobietami do ostrzejszej wymiany zdań, kiedy Majka po raz pierwszy chciała zabrać Jasia na spacer. Po kilku nieprzyjemnych zdaniach pod adresem gospodyni dziewczyna postawiła na swoim i od tamtej pory codziennie poznawała na nowo okolicę. Wędrowała z wózkiem po tutejszych placach zabaw i miejscowym parku pełnym zacienionych zakątków, w których można było odpoczywać. Te chwile poza domem odprężyły ją.

Za dnia jakoś się trzymała. Pilnowała, żeby myśli nie bieging zbyt często w kierunku Łukasza.

Nie było to łatwe, ale całą swoją uwagę starała się skupić na synu. To w końcu dla niego tu była. Kiedy jednak słońce zaczynało się chować za budynkami, Majkę co wieczór ogarniał lęk. Wiedziała, że znów do niej przyjdzie. Dariusz Molęda nie był mężczyzną, który tak łatwo godzi się z odmową. Na razie jest w stosunku do niej delikatny, daje jej czas i zostawia w pokoju prezenty, których Majka nawet nie odpakuje. Nie zawsze jednak tak będzie. W końcu skończy się jego cierpliwość, która pewnie już jest na wyczerpaniu.

Majka mogła się o tym przekonać przedwczoraj. Właśnie udało jej się uśpić Jasia, kiedy wszedł do pokoju. Tym razem przyniósł ze sobą kwiaty i butelkę szampana. Nie pytając o zgodę, otworzył trunek, napełnił kieliszki i podał jej jeden z nich. Kiedy powiedziała, że nie chce, nawet nie zwrócił na to uwagi. Zaczął opowiadać o kolejnym sukcesie w firmie, którego oczywiście on sam był autorem. Twierdził, że powinna być dumna z męża, więc Majka w ludzkim odruchu mu pogratulowała. To właśnie wtedy popatrzył na nią tak jakoś dziwnie, a potem zbliżył się, próbując ją objąć. Błyskawicznie wyswobodziła się z ramion mężczyzny i stojąc w bezpiecznej odległości, poprosiła, żeby więcej tego nie robił. Krzyknął, że tylko od niego zależy, co z nią zrobi, bo wszystko, czym się otacza, zawdzięcza jemu.

Maja była porządnie wystraszona i w głowie już układała różne scenariusze, zastanawiając się, czy ktoś tutaj w ogóle usłyszy i zareaguje na jej krzyk. Pomoc nadeszła z nieoczekiwanej strony. Przestraszony podniesionym głosem ojca Jaś obudził się z płaczem, co pozwoliło Dariuszowi Molędzie nieco ochłonąć. Wszedł z pokoju dziecinnego, trzaskając drzwiami, a Majka mogła się skupić na utuleniu i uspokojeniu synka. I chociaż następnego dnia przeprosił, wiedziała, że obecny stan rzeczy nie mógł trwać wiecznie. To była teraz jej największa bolączka.

\*\*\*

Wieczorne pukanie do drzwi jak zawsze przyprawiło ją o szybsze bicie serca. Teoretycznie wiedziała, że mąż po powrocie z firmy zajrzy, by sprawdzić, co u nich, a jednak za każdym razem wydawała się tym faktem zaskoczona. Jakby liczyła, że może tym razem zapomni.

– Proszę – usłyszała swój własny głos.

– Dzień dobry, Emilio. Jak wam minął dzień?

– W porządku. Dzień jak co dzień.

– Jutrzejszy taki nie będzie – mówiąc to, uśmiechnął się tajemniczo.

Majka poczuła szybsze bicie własnego serca. Głośno przełknęła ślinę.

– Co masz na myśli? – jej głos delikatnie zadrżał.

– Będziemy mieli gości na kolacji, droga żono.

Napięcie opadło. Może nie uśmiechała jej się wizyta obcych ludzi pochodzących nie z jej świata, ale biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, mogło być gorzej.

– Kto przyjdzie?



– Moja współniczka z mężem. Bez niej sukces, o którym ci ostatnio opowiadałem, nie byłby możliwy, a już na pewno nie tak efektywny. Bardzo mi pomogła.

– Rozumiem. Czy mam przygotować kolację?

Dariusz Molęda popatrzył na żonę i zaczął się śmiać. Głośno, może trochę ironicznie.

– Ciszej. Obudzisz Jasia – upomniała.

– Przepraszam. To po prostu było zabawne. Wraca ci poczucie humoru, Emilio. Cieszę się. A tak na poważnie, niczym się nie przejmuj. Kolacją zajmie się Kornelia. Ty wybierz po prostu jedną ze swoich wieczorowych kiecek, załóż któryś z kompletów biżuterii, które ci podarowałem i czyni honoru pani domu. Czyli po prostu podtrzymuj luźną, sympatyczną i niezobowiązującą rozmowę przy stole. Zawsze byłaś w tym dobra.

– To wszystko? – zapytała głosem wyzutym z emocji.

– W zasadzie to nie. Mam do ciebie prośbę. Przez ten jeden wieczór udawaj, że między nami wszystko dobrze się układa. Joannie, co prawda, opowiedziałem, przez co musiałaś ostatnio przejść, ale jej mąż o niczym nie ma pojęcia. I lepiej żeby tak pozostało. Niepotrzebny nam taki rozgłos. Możesz to dla mnie zrobić?

Majka milczała przez chwilę, starając się zebrać myśli. Ta propozycja była chyba uczciwa, a nawet jej na rękę. Nie każdy musi wiedzieć, co się wydarzyło. To z pewnością generowałoby pytania, których wolała uniknąć. Milcząc na ten temat, ograniczy swoją rolę w spotkaniu do minimum.

– Dobrze.

– Dziękuję ci. Pójdę teraz do siebie, to znaczy do naszej sypialni – spojrzał znacząco, ale nie powiedział nic więcej.

Wychodząc, odwrócił się jeszcze w kierunku Majki i rzekł na odchodne:

– Wiesz, kiedyś byliście z Joanną przyjaciółkami.



Przepatrując szafę, która niemal pękała w szwach od eleganckich ubrań, z pewnością drogich, ale zupełnie nie w guście Majki, jaką znała, zaczęła myśleć o nadchodzącej kolacji. Po cichu miała nadzieję, że może widok kolejnej znajomej twarzy rozjaśni cokolwiek w jej pamięci. Wiedziała, że szanse na to są nikłe, ale nie potrafiła przestać pokładać wiary w tej myśli. Gdyby tylko wszystko sobie przypomniała, życie tutaj być może stałoby się prostsze. Może wystarczyłoby przypomnieć sobie uczucie, jakim kiedyś darzyła męża, ich wspólne chwile, żeby spojrzeć na niego w inny sposób. Przecież kiedyś musiała go kochać, skoro zdecydowała się zostać jego żoną. A Joanna, z tego, co mówił Dariusz, była jej przyjaciółką w poprzednim życiu. Może ona rzuci nowe światło na przeszłość, która była udziałem Majki.

Nadzieja zdawała się blednąć, kiedy Maja przypominała sobie, że utraconych wspomnień nie zwrócił jej nawet widok syna i męża, dwóch najważniejszych osób w życiu. Ten drugi był nią przynajmniej teoretycznie. Odzyskała już także swoje dokumenty, z których nie wynikało nic więcej ponad to, że nazywała się Emilia Molęda, była żoną Dariusza Molędy, a dyplom ukończenia studiów wskazywał, że posiadała wykształcenie humanistyczne. Podobno nigdy nie pracowała w zawodzie. Zresztą, była kobietą, która w ogóle nie pracowała, bo już na czwartym roku studiów wyszła za męża, a domowe finanse przedstawiały się w taki sposób, że nie musiała podejmować zatrudnienia. Z powodzeniem mogła zająć się domem i samą sobą. Tyle dowiedziała się od męża. Nie miała jednak dość odwagi, żeby zapytać, dlaczego w takim razie zarówno domem, jak i Jasiem zajmowała się Kornelia. Majka nic nie rozumiała, a jednocześnie bała się tego, co mogłaby usłyszeć.

W końcu wybrała klasyczną, czarną sukienkę przed kolano. Przymierzyła ją i podeszła do lusterka. Wyglądała szykownie, ale nie przesadnie. To w końcu kolacja w domu, a nie żaden bankiet. Spojrzała na zegarek. Goście powinni przybyć za godzinę, Dariusz pewnie już za chwilę przekroczy próg domu, żeby wszystkiego osobiście dopilnować. Kornelia od rana uwijała się w kuchni, a skoro powierzył jej to zadanie, to pewnie wiedział, że doskonale się sprawdzi. Jej mąż nie lubił niespodzianek.

Przewinęła i ubrała Jasia. Następnie zajęła się sobą. Usiadła przed lustrem i wykonała delikatny makijaż, który podkreślał jej dziewczęcą urodę, ale nie potrafił ukryć drzemiącego w oczach smutku. To właśnie oczy ją zdradzały. W nich można było zauważyć tęsknotę za tym, co dziewczyna bezpowrotnie utraciła.

Z zamyślenia wyrwał ją głos męża, który niepostrzeżenie wszedł do pokoju i najwidoczniej przyglądał się Majce już od dłuższej chwili.

- O czym tak myślisz, moja droga?
- O niczym istotnym.

Westchnął, po czym zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Uśmiechnął się.

– No, no. Wyglądasz zniewalająco, Emilio. Skromnie, inaczej niż kiedyś, ale wciąż nie brak ci wdzięku i elegancji. Pozwól, że dołożę coś od siebie.

Podszedł do stosiku nieodpakowanych prezentów i wziął do ręki jeden z nich. Wyjął z pudełka naszyjnik, który rzeczywiście idealnie komponował się z wieczorową kreacją Majki. Na czarnym pasku centymetrowej grubości połyskiwał sporych rozmiarów kamień. Dariusz stanął za Majką i umieścił biżuterię na jej szyi. Następnie potrząsnął pudełkiem, z którego wyleciały dwa kolczyki z identycznymi błyskotkami. Dziewczynę przeszedł dreszcz pod wpływem niespodziewanego dotyku męża. Ten najwyraźniej mylnie go zinterpretował i uśmiechnął się znacząco.

- Urodę mojej żony mogą podkreślać jedynie diamenty – pocałował ją w czubek głowy.

Zanim zdążyła zareagować, usłyszeli dzwonek do drzwi.

- Przywitam gości. Rozumiem, że zaraz dołączysz?
- Tak, zaraz zejść. Upewnię się tylko, że Jaś się nie wybudził.

– W takim razie do zobaczenia na dole.

\*\*\*

Schodząc po schodach, oddychała głęboko. Nie sądziła, że zwykła kolacja może być dla niej źródłem tak dużego stresu. Najpierw ich usłyszała. Nie rozmawiali o niczym szczególnym. Ot, zwykła ugrzecznioma wymiana zdań na tematy nieistotne. Wyrzała zza filaru, chcąc przyjrzeć się gościom, zanim do nich dołączy. Widok szczupłej blondynki z włosami do ramion na chwilę zaparł jej dech w piersiach. Cofnęła się, przylegając do ściany, aby nikt nie widział jej w tym stanie. Myśli krążyły jak szalone. Tak – znały się z Joanną. I zgadza się – kiedyś były przyjaciółkami.

Do Majki w tej jednej chwili wróciła cała zapomniana przeszłość. Starła się uspokoić oddech. Musi do nich dołączyć. W końcu w jej głowie zaczął się układać już plan.



Dariusz przez całą kolację obserwował Majkę spod przymkniętych powiek. Czyżby się domyślił? Może jej zachowanie stało się nagle inne, wymuszone? Dziewczyna starała się odpędzić od siebie te myśli. Wiedziała, że aby jej plan wypalił, musi zachowywać się naturalnie, przynajmniej na tyle, na ile potrafi. Zgodnie z obietnicą złożoną mężowi udawała, że wszystko między nimi układa się dobrze. Odpowiadała na pytania małżonka Joanny, a na nią starała się zbyt często nie patrzeć. Spojrzenie mogło ją zdradzić. Utrzymywała więc z kobietą tylko taki kontakt, aby ignorowanie jej nie wydawało się niekulturalne lub podejrzanе. Tym bardziej, że Joanna obserwowała ją równie bacznie co Dariusz. Majka przeklinała w duszy tę dwójkę, a na zewnątrz kierowała do wszystkich uprzejme uśmiechy. W chwilach, kiedy już wydawało się jej, że nie wytrzyma i wykrzyczy im wszystko w twarz, przypominała sobie, ile ma do stracenia. To tylko jeden wieczór. Musiała wytrzymać, a jutro, jeśli jej plan się powiedzie, wszystko zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni. Uczepiła się tej myśli, jakby tylko ona mogła uratować dziewczynę.

Kolacja przeciągnęła się do godzin późnowieczornych, co jednak w zaistniałej sytuacji wcale jej nie przeszkadzało. Być może dzięki temu uda jej się uniknąć dłuższej rozmowy z Dariuszem. Powie, że jest strasznie zmęczona, choć tak naprawdę nie musiała nawet udawać. Spotkanie z Joanną i jej mężem było dla Majki tak dużym obciążeniem emocjonalnym, że czuła się ledwo żywa.

Po pożegnaniu z gośćmi szybko umknęła do łazienki, by trochę ochłoniąć. Nie spieszyła się z kąpielą i przygotowaniem do snu. Im dłużej tu będzie, tym krótsza będzie wymiana zdań z mężem. Gra była więc warta świeczki. Niestety, w końcu Dariusz upomniał się o nią, stukając do drzwi i pytając, czy wszystko w porządku.

– Tak, zaraz wychodzę – dodała ze smutkiem.

Musiała stanąć z nim oko w oko i się nie zdradzić. Przez ten czas spędzony w jego domu zdążyła już trochę poznać męża i choć wiele rzeczy mogłaby mu zarzucić, to na pewno nie był to brak inteligencji i sprytu. Obawiała się, że Dariusz zbyt szybko ją zdemaskuje.

– Dobranoc, chciałabym się już położyć – powiedziała, starając się go wyminąć.

Zastąpił jej drogę i ujął drobne dłonie w swoje.

– Zaczekaj chwilę, Emilio. Jesteś jakaś błada. Czy wszystko w porządku? – patrzył, jakby starał się czytać w jej myślach.

– Tak, po prostu jestem zmęczona.

– Na pewno chodzi tylko o zmęczenie? – mocniej ścisnął jej dłonie.

Chcesz, żebym nie wytrzymała i wszystko ci wykrzyczała prosto w twarz? Twoje niedoczekanie – pomyślała Majka. Uśmiechnęła się możliwie ciepło i spokojnym głosem podjęła rozmowę.

– Tak, po prostu kosztowało mnie to dużo nerwów...

– Co konkretnie, Emilio? – patrzył badawczo na żonę.

– Nasza umowa.

– Jaka umowa? – zapytał zbity z tropu.

– Żebym udawała, że nic się nie zmieniło i że niczego nie zapomniałam. Udało mi się? Jesteś zadowolony?

Patrzył na nią zdziwiony, starając się najwyraźniej wyczytać z twarzy żony, czy mówi prawdę. W końcu odetchnął.

– Tak, Emilio. Myślę, że mąż Joanny niczego się nie domyślił. Dziękuję ci.

Zbliżył się i pocałował ją w czoło. Majka odruchowo cofnęła się.

– Pójdę się już położyć.

– Dobrze, ale niedługo przyjdzie chwila, kiedy będziemy musieli poważnie porozmawiać o nas. Nie odpowiedziała. Ruszyła do pokoju syna. Liczyła na to, że do tej rozmowy nigdy nie dojdzie.

\*\*\*

Następnego dnia Majka od rana zaczęła wcielać w życie swój plan. Nie kalkulowała szans na jego powodzenie, nie myślała o tym, ile ma do stracenia i co zrobi, jeśli coś pójdzie nie tak. Nie miała żadnego planu B. Musiała zaryzykować i nie oglądać się za siebie, bo najmniejsze zawahanie mogłoby zostać wykryte na przykład przez Kornelię. Nie mogła sobie na to pozwolić, więc żeby nie zwątpić nawet przez chwilę, nie myślała o konsekwencjach.

Rano starała się zachowywać jak zawsze. Nakarmiła syna i po porannej toalecie zaczęła szykować go na spacer. Do torby przypiętej do wózka zmieściła kilka dodatkowych rzeczy, starając się, żeby nie wyglądała ona na zanedo wypchaną i tym samym nie wzbudzała podejrzeń wszytkowidzącej gospodyni. Włączyła laptopa i poszukała adresu, który ją interesował. Następnie wykasowała historię przeglądania w wyszukiwarce. Nie dzwoniła tam wcześniej, będzie musiała zostać przyjęta od ręki. W tym domu nie ufała nawet telefonom. Bała się, że Dariusz zjawiłby się, zanim gdziekolwiek by poszła.

Została najtrudniejsza część planu. Majka zasiadła przy biurku i zaczęła pisać. Nie wie, jak długo to trwało, ale z pewnością dłużej niż by chciała. Trudno, o tylu rzeczach musiała wspomnieć w liście do męża, że nie mogła tego robić w pośpiechu. Nie zastanawiała się wcześniej, co napisze. Słowa popłynęły prosto z serca, głowy i... pamięci. Nawet jedna łza nie spłynęła po jej policzku. Tym lepiej, wiedziała, że ten człowiek nic już dla niej nie znaczy. Kiedy skończyła, nie chciała czytać listu. Być może był on nieskładny, może czegoś w nim brakowało. Nieistotne – liczyło się tylko to, co zamierzała uczynić. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie ukryć list, żeby nie trafił w niepowołane ręce. Zatrzymała wzrok na szufladzie z biżuterią.

Gdy przekraczała próg domu ze śpiącym w wózku Jasiem, drogę zastąpiła im Kornelia. Kobieta zawsze patrzyła na Majkę podejrzliwie, ale dziś ten wzrok palił jej policzki bardziej niż zwykle. W końcu dzisiaj rzeczywiście miała coś na sumieniu.

– Pani Emilio, gdzie się wybieracie?

– Na spacer, jak zawsze – starała się mówić możliwie neutralnym głosem.

– Pogoda nie sprzyja spacerom. Proszę spojrzeć na te chmury. W każdej chwili może się rozpaść.

– Przeczekamy wtedy deszcz w jakiejś kawiarni. Jaś jest ubrany ciepło, nie zmarznie – nie, nie tak! Za dużo wyjaśnień. – Zresztą, nie muszę się tłumaczyć – dodała w sposób, w jaki zwykła rozmawiać z surową kobietą.

Kornelia odprowadziła ich wzrokiem, nie mówiąc jednak nic więcej.

Daleko poza zasięgiem wzroku gospodyni skręcili w stronę przystanku autobusowego. Nie chciała jechać taksówką, bo musiałaby po nią wcześniej zadzwonić. Jeśli telefony były na podsłuchu, jej plan od razu wzięłby w łeb. Jakiś nieznajomy mężczyzna pomógł jej wejść z wózkiem do środka. Majka przyglądała mu się bacznie, ale nie zauważyła nic, co by świadczyło, że może ją kojarzyć. Odetchnęła z ulgą. Musiała jak najszybciej dostać się do stolicy.

Jej pierwszym przystankiem był lombard. Wyjęła jedną z nadprogramowych rzeczy, które spakowała do torby. Był to zestaw biżuterii, który wczoraj Dariusz umieszczał na jej szyi. Na początku miała wyrzuty sumienia. Nie chciała jego prezentów, ale ten jeden raz musiała zrobić wyjątek. Bez pieniędzy, a tych nie miała, bo wszelkie sprawunki załatwiała w domu Kornelia, nie uda jej się zrealizować tego, co sobie postanowiła. Mężczyzna za ladą spojrzął podejrzliwie na kobietę z dzieckiem. Starła się udźwignąć jego spojrzenie. W końcu naprawdę była to jej własność, prezent od męża, więc mogła z nim zrobić, co jej się podoba. Widocznie nieczęsto ktoś zastawiał tutaj takie cudeńka. Kwota, którą otrzymała za komplet świecidełek zapewne nie była wygórowana, ale powinna w zupełności wystarczyć. Pierwszy krok za nią. Obyło się bez większych przeszkód.

Następnie wstąpili do komisju telefonów, gdzie zakupiła jeden ze starszych modeli. W pobliskim kiosku zarejestrowała na swoje nazwisko kartę SIM i od tej pory mogła bezpiecznie komunikować się ze światem. Ale jeszcze nie teraz, na to przyjdzie czas.

Kolejny etap wydawał się najtrudniejszy od momentu opuszczenia domu. Majka zadzwoniła po

taksówkę, uprzedzając, że do przewiezienia jest także wózek dziecięcy, więc przydałoby się większe auto. Podjechało po kilku minutach. Podała adres i niebawem stanęła przed nowoczesnym budynkiem z napisem „Kancelaria adwokacka”. Wzięła głęboki wdech i z synem na ręku weszła do środka. Pozornie miła sekretarka spytała, w czym może pomóc.

– Muszę zobaczyć się z panem Leśniewskim.

– Czy była pani umówiona?

– Nie, ale to naprawdę bardzo ważne. I pilne – dodała szybko.

Kobieta patrzyła na nią zdziwiona.

– Bardzo mi przykro, ale nie może się pani z nim zobaczyć teraz. Nasi klienci czekają długie tygodnie w kolejce do mecenasa. Jesteśmy najlepszą kancelarią w mieście, tutaj nie przychodzi się prosto z ulicy, obowiązują terminy – wyjaśniła sekretarka.

– Pani nic nie rozumie, to sprawa życia i śmierci! – Majka podniosła głos.

– Może nie rozumiem, ale obowiązują nas pewne zasady. Dbamy o naszych klientów, proszę popatrzeć na kolejkę. Pan Leśniewski ma teraz spotkanie z klientem, a za chwilę zaczyna kolejne. Przykro mi, ale nie mogę pani pomóc. Mogę panią umówić na spotkanie za dwa tygodnie w piątek, może też pani zadzwonić i umówić się telefonicznie. Proszę, oto nasza wizytówka – wyciągnęła dłoń z małą karteczką.

Majka jęknęła. I kiedy już myślała, że wszystko stracone, podszedł do nich mężczyzna siedzący w poczekalni.

– Przepraszam, nie chciałbym, aby pomyślały panie, że podsłuchiwałem rozmowę, ale nie da się ukryć, że przy tak małej odległości wszystko dotarło do moich uszu. Pani Halinko, wygląda na to, że sytuacja tej pani naprawdę jest pilna i wyjątkowa, w dodatku pani przyszła z małym dzieckiem na ręku. Proponuję, aby zapisać mnie do pana Leśniewskiego na piątek za dwa tygodnie, a ta pani wskoczy w kolejkę na moje miejsce. Za dziesięć minut miałem się spotkać z mecenasem, ale chętnie użyczę pani tego terminu.

Majka patrzyła na niego, nie dowierzając własnemu szczęściu. Na chwilę odebrało jej mowę.

– Ależ panie Baranowski, to się nie godzi! Przecież pan był umówiony! Jak to świadczy o naszej kancelarii?

– To nie wy zmieniliście mi termin, ale sam o to poprosiłem. Wasza renoma więc nie ucierpi. A ja jako dżentelmen nie darowałbym sobie, gdybym nie pomógł kobiecie w potrzebie – uśmiechnął się do Majki.

– Dziękuję. Bardzo panu dziękuję. Pan naprawdę ratuje mi życie – powiedziała zduszonym głosem.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Czasem są w życiu takie sytuacje, że nie wszystko da się zaplanować, a jednocześnie to nie może czekać. Coś o tym wiem – uśmiechnął się smutno. – Do zobaczenia za dwa tygodnie – rzucił na odchodne sekretarce i już go nie było.

Po rzeczonych dziesięciu minutach Majka siedziała naprzeciw adwokata, przed którym musiała opowiedzieć historię swego życia i odkryć wszystkie karty dotyczące planów na przyszłość. Jeśli był zaskoczony tym, co usłyszał, bardzo dobrze to ukrywał. Może zresztą nie takie rzeczy słyszał w tym gabinecie. Kiedy skończyła opowieść, przez chwilę droczył się dłonią z przydługą jak na gust Majki bródką. Widocznie o czymś intensywnie myślał.

– Hmm... Przyznaję, że sytuacja jest nietypowa. Sam też rozwiązałem sprawę inaczej, bardziej dla pani korzystnie, ale pani odmawia. Cóż... ma pani do tego prawo. Dobrze, w takim razie skontaktuję się z pani mężem w pani imieniu, nie wcześniej niż jutro, tak jak ustaliliśmy. Z panią także będę w stałym kontakcie, proszę zostawić numer telefonu u mojej sekretarki. Tam też może pani uregulować należność za spotkanie.

– Oczywiście, tak zrobię. I... bardzo panu dziękuję – powiedziała, zmierzając w kierunku drzwi.

– Nie ma za co, droga pani. Taka już moja praca.

\*\*\*

Droga była długa, więc w międzyczasie musiała kilkakrotnie nakarmić, a nawet przewinąć Jasia. Na szczęście pasażerów nie było wielu, a ci, którzy dzielili z nimi środek lokomocji, postanowili zająć siedzenia na przodzie, więc nikt nie interesował się specjalnie matką z dzieckiem gdzieś w tyle. Od czasu do czasu wyglądała przez okno, ale nie poznawała drogi. Nic dziwnego, w sumie poprzednim razem cały czas spała.

Majka była podekscytowana, ale jednocześnie bała się. Jej plan do tej pory przebiegał bez przeszkód, a w kancelarii miała sporo szczęścia. Teraz czekało ją jednak coś o wiele trudniejszego, a na samą myśl o tym jej serce biło mocniej. Musiała stanąć przed Łukaszem z dzieckiem na rękę i przekonać się, czy będzie tam miejsce nie tylko dla niej, ale także dla Jasia. Wierzyła w Łukasza i jego uczucie, ale gdzieś w głębi czaiła się też niepewność.

Zaraz po zajęciu miejsca w autobusie zadzwoniła do Kamila. Na szczęście numer знаła na pamięć. Miał ich odebrać z ostatniego przystanku i nie mówić nic Łukaszowi. Wolała porozmawiać z nim w domu Anieli, tam będzie czuła się bezpieczniej. Zaskoczony chłopak początkowo chciał wyjaśnień, ale w końcu przystał na kompromis – wszystkiego się dowie, ale w swoim czasie. Musi uzbroić się w cierpliwość.

Gdy kierowca poinformował, że są na miejscu, Majka zebrała rzeczy, wzięła dziecko na ręce i wyszła z pojazdu, rozglądając się za Kamilem. Ściemniało się już. Chłopak stał nieopodal, opierając się o maskę samochodu. Był wyraźnie zaskoczony tym, że dziewczyna nie była sama. Przywitali się jak para dobrych znajomych.

– Wyjaśnisz mi, kim jest ten młody człowiek, czy na to też muszę poczekać? – uśmiechnął się.

– Musisz poczekać, ale obiecuję, że niebawem wszystko wam opowiem. Muszę tylko najpierw porozmawiać z Łukaszem.

– Ech... Nie wiem, co wykombinowaliście, bo wiesz, jaki jest Łukasz. Sam też nic nie powie. Wiedzieliśmy tylko, że wyjechałaś i nic więcej. Ale bez względu na to, co się między wami wydarzyło, mam nadzieję, że da się to jeszcze naprawić. Ja naprawdę zacząłem wam kibicować, Majka.

Uśmiechnęła się, ale nic nie odpowiedziała. Dalszą drogę przejechali w milczeniu. Nie przejęła się nawet tym, że w pośpiechu zapomniała wyjąć wózek ze schowka na bagaże i pewnie pojechał on w drogę powrotną do stolicy. Dziewczyna biła się z własnymi myślami i dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że są już na miejscu.

– Powodzenia – powiedział Kamil i odjechał w swoją stronę.

Majce nie pozostało nic innego, jak stanąć oko w oko z przeznaczeniem. Tu i teraz. Drugiej szansy nie będzie.

\*\*\*

Kiedy zastukała do drzwi, odpowiedziała jej cisza, mimo że w środku dostrzegła światło. Zamiast zapukać ponownie, nacisnęła klamkę. Ustąpiła pod naporem dłoni. Światło dobiegało z kuchni. Tam też dziewczyna skierowała swoje kroki. Pierwsza dostrzegła ją Aniela. Starsza kobieta z wrażenia upuściła metalowy garnuszek na podłogę, co na chwilę przebudziło śpiącego na rękach mamy chłopca.

Aniela podeszła do Majki i uściskała ją serdecznie, napełniając serce dziewczyny nadzieją.

– Majeczko, taka niespodzianka! Co ty tutaj robisz, dlaczego nie zadzwoniłaś?

Dopiero teraz Majka zauważyła Łukasza, który zastygł bez ruchu z kubkiem kakao w dłoni i przyglądał się tej scenie, jakby nie dowierzając.

– Widzę, że mamy też drugiego gościa. Jak ten młody kawaler ma na imię? – zaczęła zwracać na siebie uwagę chłopca, mówiąc do niego i trzymając za rączki.

– Jaś. To... mój syn – Majka patrzyła już tylko na mężczyznę, od którego zależała teraz ich przyszłość.

– Dzień dobry, kochanie. Jesteś taki podobny do mamusi – rozplywała się nad chłopcem Aniela.

Łukasz w końcu podniósł się z miejsca i podszedł bliżej, zamykając dziewczynę i dziecko w swoich ramionach. Odetchnęła z ulgą.

– Maja... Jesteś... Jesteście – poprawił się.

- Ja... muszę ci wszystko opowiedzieć... – powiedziała wzruszona.
- Dobrze, później. Teraz powiedz mi tylko jedno. Zostaniecie?
- Jeśli tylko chcesz... – szepnęła.
- Na zawsze?
- Na zawsze.

Pocałował dziewczynę, malca pogłaskał po główce, a kiedy ten wyciągnął w jego kierunku rączki, pewnie wyjął go z objęć mamy. Jakby to było najbardziej naturalne na świecie.

- Chyba musimy się poznać, kolego.

Kobiety patrzyły na tę scenę z uśmiechem i ze wzruszeniem.



## XL DARIUSZ



Dariusz Molęda nerwowo przechadzał się po domu. Powinien być teraz w pracy, jednak jego żona i syn nie wrócili na noc. Odwołał więc wszystkie dzisiejsze spotkania i zaczął się zastanawiać, co w zaistniałej sytuacji począć. Mógł zadzwonić na policję i zgłosić zaginięcie. Przyjęliby zgłoszenie, ale tak naprawdę działać zaczęliby dopiero kolejnego dnia. Zresztą, sprawa jest zbyt delikatna. Na komendzie musiałby odpowiedzieć na wiele pytań, a niektóre z nich z pewnością byłyby kłopotliwe. Musiał w końcu mieć na uwadze swoją pozycję i reputację. Rozgłos zdecydowanie nie działałby na jego korzyść. Policja to ostateczność.

Emilia nie miała własnego telefonu, przynajmniej odkąd powróciła do domu. Sprawdził nagrania z aparatów domowych. Nigdzie nie dzwoniła. Na laptopie także żadnych wskazówek, chociaż mogła skasować historię. Postanowił, że musi wezwać zaufanego informatyka. W tym momencie zadzwoniła jego komórka, wyświetlając numer, którego Dariusz nie znał.

– Słucham.

– Dzień dobry. Czy rozmawiam z panem Dariuszem Molędą?

– Tak, przy telefonie. O co chodzi?

– Rafał Leśniewski. Jestem adwokatem pana żony. Dzwonię w dość nietypowej sprawie...

– Zaraz, zaraz. Kim pan jest?!

– Adwokatem pani Emilii Molędy. Wiem, że w chwili obecnej zapewne nic pan z tego wszystkiego nie rozumie, dlatego proponuję wysłuchać do końca, co mam panu do powiedzenia.

– Dobrze, proszę mówić – głośno wypuścił powietrze.

– Pani Emilia była wczoraj w mojej kancelarii i opowiedziała historię dość nietypową, przyznając, ale mimo wszystko nie mam powodów, by jej nie wierzyć. Tym bardziej, że kilka faktów udało mi się już potwierdzić. To nie jest rozmowa na telefon, więc proponuję, aby zjawił się pan w moim biurze, najlepiej w towarzystwie swojego adwokata, ale najpierw przekażę panu to, o co poprosiła mnie moja klientka.

– O co pana poprosiła? – odparł zrezygowany.

– Proszę iść do jej pokoju i zajrzeć do szuflady, w której żona trzyma biżuterię.

– Słucham? – nie dowierzał.

– To słowa pani Emilii. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa znajdzie pan tam list od niej. Proszę się z nim zapoznać, a następnie skontaktować ze mną. Tak jak mówiłem – bezpośrednio lub za pośrednictwem adwokata.

– Dobrze, tak zrobię.

– W takim razie z mojej strony na ten moment to wszystko. Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia.

– Do widzenia.

Dariusz Molęda zrobił, co mu kazano. Drżącymi rękami otworzył szufladę. Spodziewał się, że będzie tam tylko list. Emilia najwyraźniej jednak nie zabrała biżuterii. Przez chwilę trzymał kopertę w dłoni, jakby chciał odsunąć od siebie chwilę, kiedy pozna jego treść. Nie mógł jednak odwlekać tego w nieskończoność. Otworzył list i przystąpił do lektury.

*Dariuszu,*

*być może jeszcze w tej chwili powinnam nazwać cię mężem i rozpocząć słowami „Drogi Mężu”, ale byłaby to z mojej strony hipokryzja. Bo muszę wyznać, że odkąd wróciłam do tego domu, twojego domu, nie uważam się za twoją żonę i z pewnością nie jesteś mi drogi. Zresztą już od dawna. Wcześniej czułam to jakoś podświadomie, aż do kolacji, w trakcie której miałam udawać przykładną małżonkę. Wtedy nabrałam pewności, że przecucia mnie nie mylą.*

*Pewnie nie spodziewałeś się, że widok Joanny wróci mi wszystkie wspomnienia. Ja także się tego nie spodziewałam. W końcu pamięci nie przywrócił mi nawet własny syn i tulenie go w ramionach. Cóż, widocznie tak musiało być.*

*Kiedy myślę o twoich słowach przed tamtą kolacją, że kiedyś byliśmy z Joanną przyjaciółkami, chce mi się śmiać. Bardzo sprytnie to sobie wymyśliłeś. W końcu od zawsze najgorsze rzeczy, które mnie spotykały z twojej strony, działy się tuż obok, choć nie w zasięgu mojego wzroku. Do czasu.*

*Tak, teraz już doskonale pamiętam tę moją przyjaźń z Joanną. Nasze wspólne zakupy w ekskluzywnych butikach, kiedy uczyła mnie, jak powinna wyglądać i zachowywać się żona biznesmena. Częstka po częstce zabijała moją indywidualność, czyniąc ze mnie kogoś, kim nigdy nie chciałam być – bezwolną i bezrefleksyjną, ale za to miłą dla oka osobką, całkowicie uzależnioną od męża, nie tylko finansowo.*

*To po części też moja wina. Byłam zbyt naiwna i wtedy jeszcze zakochana. Przyznaję, na początku naszego związku potrafiłeś być czarujący, imponowałeś mi. Byłam w końcu jedynie młodą studentką polonistyki, która trafiła na praktyki do wydawnictwa kierowanego przez twojego przyjaciela. Coś jednak sprawiło, że zainteresowałeś się tą zwyczajną dziewczyną, którą kiedyś byłam. Może dostrzegłeś we mnie naiwność i już wtedy w twojej głowie zrodził się plan posiadania żony, która podporządkuje ci się w każdej kwestii? Nie wiem, nie chcę o tym myśleć i jeśli mam być szczerą, na tym etapie mojego życia to już mnie nie interesuje.*

*Wszystko zmieniło się po ślubie. Już wtedy zaczęłam być ustawiana po kątach – przez Joannę i Kornelię. To mi wolno, tego nie, to nie wypada itd. Praca? Nie przystoi żonie mężczyzny z twoją pozycją. Spotkania z przyjaciółmi? Ta nieokrzesana banda studentów tylko przyniosłaby mi wstyd. Postanowiłeś sam znaleźć mi przyjaciół. Na przykład Joannę. Pozwoliłeś, żebym skończyła studia, bo w końcu nie wypada, żebyś miał głupią żonę, ale w towarzystwie zawsze powtarzałeś z pobłażliwym uśmiechem, że to był mój wymysł, moja fanaberia, a ty jako ugodowy małżonek po prostu nie protestowałeś. Obowiązki domowe? Absolutnie. Od tego była Kornelia, moje ręce musiały pozostać nienaruszone, o co zresztą dbała Joanna, zabierając mnie do najdroższych salonów kosmetycznych.*

*Myślałam, że dziecko wszystko zmieni, że będę miała w końcu zajęcie miłsze memu sercu niż włóczenie się po sklepach i SPA. Czułam, że się duszę, ale przy każdej próbie rozmowy, wyrzucałeś mi, że takie życie to marzenie każdej kobiety, nazywałeś niewdzięczną. Dziecko, które nosiłam pod sercem, było moją nadzieją i największą miłością. Odkąd tylko dowiedziałam się o ciąży, postanowiłam, że będę najlepszą mamą na świecie. Tym bardziej, że sama nigdy tego ciepła nie zaznałam...*

*Ależ byłam naiwna, sądząc, że tak po prostu pozwolicie mi cieszyć się macierzyństwem. Kiedy urodził się Jaś, czułam się najszczęśliwszą kobietą na świecie. Chciałam spędzać z synem każdą chwilę, ale to w waszych oczach było nie do pomyślenia. Karmienie piersią według Joanny miało zepsuć mi biust, który przecież także musiał się nienagannie prezentować, a kiedy ten argument do mnie nie przemówił, do akcji wkraczała Kornelia i zwyczajnie dokarmiła Jasia sztucznym mlekiem. Buntowałam się i choć to niewiele dawało, to jednak musiało być uciążliwe, skoro zdecydowałeś się w końcu na kolejny krok. Tym razem o wiele bardziej drastyczny. Pamiętam ten dzień, kiedy obudziłam się i nie zastałam synka w jego łóżeczku. Spokojnie powiedziałaś wtedy, że Kornelia zabrała go do swoich rodziców, bo oni też chcą nacieszyć się wnukiem. Miało ich nie być cały miesiąc! Oczywiście nie pozwoliłeś, żebym do nich dołączyła, w końcu byłam potrzebna ci tu, na miejscu. Na początku odciągałam pokarm, ale w połączeniu ze stresem, w jakim wtedy żyłam, była to droga donikąd. Straciłam pokarm i to by było na tyle, jeśli chodzi o plany mojego karmienia i bycia matką idealną. Bo co to za matka, która pozwoliła, by odebrano jej dziecko na tyle czasu...*

*Myślę, że to był moment przełomowy w moim życiu. Wcześniej po prostu cię nie rozumiałam, Dariuszu. Kiedy oddałeś Jasia do swoich rodziców, zaczęłam cię nienawidzić. W końcu zwrócono mi dziecko, ale nic już nie było takie samo. Wciąż było pod opieką Kornelii, bo przecież wszystkie dzieci biznesmenów mają nianie, ich matki są przede wszystkim żonami swoich mężów. A ja nie miałam już siły walczyć. Chciałam zmian, Bóg mi świadkiem, że chciałam! Pamiętasz, jak zapisałam się do psychologa, ale nieopatrznie nie skasowałam historii w wyszukiwarce? Kornelia zaraz ci o tym doniosła i kiedy*

siedziałam w poczekalni, przyszedł po mnie jeden z twoich ochroniarzy i nie pytając o zdanie, przyprowadził do domu. Na szczęście nikt nie dowiedział się, że twoja żona to wariatka, tak wtedy powiedziałaś. Tych sytuacji było wiele, ale nie chcę ich wszystkich wspominać. To wciąż boli.

Coraz bardziej zamykałam się na świat, ale wciąż jeszcze myślałam, że coś dla ciebie znaczę. I właśnie wtedy ktoś przysłał mi grubą kopertę. Zdziwiłam się. Gdyby Kornelia była w domu, przesyłka nigdy by do mnie nie dotarła. Nie wiem, kto to zrobił, ale z pewnością musiał wiedzieć, że jej nie będzie. Zdjęcia, które znalazłam w środku, nie zostawiały mi już żadnych złudzeń. Nasze małżeństwo, moja rzekoma przyjaźń z Joanną – to wszystko było fikcją. Twoja relacja z nią wykraczała o wiele dalej niż stosunki służbowe i ktoś życzliwy nie omieszkiał mnie o tym poinformować.

Teraz będzie najlepsze – nasza rozmowa, kiedy pokazałam ci te zdjęcia. Chociaż w sumie trudno to nazwać rozmową. Krzyczałeś, że co ja sobie wyobrażam. Jakim prawem mam pretensje? W końcu wzięłaś mnie niemal z ulicy – mnie, dziewczynę wychowaną w domu dziecka, mieszkającą kątem u znajomych, biedną studentkę utrzymującą się ze stypendium socjalnego. W twoim świecie byłam nikim, ale po raz pierwszy powiedziałeś to tak otwarcie. Kiedy już płacz przestał przybierać na sile, powiedziałam, że zabieram Jasia i się wyprowadzamy. Zaczęłaś się śmiać, głośno i szyderczo. Powiedziałeś, że kto odda dziecko matce, która nawet się nim nie zajmuje? Matce, która zaraz po urodzeniu oddała syna do teściów na cały miesiąc? Nie wytrzymałam. Rzuciłam w ciebie obrączką i wybiegłam z domu tak, jak stałam. Bez telefonu, dokumentów, portfela. Biegłam przed siebie długo, a kiedy zabrakło sił, po prostu szłam dalej, zalewając się łzami. Nie zauważyłam auta, które nadjeżdżało, a kierowca w deszczu najwidoczniej też mnie nie dostrzegł. Może powinnam być wściekła, że nawet się nie zatrzymał. Ale nie... Jestem mu wdzięczna, bo w tamtej chwili moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Wtedy trafiłam tam, gdzie moje miejsce.

Nie zamierzam ci opowiadać, jak potoczyły się moje losy po wypadku. Powiem ci natomiast, co zamierzam teraz. Zabieram Jasia i nigdy więcej nie pojawimy się w twoim domu. Weszłam do niego bez niczego i wyjdę tak samo biedna. Nie chcę twoich prezentów, nie będę dążyć do podziału majątku. Nie chcę też alimentów, bo zwyczajnie mam gdzieś twoje pieniądze. Wystarczająco mnie już unieszczęśliwiły. Sama potrafię zadbać o przyszłość Jasia. Mimo wszystko to twój syn, więc jeśli będziesz chciał się z nim od czasu do czasu widywać, ustalimy to na drodze prawnej. Nie próbuj mnie straszyć swoją pozycją i kontaktami. Nie jestem już tą samą dziewczyną, którą znałeś. Zmieniłam się, jestem silniejsza i mam po swojej stronie ludzi, na których mogę liczyć. Tym razem nie wygrasz, bo jeśli chodzi o moje dziecko, jestem gotowa na wszystko.

Pewnie już rozmawiałeś z moim adwokatem. Może już poinformował cię, że chcę rozwodu. Bez orzekania o winie, choć to właśnie ty jesteś odpowiedzialny za rozpad naszego małżeństwa, które zresztą od początku było fikcją. Moją winą była zbytnia naiwność, a później bierność i pewnie zawsze będę to sobie wyrzucać. Tak jak pisałam, nic od ciebie nie chcę. Zabrałam jedynie jeden komplet biżuterii, która była twoim dla mnie prezentem. Potrzebowałam go, żeby pokryć koszty adwokata i wyjazdu. Cóż, musisz tę stratę jakoś przeboleć. Od tej pory będziemy radzić sobie sami.

Nie szukaj mnie, choć pewnie domyślasz się mojego miejsca pobytu. Nie mam ochoty na rozmowę z tobą. To i tak niczego nie zmieni. Spotkamy się na rozprawie rozwodowej, a do tej pory kontaktuj się z moim adwokatem, który przekaze mi wszelkie istotne ustalenia. Nie zamierzam też mieszać w twoim poukładanym życiu, więc swoim przyjaciółom i partnerom biznesowym powiedz, co chcesz. Wymyśl jakąś wiarygodną bajeczkę, w tym jesteś dobry. Mogę być w niej nawet tą złą, wiarołomną żoną. Nie zależy mi na tym.

To tyle z mojej strony. Nie życzę ci źle, dobrze też nie – od tej pory jesteś dla mnie po prostu obcym człowiekiem i niech ja także taką dla ciebie będę. Nigdy do siebie nie pasowaliśmy i to musiało się skończyć rozwodem, prędzej czy później by do tego doszło. Los pomógł nam się rozstać, zanim któreś z nas dopuściłoby się czegoś jeszcze gorszego.

Majka

Dariusz skończył czytać i siedział na łóżku jeszcze przez dłuższą chwilę. W końcu podjął decyzję

– nie będzie szukał żony i przystanie na rozwód bez orzekania o winie. Uniknie w ten sposób niepotrzebnego rozgłosu. Aż tak wiele się w jego życiu nie zmieni. Może przecież ożenić się po raz kolejny. Nie, nie z Joanną. Ona nie nadawała się do tej roli, nawet gdyby była rozwódką. Ale świat jest przecież pełny młodych, naiwnych i atrakcyjnych dziewcząt, którym mężczyzna taki jak on bez wątpienia zaimponuje. Tak, to dobry pomysł. Co do spotkań z synem jeszcze nie podjął decyzji. Ta sprawa mogła poczekać, nie była aż tak istotna.

## EPILOG



- Majka, to chyba naprawdę nie jest dobry pomysł... – Łukasz wydawał się zaniepokojony.
- Przestań, to mnie naprawdę nie męczy. Będę przychodzić chociaż na godziny wieczorne. Jaś już wtedy zasypia, a ruch jest największy. Wracać będę już z tobą i cały czas będziesz miał mnie na oku
- siedząc mu na kolanach, bawiła się jego włosami.
- Ale teraz? Musisz odpoczywać, dziewczyno.
- I będę to robić całymi dniami, ale nie chcę siedzieć całkiem beczynnie. Dość już bezproduktywności w moim życiu – nawiązała do przeszłości, o której opowiedziała już Łukaszowi ze wszystkimi szczegółami.
- Ale...
- W tym momencie do pokoju weszła Anieli.
- Czy ja dobrze słyszę, że wy się o coś sprzeczcacie? – roześmiała się.
- Babciu, bo Majka chce zacząć wieczorami przychodzić do baru...
- No właśnie – wieczorami. Jaś już będzie spał. Ty, babciu, będziesz w domu, a wieczorem największy ruch. Mogłabym pomóc.
- Anieli zastanowiła się przez chwilę. Ona także poznała już niewesołą historię życia Majki.
- Myślę, że jeśli Maja tego chce, to chyba nie jest taki zły pomysł.
- No właśnie – podchwyciła dziewczyna.
- Łukasz westchnął.
- Ale ty nie wiesz jeszcze najważniejszego, babciu – z uśmiechem spojrzał na swoją partnerkę. Skinęła głową na znak zgody.
- Bo widzisz, babciu, jesteś już nie tylko babcią.
- Jak to? – kobieta nie od razu zrozumiała, co młodzi chcą jej przekazać.
- Wygląda na to, że zostałaś już prababcią Anielą!
- Majeczko, jesteś w ciąży?!
- Tak, babciu. Wczoraj potwierdziliśmy to u lekarza – dziewczyna podeszła do Anieli i uściskała ją serdecznie.
- To cudownie!
- Teraz widzisz, dlaczego nie chcę, żeby Majka przychodziła do baru – Łukasz wrócił do pierwotnego tematu.
- Ale to mnie nie męczy! Zresztą, będziesz przez cały czas obok! – protestowała dziewczyna.
- Anieli zastanawiała się dłuższą chwilę. Młodzi czekali na jej opinię, jak gdyby była wyrocznią.
- Myślę, że najpierw należy to skonsultować z lekarzem. Jeśli on nie będzie widział przeciwwskazań, to na te trzy, cztery godziny Majka mogłaby przychodzić do baru. Ale pod pewnymi warunkami. Przede wszystkim przystosowalibyśmy zaplecze do jej potrzeb, czyli przede wszystkim trzeba będzie wstawić tam wygodne łóżko, na którym mogłaby odpocząć, gdyby poczuła się zmęczona. I musiałabyś obiecać, kochanie, że o każdym gorszym samopoczuciu mówiłabyś Łukaszowi, żeby mógł odpowiednio i szybko zareagować.
- Majka przypomniała sobie historię mamy Łukasza. Rozumiała ich strach.
- Dobrze, babciu. Obiecuję.
- W takim razie wrócimy do tematu po wizycie u lekarza. A właśnie, zupełnie zapomniałam. Przyszedł dziś list zaadresowany do was obojga. Leży na stole w kuchni.
- Łukasz wziął go do ręki, ale nie rozpoznawał pisma. Dla Majki także było obce.
- Cóż, trzeba go po prostu przeczytać. Mogę to zrobić na głos?
- Anieli chciała wycofać się z pomieszczenia, ale Majka ją zatrzymała.
- Nie wygłupiaj się, babciu. Przecież nie mamy przed sobą tajemnic – pocałowała staruszkę w czoło.

Wszyscy usiedli przy stole, a Łukasz otworzył kopertę i zaczął czytać.

*Łukaszu,*

*piszę do ciebie i twojej wybranki, którą miałem okazję widzieć niestety tylko na zdjęciach, w bardzo ważnej dla mnie sprawie. Pewnie zastanawiacie się teraz, skąd miałem te zdjęcia, ale spokojnie – zaraz wszystko wyjaśnię.*

*Ta sprawa, o którą mi chodzi, to dom, który budujecie tuż w sąsiedztwie domu Anieli, mojej byłej teściowej. Tak, Łukaszu, nie miałeś o tym pojęcia, ale kiedyś byłem mężem Jadzi, twojej mamy. Specjalnie wybrałem do jego budowy właśnie ciebie i twoich kolegów. Zależało mi także na tym, żebyś do końca nie wiedział, z kim masz do czynienia. Chyba po prostu bałem się twojej reakcji. Bezpieczniej było, żebyś taktował mnie jako swojego klienta, starszego, schorowanego człowieka, dla którego dzieci macie wybudować dom. Nie wiedziałeś tylko, że tymi dziećmi jesteście wy – ty i twoja dziewczyna, Maja.*

*Nie sprawdziłem się w roli męża Jadzi. Z ciężkim sercem przyznaję, że nigdy nie miała we mnie oparcia. Nawet wtedy, gdy najbardziej mnie potrzebowała. Okazałem się tchórzem, a ona silną kobietą, chociaż nigdy jej o taką siłę nie podejrzewałem. Na pewno znacie historię rozstania mojego i Jadzi, cała wina leży tu po mojej stronie i w późniejszych latach nie mogłem sobie tego podarować. Bo wbrew pozorom ja naprawdę kochałem Jadzię. Zrozumiałem to jednak zbyt późno.*

*Ożeniłem się po raz drugi, tym razem z rozsądku. Moja druga żona była kobietą o chłodnym usposobieniu, wymagającą, starszą o piętnaście lat ode mnie, ale zamożną. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak wiele straciłem. Miałem w końcu porównanie – odeszła ciepła i kochana Jadzia, która zawsze o mnie dbała, a w jej miejsce nastąpiła kobieta, która wciąż wymagała więcej i więcej, wiecznie niezadowolona. Nie kochałem jej. Szczerze przyznaję, że byłem wtedy wyrachowanym człowiekiem. Jej rodzice przepisali na nas dom, w którym kilkakrotnie mnie odwiedziłeś oraz kilka hektarów działki na terenach, które później stały się obszarem rekreacyjnym. Ceny, po jakich chciano je kupić, były bardziej niż zadowalające. Tuż po jej śmierci, bo odeszła do lepszego świata kilka lat przedemną, sprzedałem je.*

*Od tamtej pory dowiadywałem się o ciebie, Łukaszu. Zatrudniłem kogoś w rodzaju prywatnego detektywa, choć był nim raczej z chęci zarobku, niż z zawodu i ten ktoś informował mnie, co się dzieje w twoim życiu. Wiem, że może ci się to nie podobać. Nie miałem prawa tego robić, a jednocześnie nie potrafiłem się powstrzymać. Pamięć o Jadzi sprawiła, że stałeś się dla mnie jak syn, choć mogłem na ciebie patrzeć tylko z daleka, bo Aniela od razu by mnie rozpoznała. Własnych dzieci nie doczekałem się nigdy. Może była to kara za to, jak potraktowałem Jadzię...*

*W końcu postanowiłem się zmienić. Chciałem zrobić coś dobrego dla ludzi, którzy są mi bliscy, choć nie mają o tym pojęcia. W twoim życiu pojawiła się Maja i właśnie wtedy przyszedł mi do głowy ten plan. Wybudować dla was dom, który stanie się waszą przystanią. Dom, w którym zawita szczęście rodzinne, jakiego sam nie zaznałem i jakie odebrałem w pewnym momencie Jadzi.*

*Spisałem testament, w którym przekazuję wam wszystko to, co mam. Moja żona była jedynaczką, nie mieliśmy dzieci. Jej rodzice od dawna nie żyją, a skoro ten list dotarł w wasze ręce, mnie także nie ma już na tym świecie. Takie polecenie wydałem adwokatowi – dostarczyć go, gdy mnie już nie będzie wśród żywych. Być może po raz kolejny okazałem się tchórzem, bo powinniśmy odbyć tę rozmowę osobiście, ale nie mam już na to sił. Jestem tylko starym, samotnym i schorowanym człowiekiem, który powierza wam swoje ostatnie życzenie – nie powielcie moich błędów i bądźcie w tym domu szczęśliwi. Twoja mama chciałaby, żebyście byli szczęśliwi, Łukaszu. Ja jestem dla was obcym człowiekiem, ale przez wzgląd na nią i na to, co zawiłem wobec niej, proszę, abyście przyjęli to, co mam wam do zaoferowania. Skoro nie dałem wam miłości, chcę dać chociaż tyle. Teraz wiem, że w porównaniu do uczucia, to niewiele. To właśnie Jadzia mnie tego nauczyła.*

*Michał Kraszewski*

KONIEC

Drogi Czytelniku!

Jest mi niezmiernie miło, że sięgnąłeś po *Tu i teraz*. Mam nadzieję, że książka spełniła Twoje oczekiwania i świeżo po lekturze czujesz, że czas spędzony z nią nie był czasem straconym. Piszę przecież właśnie dla Ciebie i Tobie podobnych, więc będzie mi bardzo miło, jeśli zechcesz podzielić się ze mną swoimi wrażeniami. Możesz to zrobić, kontaktując się ze mną na [zacytana.com.pl@gmail.com](mailto: zaczytana.com.pl@gmail.com).

Łączę czytelnicze pozdrowienia!

*Aneta Grabowska*